GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 5. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 1go Lutego 1912 roku. | Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Niemcy chcą wojny!

Przypuszczalna kampania lądowa Anglii w Niemczech. 100.000 armia idzie na Pekin.

Wojna włosko-turecka i jej wpływ na naród włoski.

Klejnoty z Częstochowy znalezione. Szalona sekta. Wybory w Niemczech. Zawikłania włosko-francuskie. Kolonizacya Niemiecka. Obstrukcya Rusinów w Sejmie w Galicyi.

NIEMCY CHCĄ WOJNY!

Nie jest to przesada i nie jest to frazes, że dzisiaj na dziesięciu niemców inteligentnych i półinteligentnych ośmiu wprost nienawidzi Anglików. Na tę nienawiść składa się zawiść, składa się uczucie niższości własnej. — Niemiec doby współczesnej nie może się pogodzić z faktem, że Anglia jest tak bogatą i że posiada tyle ziemi na świecie. Niemiec się pieni na widok rozmiarów handlu angielskiego. Niemiec się wścieka, widząc, jak anglik umie się ubierać, z jakie ma maniery i z jaką impertynencyą nieporównaną potrafi traktować ludzi sobie obcych albo ludzi sobie niesympatycznych. Posługując się porównaniem trywialnem, można powiedzieć, iż niemiec się zachowuje jak dorobkiewicz wyznoszony, dorobkiewicz w złym stylu, wobec wielkiego pana z dziadów pradziadów, pana, który jednym ruchem ręki umie okazać dorobkiewiczowi jego niższość.

Wybuch nienawiści antyangielskiej w Kolonii, znane oświadczenie prof. Delbruecka w londyńskiej "Daily Mail", że wybuch wojny anglo-niemieckiej jest nieunikniony, antyangielskie artykuły w części olbrzymiej gazet niemieckich, przebieg ostatniej dyskusyi nad polityką zagraniczną w parlamencie niemieckim tuż przed jego rozwiązaniem, — wszystko to dowodzi, że istotnie chwila rozprawy ostatecznej między Anglią i Niemcami się zbliża. Wrzenie po obu stronach, a zwłaszcza po stronie niemieckiej dochodzi już do tego stopnia, że pewnego dnia — jak się to mówi — karabiny same zaczną strzelać.

Psychologia narodów jest już o tyle znaną, by nam wytłomaczyć jasno, że zawsze wojna staje się nieunikniona tam, gdzie dwa narody obok siebie rosną tak potężnie, iż im obu zaczyna być za ciasno. Pierwszym takim przykładem jest Persya i Grecya, przyczem los ostatecznie rozstrzygnął na korzyść Persyi w procesie dziejowym, którego aktem ostatnim była wyprawa Aleksandra Wielkiego na Persyę. Potem przyszło do starcia między Rzymem i Kartaginą, aż wreszcie Kartagina musiała ustąpić miejsce Romie, swojej rywalce potężnej. W dziejach nowożytnych Anglia z kolei przygniotła Hiszpanię. Holandyę, Francyę, tak, iż przez cały wiek XIX była istotnie wyłączną panią mórz i oceanów.

Dzisiaj do rywalizacyi z Anglią występują się Niemcy. I są o tyle naiwni, że mają pretensyę do Anglii, by ta ostatnia odstąpiła im część swojego prymatu dobrowolnie tak, jak dobry koleżka szkolny odstępuje drugiemu kawałek ciasta z konfiturami. Niemcy, którzy w życiu prywatnem są bardzo pracowici i bardzo wytrwali i dzięki temu wiedzą, że nic nie przychodzi w życiu bez trudu, ci sami niemcy nie mogą pojąć, że stosunek wzajemny narodów regulują inne prawa, aniżeli koleżeńskie ustępstwa. Nie posiadają się też z gniewu na myśl, że Anglia ani myśli oddać choćby cząstki tej pozycyi, którą sobie zdobywała wiekami całemi dzięki energii i bohaterstwu jednostek oraz całych pokoleń. A gdy teraz niemcy dobrze kują pałaszem, anglik nie mówi nic, lecz gromadzi węgiel i amunicyę, by na najazd niemiecki odpowiedzieć armatami albo też samemu wcześniej uprzednim napadem sparaliżować plany wojenne niemieckie.

PRZYPUSZCZALNA KAMPANIA LĄDOWA ANGLII W NIEMCZECH.

Zamiar zorganizowania sztabu generalnego w marynarce angielskiej łączy się podobno z zamiarem natychmiastowego rozpatrzenia planu wysadzenia na ląd niemiecki wojsk angielskich w razie przypuszczalnej wojny francusko-niemieckiej.

"Times" pisze o tym projekcie niezmiernie znamienny artykuł, w którym szeroko się zastanawia nad tą sprawą, wychodząc z założenia, że wysadzić wojsko na ląd nieprzyjaciela można dopiero wtedy, gdy się jest bezwzględnym panem morza.

Kiedy to następuje mówił admirał Geoffrey Hornby:

"Uważam, że opanowałem morze, gdy mogę powiedzieć mojemu rządowi, że może wysłać wyprawę dokąd zapragnie bez obawiania się wszelkiej interwencyi nieprzyjacielskiej".

Stąd wynika, że napaść armii niemieckiej na ląd Anglii jest zupełną niemożliwością. Napaść zaś Anglii na ląd Niemiec możliwą jest dopiero wtedy, gdy flota niemiecka zostanie zniszczona lub unieruchomiona. To jednak nie może nastąpić tak szybko.

Dalej "Times" przytacza przykłady trudności i powolnego działania wysadzania wojsk na ląd — z Japonii na Koreę podczas wojny rosyjskiej oraz armii włoskiej na ląd Trypolisu.

"Times" podaje jednak te fakty tylko dla ścisłości rozumowania, potem przestrzega przed przesadą i twierdzi wreszcie, że z chwilą, gdy Anglia osiągnie główne swoje zadanie podczas wojny, to znaczy, że zapewni swobodę ruchów swej flocie handlowej, która ma czuwać nad regularnem prowiantowaniem wysp ojczystych.

Podczas naprężenia marokańskiego sprawa ta gorąco była rozpatrywana. Admirał Wilson wówczas odmówił wzięcia na siebie odpowiedzialności za natychmiastowe przeniesienie na kontynent armii angielskiej. Taka postawa wydaje się "Times'owi" nieco dziwną i objaśnia ją według informacyi kompetentnych tem, że "admiralicya przyznaje, iż korpus ekspedycyjny może i powinien być raptownie przeniesiony na ląd, ale nie chce sobie wiązać rąk jakimś terminem, w którymby się miała odbyć taka wyprawa". Po załatwieniu się z zapewnieniem swobody ruchów flocie handlowej, flota wojenna, bez krępowania się terminami, głosami opinii publicznej i głosami ministeryum wojny, pragnie mieć swobodę wykonania przeniesienia armii na ląd wtedy, gdy to uzna za możliwe.

Istnieje co do sposobów wykonania tego przedsięwzięcia wiele zdań i poglądów. Jest to sprawa zajmująca bardzo żywo koła wojskowe Anglii. Jak wyżej pisaliśmy, w tym celu właśnie między innemi mają w Anglii stworzyć sztab generalny marynarki.

ATAK NA PEKING.

100.000 armia rewolucyonistów ruszy za dni 30 na stolicę cesarskich Chin.

SAN FRANCISCO, Cal. — Tutejszy dziennik chiński donosi, że 100.000 armia rewolucyonistów gotuje się do pochodu na stolicę cesarskich Chin. Marsz rozpocznie się za dni trzydzieści, a wówczas nic już nie ocali Mandżurów.

Inna depesza kablowa przez chińską "Wolną Prasę" otrzymana, donosi, że generał Tunkisui, pod którego rozkazami stała koło Shuakau, w prowincyi Hupeh — 10.000 armia cesarska — przeszedł na stronę rewolucyonistów, zwątpiwszy w słuszność sprawy Mandżurów i ich zwycięstwo.

Zamachy.

PEKIN. — Gen. Liang-Pi były komendant gwardyi cesarskiej, wybitna osobistość w kołach rządowych — zraniony został bardzo niebezpiecznie rzuconą weń bombą przez jakiegoś Chińczyka w uniformie wojskowym.

W tym samym mniej więcej czasie wykonano zamach na gen. Chang-Hi-Chiba, na stacyi kolejowej w Tientsinie, gdy odjeżdżał w swym powozie. Udało mu się jednak wyjść cało, mimo rzuconych dwu bomb. Sprawcy zostali przez policyę schwytani.

Ultimatum prezydenta.

SAN FRANCISCO, Cal. — Donoszą tu, że prezydent Sun Yat Sen wystosował ultimatum do dworu cesarskiego, domagając się deklaracyi abdykacyi w poniedziałek, z uderzeniem godziny 8 rano, kiedy kończy się również termin zawieszenia broni. W przeciwnym razie rewolucyoniści ruszą na stolicę.

Rozejm nie odnowiony.

NANKING. — Zawieszenie broni obowiązujące do 29 stycznia, skończyło się. Ani jedna ani druga strona nie poczyniła odpowiednich kroków celem odnowienia rozejmu. Natomiast obie partye przekonane są o potrzebie i konieczności dalszej walki. Niebawem też do niej przyjdzie.

Pogłoski o abdykacyi.

Dr. Wu-Ting-Fang oświadczył, że partya republikańska nie obawia się wojny, bo przekonaną jest o swem zwycięstwie, ma nadto dość sił, a jeszcze więcej sympatyi.

Znowu pojawiły się pogłoski, że skoro premier uzyska zapewnienie bezpieczeństwa dla rodziny cesarskiej, natychmiast ogłoszoną zostanie abdykacya.

Przygotowania premiera.

Codziennie ściągają oddziały wojska do stolicy odwoływane ze swych garnizonów. Są to wojska chińskie. Gdy liczba ich zrównoważy się ze siłami wojskowemi mandżurskiemi, wypowie ostatnie słowo premier, domagając się abdykacyi i jawnie przechylając się na stronę republikanów.

Pierwszy senat.

Dnia 28 stycznia odbyła się uroczysta inauguracya pierwszego senatu. Wszyscy senatorowie, w liczbie 42 zjawili się na sesyę inauguracyjną w sukniach europejskich, a nie stroju chińskim. Podniosłą mowę wygłosił prezydent Dr. Sun-Yat-Sen. Pod koniec sesyi, senatorowie powstali z miejsc, trzykrotnym okrzykiem, hołd składając Chinom republikańskim.

WPŁYW WOJNY NA NARÓD WŁOSKI.

Znany korespondent Tempsa z placu boju w Trypolisie, p. Jean Carrere, który obecnie powrócił do Francyi, zamieścił w swem piśmie szereg artykułów, w których omawia wpływ, jaki wojna afrykańska wywarła na całokształt życia politycznego Włoch.

"Ze wszystkich mych spostrzeżeń — pisze p. Carrere — najpierwsze i najważniejsze jest to, że wojna ta jest dla narodu włoskiego dobrodziejstwem tak wielkiem, iż rozmiarów jego nie można jeszcze ocenić, gdyż jesteśmy jeszcze za blisko wypadków, by móc widzieć je w perspektywie.

Od pierwszej chwili po ogłoszeniu wojny zbudziły się Włochy; było to przebudzenie całego narodu, który poczuł, iż odradza się do życia i do sławy pod cudownym wpływem wojny. "Odrodzenie to — pisze Carrere — wydało mi się najbardziej cudowne w przystrojonej flagami i kwiatami Mesynie, w tem mieście, pełnem dziś entuzyazmu, które przed trzema laty omal nie umarło. Zrozumiałem od tej chwili, że zysk moralny przedsięwzięcia przewyższy o wiele doniosłość wypadków wojennych. Włochy mogą się poszczycić że odniosły zwycięstwo większe, niż zwycięstwo nad sobą samemi. W ciągu trzech miesięcy kraj zmienił się nie do poznania, zdaje się, że skoczył o pół wieku naprzód ku swej przyszłości. Przed wojną były partye, frakcye, rozruchy, kłótnie polityczne prowincyi z prowincyą, miasta z miastem: wszystko to zostało wymiecione, odrzucone, zdeptane nogami. Dzisiaj istnieją tylko Włochy, ogień wojny stopił je w jedną zgodną całość. Zdaje się, że zostało zrealizowane marzenie Massima d'Azeglio, który pisał w roku 1867: "Włochy powstały, teraz trzeba stworzyć tylko Włochów".

O armii włoskiej i o jej duchu Carrere wyraża się z największym zachwytem i wykazuje, że i tutaj cudowny wpływ wojny naprawił to, co zdołały zepsuć szerzące się coraz bardziej wśród warstw ludowych wpływy międzynarodowo-socyalistyczne. "Między żołnierzami — pisze — jest znaczna część robotników i członków związków agrarnych, którzy brali często udział w manifestacyach socyalistycznych i śpiewali "międzynarodówkę". Wojna wszystko zmieniła. Ci żołnierze, ci marynarze, dotknąwszy stopą ziemi afrykańskiej zrozumieli, iż od ich broni zależy los tej zbiorowości, którą nazywają Włochami".

Stosunek oficerów do żołnierzy jest, zdaniem p. Carrere, wyjątkowy. Żołnierze kochają swych przełożonych miłością wprost synowską, oficerowie obchodzą się z nimi jak z braćmi, dbając o ich wygody, ucząc, kierując i pomagając im we wszystkiem. To też chociaż większa część oficerów włoskich należy do arystokracyi, młodzi plebejusze w szeregach są tak oddani swym zwierzchnikom, iż Carrere zapewnia, że trzebaby kilku tomów na opisanie przykładów wprost zdumiewających ofiarności ze strony żołnierzy." Oficerowie ze swej strony nie pozostają w tyle, ich odwaga i poświęcenie entuzyazmują żołnierzy i zacieśniają jeszcze więcej więzy przyjaźni.

"Prawdę powiedział mi komendant Cagni — kończy p. Carrere — że wojna zabija ciała, lecz stwarza i formuje duszę".

WOJNA WŁOSKO-TURECKA.

Włosi są obecnie panami całej okolicy sięgającej do 8 kilometrów w głąb pustyni po za fortem Ain Zara. Turcy skoncentrowali się w Azi Zii na drodze do wzgórz Garianu.

Najbliższym celem operacyi włoskiej będzie zapewnie opanowanie oazy Zanzur na zachód od Trypolisu. W ten sposób zamkniętoby linię okupacyjną przy brzegach morskich. Linia ta biegnie przez Tadżur — Trypolis — Zanzur i Ain Zara stanowi punkt najbardziej wysunięty na południe.

Z tych głównych punktów linii rozpocznie się zapewne wymarsz w kierunku Garianu, wymarsz, który sztab generalny włoski przygotowuje bardzo czynnie i który będzie zapewne wielką operacyą wojenną, gdyż chodzi o przeprowadzenie przez z górą 100 kilometrów pustyni wielkiej kolumny wojska z liczną artyleryą i zapasami wody i żywności, niezbędnymi dla całej armii na czas dłuższy.

Sztab generalny w przygotowaniu do tego wymarszu kieruje się zasadą, iż nie należy liczyć na żadne środki miejscowe. Oczywiście utrudnia to całe zadanie, ale kierownicy działań wojennych twierdzą, że zajęcie Garianu jest niezbędne nietylko ze względu na skoncentrowaną tam armię turecką, lecz i dlatego, iż zmusi ono Arabów do ostatecznego poddania się. Zresztą historya dowodzi, że wszystkie wyprawy do Trypolisu kończyły się zawsze w Garianie, który stanowi klucz ekonomiczny i polityczny całego kraju.

W innych miejscowościach położenie nie uległo zmianie. W Homsie kilka batalionów włoskich, wysłanych do asekuracyi robót inżynierskich, spotkało się z silnym oddziałem nieprzyjaciela i musiały przyjąć bitwę, która trwała 3 godziny. Arabowie i Turcy cofnęli się. Włosi stracili do 20 ludzi.

W Cyrenaice Włosi, zamknięci w silnie ufortyfikowanych fortach pod Bengazi i Tobrukiem, oczekują ataku, który ma wykonać wódz turecki, Enwer-bej, lecz dotychczas poza kilkoma niewielkiemi utarczkami panuje względny spokój.

Książe Connaught w Stanach Zjednoczonych.



Photos of Whitelaw Reid and the duke inspecting troops by American Press Association.

Książę Connaught, gubernator Kanady wraz z żoną i córką bawi obecnie w Stanach Zjednoczonych. W Nowym Yorku był gościem W. Reida, ambasadora Stanów w Londynie; odwiedził także "Biały Dom" w Washingtonie.

Co słychać w świecie.

OBSTRUKCYA RUSINÓW W SEJMIE GALICYJSKIM.

LWÓW, Galicya. — Po zagajeniu posiedzenia przez marszałka Badeniego, zabrał głos namiestnik Galicyi Bobrzyński, który w przemówieniu swem wskazywał na potrzebę założenia nowych gimnazyów polskich i rusińskich oraz polepszenie bytu nauczycieli ludowych.

Następnie Bobrzyński uzasadniał konieczność porozumienia polsko-rusińskiego.

Po przemówieniu namiestnika zabrali głos posłowie rusińscy Lewicki i Dudykiewicz, żądając rozpatrywania sprawy reformy sejmowej przed budżetem.

Ukrainiec Petruszkiewicz stawia wniosek zamknięcia posiedzenia i odroczenia posiedzeń dalszych do czasu załatwienia reformy sejmowej.

Imieniem Polaków protestuje przeciwko wnioskowi temu poseł Leo. W głosowaniu wniosek Petruszkiewicza zostaje odrzucony.

Wówczas zaczyna się przewidywana obstrukcya Rusinów, ujawniająca się, jako hajdamacka orgia. Obstrukcyę urządzają ukraińcy i moskalofile, bijąc w czynele, trąbiąc w trąby i świszcząc przeraźliwie w gwizdawki. Pomimo wezwań marszałka do spokoju, Rusini w dalszym ciągu hałasują piekielnie. Wśród wrzawy trąb i piszczałek, posłowie polscy głosują nad sprawami postawionemi na porządku dziennym, które ostatecznie załatwiono i posiedzenie zamknięto.

LWÓW, Galicya. — O następnem posiedzeniu sejmu marszałek zawiadomi posłów listownie.

LWÓW, Galicya. — Rusini wystąpili z komisyi budżetowej i gospodarczej.

KLEJNOTY Z CZĘSTOCHOWY ZNALEZIONE!

CZĘSTOCHOWA. — Po dwu latach nieustannego śledztwa znaleziono klejnoty skradzione z cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej [illegible] przedmiotów znaleziono w składzie niejakiego żyda Adlera, drugą część znaleziono w Galicyi — w jednem z miasteczek pod Lwowem. Widocznie bandyci świętokradzcy klejnoty skradzione sprzedali; a śledztwo toczy się dalej. Podobno stwierdzono w śledztwie, że Damazy Macoch, który jest uwięziony za zamordowanie swego brata — wmięszanym jest w tę kradzież.

SZALONA SEKTA.

ŁODZ. — Nie małą awanturę wywołała tu nowa ruska sekta, która obrała sobie Mesyasza nowoczesnego w osobie niejakiego Kowalskiego, którego chciała ni mniej ni więcej... jak tylko ukrzyżować!

W ostatniej chwili Kowalski namyślił się, bo początkowo się godził na "ofiarę", i zamknął się w domu, wtedy tłum, w którym najwięcej było kobiet, szturmem zdobył jego dom, porwał Kowalskiego i wlókł na krzyż; na szczęście nadeszła policya i wydarła rozbestwionemu motłochowi biednego Kowalskiego.

Sekciarze tłómaczyli się, że byli pewni, iż Kowalski po trzech już dniach zmartwychwstanie — więc cóż to szkodziło dać mu się na próbę powiesić czy przybić do krzyża...." Śledztwo wdrożono bardzo energiczne a narwanych sekciarzy rozpędzono.

WYBORY W NIEMCZECH.

BERLIN, Niemcy. — Odbyto tu już wybory uzupełniające w 33 okręgach. Obecnie Izba posłów już jest skompletowana. Socyaliści osiągnęli dalsze zwycięstwa i liczą już dziś 110 posłów.

Skład parlamentu.

W parlamencie jest 397 posłów, którzy dzielą się według partyj następująco:

Socyalistów 110; centrowców 93; konserwatystów 66; narodowych liberałów 47; radykałów 44, Polaków 18 a innych 19.

Wskutek tych rezultatów większość klerykalno-konserwatywna została obalona i socyaliści będą kontrolować parlament, gdyż mogą wszystko przeprowadzić, przerzucając się na lewo lub prawo. Centrowcy i konserwatyści mają bowiem 159 głosów, lewica, to j. socyaliści, radykali, Polacy i drobni 191, więc narodowi liberali będą decydować.

Szczegóły z wyborów.

BERLIN, Niemcy. — Najszczególniejszym faktem jest z całych wyborów to, że centrowcy poraz pierwszy od 1881 roku nie są najsilniejszą partyą w parlamencie. Mają obecnie tyle posłów, co w latach 1877—78.

W dystrykcie poczdamskim, gdzie rezyduje cesarz, przeszedł przy uzupełniających wyborach bardzo lekko znany socyalista Liebknecht. Cesarz podobno bardzo tem oburzony i postanowił podobno zamknąć pałac w Poczdamie i wycofać ztamtąd gwardyjskie pułki, przez co zrujnuje to miasto handlowo.

Ludność nadzwyczaj uradowana ze zwycięstwa socyalistów.

Co do Polaków, to liczba 18 nie określa jeszcze pozycyi Polaków, dopiero z pism poznańskich będzie można dowiedzieć się prawdy.

"KWESTYA RZYMSKA."

RZYM. — Oficyalna wizyta sekretarza niemieckiego ministeryum spraw zagranicznych Kiderlen-Waechtera jest senzacyą dnia. Nie jest wcale tajnem, że tu chodzi o trójprzymierze, względnie o utrwalenie w niem prowizyi Włochów i załagodzenia stosunków między niemi a Austryą.

Z okazyi swej, chcąc zaznaczyć swój wpływ w kierunku utrwalenia stanowiska Włoch w trójprzymierzu, odgrzebała Austrya od lat już zapomnianą — "kwestyę rzymską."

Zapytuje oto, czy znalazłyby się drogi i środki, celem zapewnienia papieżowi — swobody i niezawisłości.

WŁOCHY MAJĄ SIĘ ZAMIENIĆ Z TURCYĄ NA TERYTORYA.

WIEDEŃ, Austrya. — Wedle krążących tu wieści, Włochy mają zamiar oddać Turcyi w miejsce Trypolisu swe kolonie Erytrei. Podobno w układach tych mają pośredniczyć Niemcy.

We Wiedniu opinia publiczna jest coraz bardziej wrogo usposobiona przeciw Włochom. Ostatnio zwłaszcza, konfiskata przez rząd włoski statku austryackiego Lloyda "Brezenga" oburzyła bardzo wiele ogół.

CURCHILL DYPLOMATYZUJE.

LONDYN, Anglia. — Wiston Churchill, pierwszy lord admiralicyi wysłał list do lorda Londonderry, ekswicekróla Irlandyi i jednego z przywódców Unionistów, który sprzeciwiał się urządzeniu w Ulster zebrania za "home rule" i w liście tym donosi, iż, by nie robić swym przyjaciołom przykrości, jaka mogłaby dla nich wyniknąć z urządzenia zebrania autonomicznego w sali Ulster w Belfaście, postanowił mówić gdziekolwiekbądź, byle nie w Belfaście.

Ciekawa rzecz, co zrobią Unioniści.

PANI CURIE-SKŁODOWSKA MA SIĘ LEPIEJ.

PARYŻ. — Pani Curie-Skłodowska, która była zasłabła poważnie na zapalenie ślepej kiszki, o tyle już do siebie przyszła, że już mogła opuścić szpital. Przeniosła się do domu, gdzie przez dłuższy czas wypoczywać będzie. Niewiadomo, kiedy stanie znowu do pracy naukowej.

W liście do Tempsa dziękuje pani Curie wszystkim, którzy się nader troskliwie wypytywali o jej zdrowie. Było ich tak wiele, że nie mogła wszystkim odpowiedzieć.

"PRZYJACIÓŁKA" KRÓLA LEOPOLDA OPOWIADA NIEBYWAŁE HISTORYE.

PARYŻ, Francya. — Pani Durrieux przedtem baronowa Vaughan "przyjaciółka" króla Leopolda belgijskiego, zmarłego przed paru laty, stawała przed sądem, domagając się rozwodu ze swym obecnym małżonkiem, którego poślubiła krótko po śmierci króla Leopolda.

Durrieux znany był ogólnie jako nałogowy szuler. Żona opowiadała w sądzie, jak mąż pijany wyprawiał rozmaite harce i awantury w domu przy służbie i przy dzieciach.

Pani Durrieux na tej podstawie domaga się wysokich bardzo alimentów, bo $1.000 miesięcznie.

TRZĘSIENIE ZIEMI NISZCZY 5 MIASTECZEK.

ATENY, Grecya. — Trzęsienie ziemi zniszczyło tu ostatnio 5 miasteczek na wyspie Zenie, należących do archipelagu wysp jońskich. Trzydzieści osób zostało zabitych, a tysiące bez dachu nad głową.

Trzęsienie ziemi wyrządziło ogromne szkody na wyspie. W mieście Zante urząd celny, sąd, kościoły i więzienie runęły w gruzach. Na innych wyspach tego archipelagu odczuto również silne trzęsienie ziemi.

SZPIEG PRUSKI W WARSZAWIE.

BERLIN, Niemcy. — Telegramy z Warszawy donoszą, że kapitan Werner skazany został na 3 lata ciężkich robót, że działał w Rosyi jako pruski szpieg.

Ojciec kapitana gen. K. von Stuenzer, jest dymisyonowanym jenerałem armii pruskiej, ekskomendantem 10-go korpusu.

REWOLUCYA W CZARNOGÓRZE.

LONDYN, Anglia. — Telegramy z Cetynii w Czarnogórze donoszą, że policya odkryła szeroko rozgałęziony spisek, popierany przez Czarnogórców z Ameryki, by obalić obecną dynastyę i utworzyć rzeczpospolitą.

ZAWIKŁANIA WŁOSKO-FRANCUSKIE.

TUNIS, Tunis. — Mały parowiec pasażerski Tavognano, należący do firmy Mixie Navigation Co. z Marsylii, który wozi poczty z Tunisu miasta do wschodnich wybrzeży Tunisu, został aresztowany 10 mil od Bibanu przez włoskie torpedowce i zabrany do Trypolisu, gdzie jest trzymany w niewoli.

Rząd francuski czeka na urzędowne zawiadomienie.

PARYŻ. — Rząd francuski jeszcze nie został urzędownie zawiadomiony o przyaresztowanie statku "Tavignano."

Wypadek ten wygląda na bardzo samowolny krok ze strony marynarki wojennej włoskiej, albowiem parowczyk nie mógł na swym pokładzie nie wieźć takiego coby mogło być podciągnięte pod kontrabandę wojenną, a prócz tego rzecz bardzo ważna aresztowania dokonano nie na pełnem morzu, ale na wodach Tunisu.

Zawikłanie poważne może się wywiązać z całej tej afery.

Sprawa "Mancuby" załatwiona.

PARYŻ. — Gabinet zabrał się do rozpatrzenia sprawy konfiskaty statków francuskich "Cartage i Manuoba" i przyaresztowania 29 Turków, pasażerów Manouby, sanitaryuszy, jadących do Tunisu, których uwięziono na Sardynii.

Otóż sprawę tę załatwiono w ten sposób, że statki będą oddane właścicielom, a Turcy oddani będą Francyi, która się zajmie ich identyfikacyą.

RADA MIEJSKA NIE OBCHODZI URODZIN CESARZA.

BERLIN, Niemcy. — Poraz pierwszy w historyi Prus jakaś rada miejska nie będzie obchodzić uroczyście urodzin cesarza Wilhelma. Radą tą są ojcowie miasta w Solingen w Nadrenii, wychodząc z założenia, że przewaga wyborców w Solingen są to socyaliści a rada miejska orzekła, że niema racyi, by rada miejska miała uroczyście obchodzić rocznicę urodzin cesarza, który się urodził 27 stycznia 1854.

Czyn ten wywołał sensacyę.

ZABURZENIA PODCZAS WYBOROW W PRUSACH ZACHODNICH.

BERLIN, Niemcy. — Jedyne poważniejsze rozruchy wybuchły w Świecu w okręgu kwidzyńskim w Prusach Zachodnich, gdzie do starcia przyszło pomiędzy Polakami a Niemcami.

Dwóch studentów zraniono poważnie, innych lżej. Wojsko musiało interweniować.

FERRER NIEWINNY?

BRUKSELA, Belgia. — Pewien belgijski dziennik twierdzi, iż ma pewne informacye od jednego z wykonawców testamentu prof. Fr. Ferrera, twórcy Nowej szkoły w Hiszpanii, którego stracono w Barcelonie za udział w rewolucyi, że sąd najwyższy w Madrycie obalił wyrok sądu wojennego i uznał Ferrera niewinnym.

To też skonfiskowany majątek Ferrera oddano spadkobiercom.

Podobno ułaskawienie przez króla Alfonsa przywódcy robotników Chatona, który dopuścił się morderstwa, miało swą przyczynę w wyrzutach sumienia za mord na osobie Ferrera.

Telegramy z Madrytu wieści owej nie potwierdzają.

POJEDYNEK MAŁOLETNICH.

DETMOLD, Niemcy. — Odbył się tu pojedynek pomiędzy dwoma 16 letnimi chłopakami, uczniami szkolnymi. Powodem pojedynku była walka o względy 13 letniej dziewczynki. Jeden z przeciwników dostał postrzał w piersi.

KOLONIZACYA NIEMIECKA.

BERLIN, Niemcy. — Dzienniki zamieszczają w streszczeniu wysoce charakterystyczne rozporządzenie pruskiego ministeryum spraw wewnętrznych.

Według najzrozumialszego tego streszczenia, dokonanego przez "Local Anzeiger", to policya pruska otrzymała nakaz, aby prowadziła ścisłą kontrolę tych kolonistów, zwłaszcza poddanych rosyjskich, którzy wracają z państwa rosyjskiego w chęci osiedlenia się w państwie niemieckiem.

Owa kontrola ma na celu skierowywanie owych kolonistów z powrotem, dosłownie: na tereny kolonizacyjne niemczyzny w państwie rosyjskiem.

Rozporządzenie wylicza owe tereny, a są nimi wszystkie gubernie Królestwa Polskiego, z wyjątkiem kieleckiej i suwalskiej, dalej nie uważane są tereny kolonizacyjne gubernie: wołyńska, podolska, kijowska, mińska, szereg guberni południowo-zachodniej Rosyi i Syberyi zachodniej.

AMERYKANIE OSKARŻENI O "SZTUCZKĘ FINANSOWĄ."

LONDYN, Anglia. — Dziennik "Truth" oskarża obecnie firmę United Malaysian Rubebr Comp. która znajduje się w rękach C. Vanderbildta, Roberta Goeleta i J. L. Elliota z Nowego Yorku, iż namówili angielskich akcyonaryuszy około $5.000.000, z czego Vandenrbildt dostał $855.000, Goelet $425.00, Elliott $855.000, a syndykat, na którego czele Elliot stoi, $1.470.000.

Wobec czego dziennik ostro napada na Amerykanów, nazywając ich sztuczki finansowe brudnymi.

PILOT PADA TRUPEM, DWA STATKI SIĘ ZDERZAJĄ.

HONOLULU, Hawaii. Parowiec "Cleveland", linii H. A. wchodząc tu do portu wpadł na opancerzony krążownik Stanów Zjednoczonych "Colorado", stojący na kotwicy i poważnie go uszkodził.

Nigdy jeszcze podobna przyczyna nie spowodowała kolizyi. Pilot Milton P. Saunders, wprowadzający do portu statek "Cleveland" padł trupem z powodu wady serca. Przez chwilę nikt nie kierował drogą statku, to też 1500 ludzi było poważnie zagrożonych.

Przez chwilę zapanowała na statku "Cleveland" panika, prędko jednakże ją uspokojono. Uszkodzenie krążonwnika jest dość poważne.

Władze prowadzą badania w całej tej sprawie.

ZAPADŁA WIEŚ.

RZYM. — Rozpadlina ziemna, która bez żadnych poprzednich oznak utworzyła się niespodzianie, w Liguryi we wiosce Perinaldo, pochłonęła w jednej chwili, dwa kompleksy zabudowań, składające się z 30 domostw, w tych jedno i dwu-piętrowych.

Wszystkie bez śladu znikły.

Z olbrzymiego młyna widać było tylko w głębokiej na kilka metrów jamie szczątki żelaznego rusztowania i ułomki drzewa. Reszta materyału budowlanego, jak cegły, kamienie, żelazo, znikła. A jednak dziwnym trafem katastrofa nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach, a to z tego powodu, iż na chwilę przed katastrofą, ludność poczuła trzęsienie ziemi, o czem ostrzeżona w porę zdołała w ostatniej chwili opuścić zagrożone budynki i uratować w ten sposób życie. O ocaleniu dobytku i majątku nie było już mowy.

Rozpadlina, która pochłonęła budynki, posiada długości około 1500 m. głębokości do 40 m. Wskutek katastrofy 500 ludzi zostało pozbawionych dachu nad głową i chleba.

MINISTER HR. AEHRENTHAL UMRZE.

WIEDEŃ, Austrya. — Lekarze którzy się opiekują hr. Aehrenthalem austryackim ministrem zagranicznych spraw, chorym ostatnio, że stan jego zdrowia jest beznadziejnym. Baron Mueller, szef urzędu spraw zagranicznych sprawuje obowiązki ministra spraw zagranicznych.

Na razie jeszcze nie upatrzono następcy na to stanowiska.

ROZEJM W CHINACH JUŻ SIĘ SKOŃCZYŁ.

NANKING, Chiny. — Rozejm, który istniał między armiami imperyalistów i republikanów, już się skończył dnia dzisiejszego. Żadna strona nie przedsięwzięła żadnych środków, by rozejm ten przedłużyć. Ani Tang Sheo Yi, reprezentant Yuan Shi Kaia, ani Wu Ting Fang, minister republikański sprawiedliwości nie spodziewają się, by prędko przyszło do krwawych walk.

Dr. W. wyraził się, że z republikanami niema komu walczyć, bo wszyscy są ich przyjaciółmi.

Abdykacya cesarza nastąpi dopiero wtedy, gdy Yuan zgromadzi w Pekinie tyle wojska chińskiego, by się przestał bać Mandżurów.

Stworzono nowy senat. Składa się on z 42 senatorów, którzy odziani byli wszyscy po europejsku. Prezydent Sun Yat Set zalecał zgodę. Nowy rząd ma wedle niego budować, a nie burzyć.

EMIGRACYA NIEMCÓW DO AMERYKI ZNACZNIE SIĘ ZMNIEJSZA.

BERLIN, Niemcy. — Emigracya Niemiec samych i przez Niemcy do Ameryki zmniejszyła się bardzo znacznie, bo w roku 1911 liczyła tylko 226,500 głów, w stosunku do roku 1910 znacznie mniej w tym roku było bowiem 300,585 emigrantów.

Kompanie przewozowe wynagrodziły sobie tę stratę przez zwiększony ruch okrętów towarowych i nieco wyższą cenę przejazdu pasażerów.

Spadek w liczbie emigrantów tłómaczyć należy nie tylko polepszeniem ekonomicznem stanu w Rosyi i Niemczech, ale także utrudnieniami w portach amerykańskich.

Wiele osób z tego powodu pojechało do Kanady lub Brazylii.

ZLYNCZOWANO 5 GENERAŁÓW.

GUAYAQUIL, Ecuador. Rozszalałe tłumy włamały się do więzienia w Quito mimo podwójnej straży i zlynczowano pięciu generałów, którzy byli dowódcami rewolucyi wojskowej. W ten sposób ruch rewolucyjny został zagaszony krwią.

Wszyscy pomordowani byli wybitnymi mężami nietylko w wojsku, ale wogóle w całem życiu Ecuadoru.

Rewolucya, którą pomordowani kierowali, wybuchła po śmierci prezydenta Estrady.

JEZYK PANSTWOWY NA KOLEI WARSZ. WIEDEŃSKIEJ.

WARSZAWA, Królestwo. — Dyrektor kolei warsz. wied. w drodze telegraficznej wydał okólnik treści następującej:

"Do biur zarządu, stacyi na linii i wszystkich oddziałów kolejowych:

"Wyjaśniam, że z przejściem kolei warsz. wiedeńskiej pod zarząd skarbowy, to jest, od dnia 14 bm. ta część korespondencyi wewnętrznej, służbowej, na linii w służbie ruchu oraz z osobami i biurami prywatnemi, która dotąd była prowadzona w języku polskim, winna być prowadzona w języku urzędowym."

Dyrekt. Afrosimow.

Pierwsze to objawy rusyfikacyi kolei. Smutne!

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

GENERALNY AGENT NA CHICAGO:
Peciakowski J. Chicago, Ill.

ZARZĄDCY FILII:

Bialas Stan. N. Chicago, Ill.
Bialski W. New York, N. Y.
Kobryński J. Chicago, Ill.
Michalski W. Buffalo, N. Y.
Papiernik Bros. New York.
Romaszkiewicz J. urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Massachusetts.
Sulkowski and Co. Newark, N. J.

AGENCI:

Alihol Stan. Chicago, Ill.
Andrzejewski J. Bay City, Mich.
Arabasz J. New Bedford, Mass.
Arent P. So. Chicago, Ill.
Araszkiewicz, Grand Rapids, Mich.
Raberski P. W. Bridgeport, Pa.
Bąk J. Chicopee, Mass.
Bankowski W. Ohio.
Banaś, Lowell, Mass.
Banaś E. Lowell, Mass.
Banas W. Easthampton, Mass.
Barański P. T. Schenectady, N. Y.
Bednarek J. Detroit, Mich.
Bieniowski J. Perth Amboy, N. J.
Bil J. Hartford, Conn.
Bohdanowicz A. Mass.
Bonaszewski, Hedley, Mass.
Borkowski W. Evanston, Ill.
Beryc S. Reading, Pa.
Bresler J. Detroit, Mich.
Brink J. L. Hyde Park, Mass.
Bartyński A. Trenton, N. J.
Butwil A. Sault St. Marie, Mich.
Cichosz J. Maspeth, N. Y.
Chmielniak J. Philadelphia, Pa.
Czernek, Altoona, Pa.
Czerniejewski J. Lackawanna, N. Y.
Czerwiec T. Chicago, Ill.
Czyżewski B. J. Braddock, Pa.
Dobrowolski M. Sag. Harbor, LI. NY.
Delecki J. Minneapolis, Minn.
Dombrowski F. Nanticoke, Pa.
Dombrowski W. New Haven, Conn.
Duchinski J. Detroit, Mich.
Dudziński J. New York, NY.
Dziaduś W. Massachusetts.
Dziaduś A. Webster, Mass.
Dzielak B. New Jersey.
Dzimitrowicz A. Herkimer, N. Y.
Eglentowicz J. Jersey City N. J.
Farymarz L. Providence, R. I.
Frączkowski F. Wyandotte, Mich.
Frączkowski J. Detroit, Mich.
Florkowski B. Detroit, Mich.
Gabrylski I. Wilkes Barre, Pa.
Gasiewicz W. Lackawanna, N. Y.
Gindarski J. Syracuse, N. Y.
Godek Jan. Ware, Mass.
Gommel and Co. New Castle, Pa.
Gordzalewicz J. New York, N. Y.
Górny Fr. Sharpsburg, Pa.
Gordzielewicz J. New York.
Gos Stan. Newark, N. J.
Grabowski W. Buffalo, N. Y.
Groblewski G. Plymouth, Pa.
Gruesa T. Buffalo, N. Y.
Grysztar T. Nashua, N. H.
Grzankowski F. Buffalo, N. Y.
Grzechowiak J. Ign. Phila, Pa.
Guterch J. Windsor Locks, Conn.
Halnich J. Indian Orchard, Mass.
Hofiman Ign. Cleveland, Ohio.
Hibner J. Chicago, Ill.
Hysko T. Yonkers, N. J.
Jacunski Fr. Lynn, Mass.
Jackowski J. Passaic, N. J.
JagockiF. X. Brooklyn, N. Y.
Jankiss M. Brooklyn, N. Y.
Jankowski A. Hartford, Conn.
Jankowski H. Brooklyn, N. Y.
Janowski E. Brooklyn, N. Y.
Jaroszewicz K. K. New York.
Jasiewicz W. Lackawanna, Pa.
Jaskutowicz J. Hazleton, Pa.
Juchniewicz Ant. Lorain, Ohio.
Jurewicz B. Albany, N. Y.
Juraśz J. Chicago.
Kabat J. Utica, N. Y.
Kaluśniak J. Newark, N. J.
Kapałka Fr. Meriden, Conn.
Karamol Łukasz, Toledo, O.
Kasprzak Helena, Chicago, Ill.
Keltonik B. Johnstown, Pa.
Klebek A. Brocton, Vt.
Khons Ig. Detroit, Mich.
Kołaczyński I. Toronto Ont. Canada.
Korwin K. Brooklyn, NY.
Kostrzewa J. Saginaw, Mich.
Kossakiewicz J. Detroit, Mich.
Kościołek M. Niagara Falls, N. Y.
Kowalski Kaz. Brooklyn, N. Y.
Koszczek M. pom. ob. Pis.
Krajewski J. W. W. Gardner, Mass.
Krysiak W. F. Northampton.
Krygier Z. Phila, Pa.
Kuczenski S. Coalport, Pa.
Kubik Leon, Cleveland, Ohio.
Kudlacik W. and Fr. Grabowiec, Passaic
Kudlacik M. Passaic, N. J.
Kuchewicz M. Depew, N. Y.
Kurzawicz A. Chicago, Ill.
Kwaśniak J. Baltimore, Md.
Lachowicz Karol, Ironwood, Mich.
Leszczyński Antoni, Syracuse, NY.
Lewandowski Bros. Phila, Pa.
Liberty Commercial Co. Zaleski Bron.
Litwinowicz M. Delaware N. J.
Lubienski S. A. Detroit, Mich.
Lubinski M. Detroit, Mich.
Maciołek K. New Bedford, Mass.
Makowski M. L. Norwich, Conn.
Makuch St. Holyoke, Mass.
Matuszak Jan, Berea, Ohio.
Mazura F. Long Island, N. Y.
Masilunas J. A. Albany, N. Y.
Mekalski Andrzej, Camden, N. J.
Mikucki A. New York, N. Y.
Mikus K. Phila, Pa.
Milewski J. Brooklyn, N. Y.
Miodoszewski K. Erie, Pa.
Miscock H. A. Amsterdam, NY.
Missall W. K. Buffalo, N. Y.
Mortka W. Schenectady, N. Y.
Murowski Geo. DuBois, Pa.
Necel T. N. Tonawanda, NY.
Nowak F. J. Depew N. Y.
Nutile Shapiro Co. Salem, Mass.
Okoglaski J. Hartford, Conn.
Okleyewicz Jos. Bridgeport, Conn.
Orris A. Bayonne, N. J.
Orzech Sacz Brooklyn, N. Y.
Osłowski Z. S. Yonkers, N. Y.
Ostrowski B. Brooklyn, N. Y.
Osowski J. Depew, N. Y.
Pacholski M. Detroit, Mich.
Piaszczyński P. Torrington, Conn.
Pisecski L. K. Chicago.
Pionkosh Jos. Phila, Pa.
Pioniachowski A. F. Ashland, Wis.
Pierzchalski M. Newark, N. J.
Piersiok Antoni, Minneapolis, Minn.
Pietrowicz J. Grand Rapids.
Pijzanowski T. Welland Ont. Cna.
Pilch J. Adams, Mass.
Pisarek F. Conn. i Penn.
Plochowski A. Brooklyn, N. Y.
Potocki J. Trenton, N. J.
Porevit Jan, Wilkesbarre, Pa.
Pulowiecki Ant. Medina, N. Y.
Radomski W. Minn. i S. Dak.
[illegible] F. K. Pułaski, Wis.
Reliance Publ. Co. Jaroszewicz K.
Rzec St. Albion, N. Y.
Rozdżewicz J. Toledo, Ohio.
Rozwód M. Auburn, N. Y.
Rozkowski W. Michigan City, Ind.
Rudawski J. Philadelphia, Pa.
Ruszaj M. Buffalo, N. Y.
Rutka C. Northbridge, Mass.
Rzonca M. Adams, Mass.
Sablik J. Brooklyn, N. Y.
Saja Leon, E. Oswego, N. Y.
Samborski F. J. Westville, Mass.
Sąsiadek A. Jamaica LI. NY.
Skindzier B. Worcester, Mass.
Schultz M. Kenosha, Wis.
Sławski W. Minneapolis, Minn.
Sleszynski A. Bayonne, N. J.
Szlorcz S. Nashua, N. H.
Słomski H. Utica, N. Y.
Stanczyk El. Mrs. Phila, Pa.
Stempski J. Hamilton, Ont. Cana.
Sólarz Stanisław, Chicago, Ill.
Sosnowski A. W. Lynn, Mass.
Sowiński A. Brooklyn, N. Y.
Stobierski J. Derby, Conn.
Stokowski J. Northampton, Mass.
Stopera S. Phila, Pa.
Suchcinski J. Newark, N. J.
Supinski J. Pittsburg, Pa.
Surmacz J. J. Pittsburg, Pa.
Szakowski L. Chicopee, Mass.
Szczepański, Greenville, S. Dakota.
Szczepański, Leisenring, No. 1, Pa.
Szmarczewski, Brooklyn, N. Y.
Szurek A. New York.
Szurek J. jego pomocnik.
Szurek J. Adams, Mass.
Szurek A. Amsterdam, N. Y.
Szymal Ant. Brooklyn, N. Y.
Szymanski W. Depew, N. Y.
Tomaszewski J. Phila, Pa.
Topolski J. Titusville, Pa.
Treder M. Berlin, Wis.
Trojanowski J. New Britain, Conn.
Trojanowski Wl. Duluth, Minn.
Truskolaski Z. St. Paul, Minn.
Trzepel J. Chelsea, Mass.
Urbazo J. J. Lawrence, Mass.
Walijko J. Ipswich, Mass.
Wardain, Rochester, NY.
Wawrzycki T. Perry, NY.
Wąsowicz T. Phila, Pa.
Wilk S. T. Hartford, Conn.
Wiśniewski Fr. Brantford, Conn.
Wnęk Andrzej, Elizabeth, N. J.
Wojciechowski J. Jersey City, N. J.
Wojenkiewicz A. Shenandoah, Pa.
Wolawender Alojzy, Chicago, Ill.
Wolski K. Hoyoke, Mass.
Wojcik A. Syracuse, NY.
Wojnarowski Z. Ansonia, Conn.
Wujczyk Ign. Wyandotte, Mich.
Węgrzyn L. Nanticoke, Pa.
Zaleski S. A. and Co. Shamokin, Pa.
Zawiszy St. Meriden, Conn.
Zdanowicz P. Jackson, Mich.
Zebroski A. A. Chelsea, Mass.
Zelichowski A. Nashua, W. F.
Złotoryński J. Detroit, Mich.
Zwierzynski Wcl. Chicago, Ill.
Zywot J. Chicago, Ill.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem o szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.,
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.



Na rycinie widzimy pochód strajkierów, których liczba dochodzi do 25,000. Znaczny procent strajkujących stanowią Polacy.

TELEGRAMY KRAJOWE.

DŁUGI NOWEGO YORKU.

NEW YORK, N. Y. — Miasto New York samo ma $1,037,811,718 długu, czyli więcej niż rząd Stanów Zjednoczonych. Dług ten zamiast się zmniejszać — powiększa się z każdym rokiem i nie wiadomo kiedy miasto wylezie z tych kłopotów.

Całe Stany Zjednoczone mają o $20,000,000 mniej długu niż to jedno miasto.

GUBERNATOR WOBEC STRAJKU TKACZY.

BOSTON, Mass. — Gubernator Foss przesłał do legislatury stanowej specyalne orędzie, domagające się natychmiastowego zbadania przyczyny strajku tkaczy w Lawrence, Mass. i ewentualnego jego zakończenia. W orędziu gubernator zaznacza, że właśnie fabryki tkackie są chronione przez wysoką taryfę celną, niby to dla protekcyi amerykańskiego robotnika przed konkurencyą europejską, a tymczasem taryfa chroni tylko fabrykantów, którzy bezczelnie wyzyskują pracę swoich robotników. Wysokie cło jest dobre, ale tylko dla... fabrykantów.

PIERWSZA KOBIETA SĘDZIĄ.

CINCINNATI, O. — Pani Mabel Van Dyke Bell jest pierwszą kobietą na tym kontynencie, która spełnia funkcye regularnego sędziego. Zamianowana komisarką Stanów Zjednoczonych, ma zarazem prawo do wydawania wyroków. Onegdaj rozpatrywała ona sprawę niejakiego Franka Streine i oddała go sądowi przysięgłych pod $500 kaucyi.

Pani sędzia Bell wielce była uradowana, gdy adwokat Lanfoisie zatytułował ją "your honor".

W OBRONIE PRACUJĄCYCH DZIECI.

LOUISVILLE, Ky. — Reprezentanci 22 stanów zebrali się tu na roczną konwencyę w celu ochrony dzieci przed przedwczesną pracą i wyzyskiem w fabrykach. — Przyjęli oni rezolucyę domagającą się przeprowadzenia bilu senatora Boraha, proponującą założenie biura rządowego dla pracującej dziatwy, któreby czuwało, aby tym drobnym istotom krzywda się nie działa ze strony pracodawców.

Krytykowano ostro senatorów Bailey'a z Texas i Heyburna z Idaho ponieważ są oni przeciwni bilowi Boraha.

Omawiano także reformy szkolnictwa w Stanach Zjednoczonych, gdyż obecne uznano za niedostateczne i niepraktyczne. Radzono przy szkołach zakładać warsztaty i uczyć dziatwę rzemiosła, a także ćwiczyć ją w śpiewie.

Na mityngu masowym, jaki się ma odbyć w przyszłą niedzielę przemawiać będą senator Borah i John Mitchell.

140 MIL NA GODZINĘ ŁODZIĄ ŁYŻWOWĄ.

ROCHESTER, N. Y. — Łódź motorowa zbudowana na wzór zwyczajnych łodzi służących do ślizgania się po lodzie, ale zaopatrzona w motor aeroplanowy i w propeler, czyl śrubę powietrzną, osiągnęła szybkość 140 mil na godzinę podczas jazdy próbnej w zatoce Irondequoit w ciągu ostatnich dni.

Łódź jest wynaleziona przez Lymana J. Seely, fabrykanta motorów aeroplanowych. Zatoka Irondequoit jest ośm mil długa i drogę tę łódź przebywa w niespełna czterech minutach, chociaż maszyna ciężyła znacznie. Motor i propeler uczepione są na przodzie łodzi, który spoczywa na dwóch łyżwach; tył łodzi oparty jest na jednej łyżwie zaopatrzonej w koło do sterowania.

NIE CHCĄ ŁASKI ZAGRANICZNEJ.

WASHINGTON, D. C. — Departament rolnictwa zamierza założyć wielkie plantacye buraków cukrowych i zachęca farmerów do sadzenia tychże. Dotąd Stany Zj. były zależne od Rosyi, Francyi i Niemiec pod względem importu buraków cukrowych, lecz zapewne wkrótce kraj ten będzie miał ich poddostatkiem u siebie.

PROCES BYŁEGO MAJORA.

SAN FRANCISCO, Cal. — Rozpoczął się tu proces Eugeniusza Smitha, byłego mayora tego miasta. Jak wiadomo, Smith i były klerk Abe Ruef byli skazani do więzienia za łapownictwo, uprawiane, gdy byli na urzędach. Smith był skazany w jednym tylko wypadku łapownictwa, ale takich skarg jest przeciw niemu kilkanaście, i, gdy za wszystkie go zasądzą, to zapewne nie wyjdzie z więzienia przez całe życie.

GÓRNICY OTRZYMAJĄ PODWYŻKĘ PŁACY.

WILKES BARRE, Pa. — Kursuje tu pogłoską, że na konferencyi przedstawicieli kopalń i górników, jaka ma się odbyć 27 lutego, ogłoszona zostanie podwyżka dla pewnej kategoryi górników o 10 procent.

CHINKA PUŁKOWNIKIEM.

PORTLAND, Ore. — Miss Leona Mary Jewell, córka Jue Sue, jednego z najbogatszych chińskich kupców w Portland, otrzyma niedługo niezwykle zaiste stanowisko. Mianowicie ofiarowano jej pozycyę naczelnika kompanii rewolucyjnego wojska w armii chińskiej, operującej na polu wojny. Tak przynajmniej podają dzienniki w Hong Kong i potwierdza to list przysłany przez pannę Jewell do rodziców w Stan. Zjedn. Panna Sue Yi Yat [takie bowiem jest jej nazwisko chińskie] uczęszcza do akademii wojskowej i jest o tyle zdolna, że ofiarowano jej tak odpowiedzialne stanowisko. Dziewczyna ta, Chinka, urodziła się w mieście Portland i uczęszczała do tutejszej akademii.

PANI LONGWORTH WYMYŚLIŁA NOWOŚĆ.

WASHINGTON, D. C. — Pani N. Longworth, żona kongresmana Mikołaja Longworta, a córka byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Teodora Roosevelta, wymyśliła nowość, która wywołała senzacyę na balu "śmietanki" waszyngtońskiej. Mianowicie ukazała się na balu w atlasowych trzewiczkach, u których były obcasy ze szlifowanego i rzniętego szkła.

Stąpając po podłodze obcasy te wydawały dźwięk niczem ostrogi kirasyera i zwracały uwagę każdego na... nóżki pani Longworth.

Przytem miała ona na sobie i suknię swojego pomysłu ze skrzydłami z tiulu i tak uszytą, że za każdym krokiem można było widzieć szklane obcasy u jej trzewików...

Kobiety obecne na balu postanowiły też sobie sprowadzić tak modny, a oryginalny strój.

ARESZTOWANIE KOBIETY W ŁAZIENCE.

PITTSBURG, Pa. — Łazienka nie jest miejscem, w którem się można ukryć i uniknąć aresztowania. Tak zadecydował onegdaj sąd przysięgłych w dymnym grodzie.

Detektywi Edward G. Hellman i John Rudolph przybyli do domu pani Maryi Korfantowej, aby ją aresztować za jakieś przekroczenie. Kobieta widząc nadchodzących detektywów, wpadła do łazienki, tam się zamknęła i rozebrawszy się, wlazła do wanny z wodą zażywawszy kąpieli... Przez pięć godzin detektywi czekali, aż kobieta wyjdzie z łazienki, a widząc, że ta ani myśli wyjść, wysadzili drzwi od łazienki i aresztowali panią Korfantowa, gdy siedziała w wannie w stroju... matki Ewy...

Zaskarżyła ona detektywów o znieważenie jej czci niewieściej i wyłamanie drzwi, sąd przysięgłych po pięciu godzinach narad orzekł, że detektywi mają prawo wywłóczyć nawet nagie kobiety z łazienek, jeżeli te tam szukają schronienia przed aresztowaniem.

W dodatku pani Korfanty zapłacić musi $25 i koszta sądowe za przestępstwo, za jakie ją aresztowano.

NIEZBYT PRZYJEMNE PRZYJĘCIE.

GEORGETOWN, Colo. — Gdy James E. Lake powrócił ze swoją przed miesiącem poślubioną małżonką z podróży poślubnej, przyjaciele zgotowali mu nie bardzo do gustu przyjęcie. Mianowicie, gdy wysiadł z pociągu, przyjaciele pochwycili go, przywiązali mu kilka krowich dzwonków do nóg, rąk i pasa, założyli mu ciężkie łańcuchy na szyję, ręce mu skuto kajdanami i tak go oprowadzali po ulicach miasteczka, ku wielkiej uciesze gawiedzi. W końcu nałożono na niego uprząż końską, zaprzężono nieboraka do powoziku, na który wsadzono jego małżonkę i musiał ją przez pół godziny obwozić po pryncypalnych ulicach.

Korowód ten prowadził szef ochotniczej straży ogniowej Fred Parker, a do której i Lake należy.

SPALĄ 300 FORTEPIANÓW.

ATLANTIC CITY, N. J. — Odbywa się tu konferencya fabrykantów fortepianów należących do stowarzyszenia National Piano Dealers Association. Upamiętnią oni tę konwencyę spaleniem 300 fortepianów podłużnych starej konstrukcyi, a dziełu zniszczenia będą się przyglądać delegaci. Projekt, aby te fortepiany rozdać pomiędzy biedniejsze rodziny — odrzucono.

AKTORZY UWOLNIENI.

PHILADELPHIA, Pa. — Jedenastu irlandzkich aktorów, którzy byli aresztowani za granie sztuki "The Playboy of the Western World" wyśmiewającą Irlandczyków i Amerykanów, sędzia wypuścił z więzienia na zasadzie prawa "habeas corpus".

Sztukę sąd uznał za niemoralną i drażniącą uczucia więc jej, nie pozwolił więcej grać w tem mieście.

MŁODOCIANY SAMOBÓJCA.

MOUNT VERNON, Ind. — Ch. Wilson 17-letni student wyższej szkoły w Cynthana, Ind., siedząc przy swojem biurku w szkole, zażył sporą dozę strychniny. Gdy Wilson zwiesił głowę nad biurkiem, koledzy zaczęli się śmiać z niego, sądząc, że zasnął. Przerażenie ich opanowało jednak, gdy otruty dostał konwulsyi, a później nauczycielce się przyznał, że zażył straszną truciznę.

Przywołano lekarza, lecz chłopak umarł zanim pomoc nadeszła.

Co było powodem tak rozpaczliwego kroku tego młodzieńca — nikt nie umie wyjaśnić, ani on sam nic nie powiedział przed śmiercią.

NIEZWYKŁY OFIARODAWCA.

KANSAS CITY. — Kan. — Na stacyę policyjną przybył niejaki Thomas J. Morris i zażądał widzenia się z policyantem W. W. Lacy. — Gdy ów policyant przybył, Morris wydobył zwój banknotów, odliczył z nich $1,000 i chciał wręczyć je zdumionemu policyantowi jako prezent. Ten, mało znając Morrisa, pieniędzy nie chciał przyjąć, czem mocno rozgniewał ofiarodawcę. W końcu kapitan policyi poradził policyantowi, aby zaprowadził Morrisa do banku, żeby owe pieniądze tam złożył, co też uczyniono. Morris miał przy sobie $3,500 w gotówce i te deponował w banku, wymyślając przytem policyantowi, że ofiary nie chciał przyjąć. Snać nieborak cierpi na manię pańskości.

ELEKTRYCZNOŚĆ A GŁOSOWANIE.

WASHINGTON, D. C. — Pułkownik Copley z Illinois wniósł do kongresu bil proponujący głosowanie senatorów i kongresmanów za pomocą guzików elektrycznych. — Wedle tego projektu każdy poseł miałby w swoim biurku dwa guziki, jeden za słowem "tak", a drugi "nie". Zamiast więc wywoływania i tracenia czasu przy głosowaniu nad jakimś wnioskiem wystarczy posłowi nacisnąć guzik, który chce, a elektryczna maszyna zaregistruje jego głos właściwie.

ZMARŁ NA POSTERUNKU.

SNOW HILL, Md. — William Taylor, stróż na latarni morskiej i jego małżonka otoczeni zewsząd lodami znaleźli się wobec śmierci głodowej, mając zewsząd dostęp zamknięty. Pani Taylor zdołała jednak dostać się na wolną drogę wodną i łodzią gazolinową popłynęła do brzegu po żywność. Gdy na trzeci dzień wróciła z pomocą, Dotarłszy do latarni znalazła męża klęczącego jak przy modlitwie, lecz nieżywego.

Zmarł on z głodu i zimna.

ŚMIAŁY RABUNEK.

VANCOUVER, B. C. — W chwili, gdy po ulicy głównej snuły się setki przechodniów, dwóch śmiałych bandytów weszło do banku Royal Branch Bank i zagroziwszy jednemu klerkowi rewolwerem, a drugiego próbującego stawić opór ogłuszywszy uderzeniem kolby od rewolweru zabrali około $1,000 i umknęli bezpiecznie.

Zaalarmowani później przechodnie i policyanci puścili się w pogoń za bandytami, ale dotąd mogą szukać wiatru w polu...

OFIARY MORZA.

WASHINGTON, D. C. — Wedle urzędowego raportu w roku 1911 fale morskie pochłonęły 1980 osób i zniszczyły 325 okrętów różnego typu. Największe były katastrofy, gdy poszedł na dno parowiec "Arcadia" z 37 osobami i parowiec "Pere Marquette" z 27 osobami. Samych parowców rozbiło się i utonęło 159.

POŻARCI PRZEZ WILKI.

EAGLE GROVE, Mich. — Straszną śmiercią w kłach wilków zginęli dwaj myśliwi, którzy z psami puścili się na polowanie. Wilki pożarły i myśliwych i psy. Walka z dzikiemi bestyami musiała być straszna, gdyż znaleziono czterech wilków zabitych, a ślady krwi na śniegu świadczyły, że kilku myśliwi postrzelili, zanim sami ulegli. Nazwiska myśliwych nie są znane, bo znaleziono po nich tylko szczątki odzienia, kości i poszarpane obuwie.

AUTOMOBILEM PRZEZ JEZIORO ERIE.

PUT-JU BAY, Ohio. Lód na jeziorze Erie jest tak gruby, że można po nim jeździć ciężkim automobilem który waży 3,300 funtów, kapitan W. E. Smith, mając z sobą trzech przyjaciół. Wyruszyli oni w podróż z Pelee Island i dojechali szczęśliwie do Lemington, Ont. w Kanadzie, gdzie spędzili noc, a później zabrawszy jeszcze dwie kobiety dojechali bez przygód do Cotowba Island.

MORGAN ZGROMADZI SKARBY.

NEW YORK, N. Y. — Milioner J. Pierpont Morgan, posiadający największą i najcenniejszą kolekcyę starożytnych wyrobów, postanowił te skarby zgromadzić do jednego miejsca, mianowicie do New Yorku. Obecnie ma on te kolekcye złożone w Londynie, Paryżu, Rzymie i innych miastach. Znawcy obliczają, że te zabytki starożytności przedstawiają wartość sto milionów dolarów.

Z KONFERENCYI GÓRNIKÓW.

INDIANAPOLIS, Ind. — Odbyła się tu konferencya reprezentantów unii górniczej i właścicieli kopalń, w celu ułożenia nowej skali płacy w kopalniach miękkiego węgla. Stawili się delegaci ze stanów Illinois, Indiana, Ohio i zachodniej Pennsylvanii. Górnicy żądają podwyżki płacy o 10 c. na tonie. Górnicy przyjęli odnośne rezolucye, a właściciele kopalń mają im odpowiedzieć w tych dniach. Do zgody zapewne nie prędko przyjdzie, gdyż pracodawcy twierdzą, iż popyt na miękki węgiel jest tak słaby, że raczej należy obciąć płacę górnikom, a nie podnosić.

NIE NADANO KONCESYI W DETROIT.

DETROIT, Mich. — Plan Thompson-Hilly'a w sprawie nadania wielkiej koncesyi tutejszej firmie tramwajowej nie przeszedł, gdyż do uchwalenia go potrzeba 60 procent większości, gdy tymczasem za planem padło o 6,000 głosów mniej niż potrzeba, czyli zaledwie pięćdziesiąt procent liczby głosów wymaganych.

Odnośny ustęp na balocie który oddano pod głosowanie brzmi jak następuje:

"Czy jesteś za przyjacielem ordynansu, który rozporządza, że postanowienie Ordynansu Tramwajowego w Detroit mają obejmować całe miasto; następnie według którego wszystkie przywileje kończyć się mają 4 grudnia 1924; który ustanawia 8 tykietów za 25 centów w czasie od godziny 5 rano do 8 wieczorem lub 5 centów albo 6 tykietów za 25 centów, o każdym czasie z prawem przesiadania; który wreszcie zapewnia pewne przedłużenia linii tramwajowych w 1912 roku i następnie co roku o 5 proc. całkowitej długości torów na ulicach miasta, a nadaje miastu prawo wykupna całego rzeczonego systemu"?

Przeciwnicy nadania tej koncesyi ten sam balot tłomaczyli w następujący sposób:

"Czy jesteś za przyjęciem "Franchise", który podaje miasto Detroit w niewolę nieograniczoną kompanii D. U. R. do roku 1924, a może i nadal; który wozy "Interurban" wyłącza od transferów i od jazdy 3 centowej i dlatego nie zmniejszy ci wydatków na jazdę, zwłaszcza, że i tak rano i wieczór kupujesz teraz 8 tykietów za 25 centów; który po staremu obiecuje przedłużenie linii tramwajowych, jak kompania od lat 15 obiecywała, a nie zrobiła; który za bruk i fundamenta torów nakłada na miasto wydatek półtora miliona dolarów rocznie; który twój podatek domowy podniesie o $6 od tysiąca w roku; który nie daje ci gwarancyi lepszych, większych ani liczniejszych wozów tramwajowych, bo to zależy od łaski kompanii a "łaska" ta jest ci dobrze znaną; i który wreszcie nie daje miastu prawa wykupna systemu D. U. R., bo każe kupiwać od akcyonaryuszów, gdy o sprzedaży decydują bondsmani w Montrealu".

TRZYNAŚCIE OSÓB UTONĘŁO.

CAIRO, Ill. — Puściwszy się bołtem przez rzekę Mississippi, trzynaście osób utonęło, gdy bołt znajdujący się na środku rzeki ścisnęły lodowce tam nagromadzone. Dwie inne łodzie mające po pięciu pasażerów zdołały szczęśliwie ominąć lodowce i dotrzeć do przeciwnego brzegu. Po zaginionych ani śladu.

ZNIESIENIE FORTU SHERIDAN.

WASHINGTON, D. C. — Sekretarz wojny Stimsen zamierza znieść 16 stacyi czyli baraków wojskowych, a między innymi i Fort Sheridan w pobliżu Chicago. Sekretarz wojny dowodzi, że rząd wydał około $30,000,000 w ciągu dziesięciu lat na stacye wojskowe nie posiadające żadnego strategicznego znaczenia.

NOWY GENERALNY AGENT NA MIASTO NOWY YORK.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Białski z pnr. 125 E. 7 St. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Biaski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na "Gazetę Polską", "Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "stendach". Skład pana Białskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska."
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

POWRÓT DO POLSKI.

Ktokolwiek nosiłby się z myślą powrotu do Kraju, a pragnąłby zasięgnąć informacyi co do stosunków, kupna ziemi, lub osiedlenia się w mieście, celem prowadzenia handlu, lub przemysłu, niech zwraca się z zupełnem zaufaniem do ogólno polskich instytucyi emigracyjnych, względnie do redakcyi ich pism urzędowych:

1. "Wychodźca Polski" Erywańska 2, Warszawa, Russian-Poland.
2. "Polski Przegląd Emigracyjny", Radziwiłłowska 21, Kraków, Austrian-Poland.

Wszelkie informacye z pierwszej ręki, zasługują na zupełną wiarogodność.

Kalendarzyk Tygodniowy.

LUTY.

2 P MATKI BOSKIEJ GROMNICZNEJ.
3 S Błażeja.
4 N Weroniki.
5 P Agaty.
6 W Doroty.
7 S Romualda.
8 C Jana z M.

Chicago, Ill., dnia 1 Lutego, 1912.

Organizacya Polaków w Ameryce.

Ks. dr. W. Kwiatkowski, jak to skonstatowaliśmy w przeglądzie prasy w numerze zeszłotygodniowym, próbował, usiłując zestawić trzy na porządku dziennym obecnie będące projekty, dać obraz przyszłej, ogólnej organizacyi Polaków w Ameryce w jedno ciało społeczne.

Rzecz to niesłychanie trudna i dlatego będziemy musieli zapewne dużo jeszcze dokonywać prób, z góry przygotowawszy się na możliwe zawody, zanim wynajdziemy drogę właściwą.

Właśnie z tego powodu, że autorowi tego artykułu znane są wszystkie trudności z organizacyą taką związane, nie przeprowadził on w swej pracy p. t. "O podstawy naszego bytu", żadnego wyraźnego planu organizacyi ogólnej, — ograniczywszy się tylko do "Gminy terytoryalnej" która powinna i wyłącznie tylko może być pojedyńczem ogniwem w takiej organizacyi przyszłości.

Piszący to zupełnie jasno zdaje sobie sprawę z tego, że dla wyleczenia się z wad nabytych w dzisiejszem rozbiciu, potrzeba całego szeregu lat pracy w takiem skupieniu, jakiem mogą i powinny być "Gminy terytoryalne", aby społeczeństwo nasze przygotować do połączenia się ogólnego.

Chwilę dojrzałości takiej znacznie przyśpieszyć może także organizacya Polskiej Macierzy Szkolnej, jeżeli się na nią zdobyć potrafimy obecnie.

Więcej odwagi okazał wprawdzie p. Michał Kruszka w swoim projekcie "Federacyi Swieckich Polaków i Katolików w Ameryce" — ale już w parę miesięcy później sam skonstatował, że społeczeństwo nasze i do jego planów też nie dojrzało.

Zresztą plan ten, wyłączając z organizacyi ogólnej, całą pewną klasę społeczną i to do tego klasę istotnie rządzącą, bo duchowieństwo, nosił w sobie już przy samem urodzeniu zarodek śmierci.

Ks. dr. Kwiatkowski, sam kapłan idealny i człowiek charakteru nieposzlakowanego, wierząc, że wszyscy ludzie są lepsi, niż na ogół sądzimy i tylko życie trudne popycha ich nieraz do złego i na drogi nie zupełnie właściwe, uznając dobrą wolę nawet u p. Kruszki i to wbrew opinii ogromnej większości swoich konfratrów, usiłował w omawianej obecnie przez nas swej pracy pt. "Organizacya Polaków w Ameryce" pokombinować projekt "Gmin terytoryalnych" z "Organizacyą Katolików świeckich" — dla stworzenia całości.

W artykule swoim powiada bowiem, co następuje:

"Taki byłby ogólny zarys naszego planu dla organizacyi ideowej, skupiającej w swem łonie całe nasze wychodztwo, bez względu na to jakbyśmy ją nazwali, czy Związkiem Jedności, czy Gmin Terytoryalnych. Odnośnie do projektu p. Michała Kruszki, musimy jeszcze zaznaczyć, że nazwa organizacyi przez niego proponowana jest mniej właściwa, dlatego, że zdaje się wskazywać na charakter wyznaniowy organizacyi, czego dla powodów wyżej wskazanych, trzeba unikać. Przytem uregulowanie spraw finansowych parafij polskich powinno się zgadzać z ostatniemi pod tym względem rozporządzeniami papieskiemi.

"Zdaje nam się, że na powyższy plan każdy Polak i katolik mógłby się w swem sumieniu zgodzić. Każde stronnictwo bowiem, każda partya znalazłaby w wyżej opisanej organizacyi przez swoje towarzystwa, grupy i oddziały stosowną reprezentacyę. W czasach dzisiejszych wszystko opiera się na organizacyi, tak, że wiek nasz słusznie możnaby nazwać wiekiem organizacyjnym. Wszystko się łączy i organizuje w grupy, kółka, towarzystwa: łączą się robotnicy, łączą się kapitaliści, łączą się wyznania i narodowości. Ten ostatni rodzaj organizacyi narodowych jest bodaj najsilniejszy i najżywotniejszy, absorbujący wszystkie inne, jak zdają się potwierdzać wszystkie znaki obecnej epoki. Wiele dowodów tego coraz silniejszego zrzeszenia się narodów przytacza p. St. Osada w swej pracy 'O podstawy naszego bytu' tworzącej sporą część książki świeżo wydanej pt. Sprawa Polska w Ameryce Północnej, gdzie też znajduje się projekt Gmin Terytoryalnych. Toż samo dowodzi jeden z największych uczonych profesor Wincenty Lutosławski w swem niezmiernie interesującem dziele: Ludzkość Odrodzona. Nawet socyaliści coraz więcej wyzbywają się swoich cech kosmopolitycznych, a organizują się w grupy narodowe. Ostatnio socyaliści żydowscy w Krakowie odłączyli się od ogólnej partyi socyalistycznej a utworzyli swój własny socyalno-żydowski.

Pierwiastek narodowy coraz więcej się wzmaga i rośnie, mając w sobie coś niepożytego, niezniszczalnego i świętego, bo pochodzi z myśli bożej i leży już w samej naturze, w krwi i przeznaczeniu rodzaju ludzkiego.

"Cóż nam tedy pozostaje do zrobienia? Nic innego, jak tylko natychmiast wziąść się do pracy organizacyjnej, a prędko i żwawo, bo czas nagli. Atmosfera polityczna Europy coraz to duszniejsza i brzemienna w wielkie wypadki, zdaje się zwiastować ważne zmiany. Narody się budzą — i nasz nie śpi, lecz pracuje i dyszy, a może wkrótce zapotrzebuje naszej pomocy. Baczmy więc, aby wołanie Macierzy naszej nie zastało nas nieprzygotowanych, ale gotowych do skoczenia jej z pomocą. Organizujmy się! Podłym zdrajcą ten, który zamiast skupiać i łączyć, rozbija naszą jedność narodową! Nie patrzmy na to, zkąd jaka myśl i projekt wychodzi, tylko patrzmy, czy do dobrego prowadzi. Nie oglądajmy się też na to, kto pierwszy pracę zacznie, kto da inicyatywę. Kto pierwszy, ten lepszy!

"Wskazanem by było, aby duchowieństwo polskie wraz ze swoim Pasterzem na czele, w porozumieniu z organizacyami już istniejącemi dało pierwszy krok i inicyatywę ku zawiązaniu jednej ogólnej organizacyi narodowej na całą Amerykę. "Sprawę wiązania się gmin terytoryalnych, pisze p. Osada, możnaby znacznie przyspieszyć, gdyby się nią chciało także zainteresować nasze duchowieństwo."

"Duchowieństwo polskie dotychczas stoi na czele parafij czyli gmin naszych wychodźczych, nietylko pod względem religijnym lecz często i narodowym lub nawet politycznym: posiada zatem wielki wpływ i władzę, której właśnie w tym wypadku może i powinno użyć dla dobra swego narodu i swej braci. Nie wątpimy też bynajmniej, że duchowieństwo nasze sprawę, którą omawiamy, silnie poprze. Każdy proboszcz, jako przewodnik gminy czyli parafii, powinien należeć do komitetu Gminy Terytoryalnej, naturalnie nie w charakterze prob. (dla uniknięcia konfliktu z obconarodową władzą wyższą), lecz jako osoba prywatna, jako Polak-obywatel, czego nikt mu zabronić lub za złe brać nie może

"Skoro taka ogólna organizacya narodowa się uskuteczni, urośniemy w siłę, z którą każde niemal stronnictwo polityczne i obca narodowość będzie zmuszona się liczyć, wywalczymy sobie należne prawa i będziemy w stanie skuteczniej pomódz naszej Ojczyźnie."

Wierząc razem z ks. drem W. Kwiatkowskim niezłomnie w potrzebę takiej organizacyi i takiej pracy, właśnie w kierunku, o którym mówi, nie łudzimy się jednak, by rychło udało się ją nam rozwinąć na całej szerokości naszego społecznego żywota.

Za dużo jeszcze uprzedzeń, za dużo zaśniedziałej rutyny, za dużo "zmniejszonych Polsk" i parafiańszczyzny.

Ale właśnie Pierwszy Zjazd Duchowieństwa Polskiego przed nami.

Jeżeli nam da Związek Jedności Księży i jeżeli poprze odpowiednio projekt Ankiety Szkolnej i organizacyi Polskiej Macierzy Szkolnej w Ameryce, posuniemy się w kierunku urzeczywistnienia ideałów naszych o olbrzymi krok naprzód.

Uwagi Redakcyi.

Komitet przedzjazdowy Duchowieństwa polskiego w Detroit rozesłał zaproszenia także i do prasy dając tem poznać, że zjazd będzie miał charakter publiczny, z kwestyą społeczną i narodową na planie pierwszym.

• • •

Zaproszenie to, prasie polskiej rozesłane, ta najwyraźniejsza ze strony inicyatorów i organizatorów kongresu odpowiedź pod adresem tych, co to podobnie jak ów ks. wik. z Baltimore, mieliby ochotę wołać świeckim obywatelom "wara" nawet wtedy, gdy idzie o wspólną z duchowieństwem pracę nad ulepszeniem i podniesieniem szkoły parafialnej. Jest to równocześnie najlepszy dowód, że sfery kierownicze duchowieństwa naszego nie odrzucają wyciągniętej w ich stronę obywatelskiej ręki inteligencyi świeckiej, stwierdzając, że praca wspólna jest na wielu polach w zupełności możliwą.

• • •

Dzięki Bogu zanosi się na to, że ci nasi t. zw. "postępowcy" co to objawów "rzetelnego patryotyzmu" dopatrują się wyłącznie w walce z duchowieństwem, nie wyprorokują tym razem prasie skupionej przy tow. Lit. i Dzien., bankructwa jej programu. Trzeba bowiem wiedzieć, że ci nasi autorowie projektu odbierania szkoły parafialnej z pod opieki duchowieństwa za pomocą legislatur stanowych i... rządowej policyi, zapowiadają nam, co w pracy wspólnej wszystkich widzimy jedyne zbawienie, zupełną porażkę. Zapowiadają nam, że w odpowiedzi na naszą ofertę pracy wspólnej zobaczymy tylko plecy duchowieństwa, które, jak twierdzą, chciałoby tylko wszystkich trzymać za łeb, ale pracy wspólnej, obywatelskiej, nie uzna...

• • •

Oczywiście, wszyscy o tem wiemy, że w łonie Duchowieństwa naszego, ogromnie nierównomiernego i pod względem wykształcenia i wpływów, pod którymi urabiały się ich poglądy i przekonania, muszą być reprezentanci prądów rozmaitych, bo i w samym Kościele, przez cały ciąg wieków od pierwszych apostołów włącznie byli, jak to prześlicznie nasz Sienkiewicz w "Quo Vadis" przedstawił obok miłości pełnego Piotra, także surowi sobie i innym Kryspusy. I gdy pierwsi porywali dusze obrazami Łaski i Miłosierdzia, podnosząc je ku Stwórcy, drudzy straszyli wiecznie widokami sądu ostatecznego i wiecznych mąk w czeluściach piekielnych. I na stolicy Piotra zasiadali kolejno, nawet w ostatnich czasach reprezentanci obu kierunków, a także u nas w Polsce po Kryspusowskim kardynale krakowskim Puzynie przyszedł obecnie pełen miłości dla swego ludu Sapieha.

• • •

Nie można się zatem dziwić, że i w szeregach duchowieństwa naszego, tak już obecnie potężnego liczbą, znajdą się tu i ówdzie surowi Kryspusowie, we wszystkiem dopatrujący się piekielnych zamachów szatana na grzeszne ludzkie dusze i — krzyczący "wara" pod adresem każdego, kto się zbliża do ludu i rad by mu dopomódz, a nie ma na sobie sutanny. Na szczęście są oni w niepozornej mniejszości, ale są chyba także potrzebni... do walki z tym tak zwanym postępem — "nieprzejednanych".

• • •

Europa i świat cały znajduje się obecnie w okresie oczekiwania wielkich wydarzeń. Wszyscy wytrawni politycy, wraz z polityczną prasą całego świata, zapowiadają nieuniknione wprost starcie Anglii i Niemiec. Piszemy o tem dzisiaj obszerniej na pierwszej stronie.

• • •

Z dniem 1 lutego objął naczelną redakcyę "Dzien. dla Wszystkich" w Buffalo, p. W. S. Rylski, dotychczasowy kierownik "Jedności" z Baltimore, a autor referatu o szkołach parafialnych, z projektem ankiety, będącej obecnie bardzo blisko urzeczywistnienia. — "Dziennikowi dla Wszystkich" szczerze winszujemy tego nabytku, gdyż po niedawnych przejściach był ostatnio bardzo... rozczochrany. Miejsce p. Rylskiego w "Jedności" zajął równie wytrawny dziennikarz i członek T. L. i D. p. Stanisław Jakiel z Chicago.

• • •

Mamy przed sobą czwarty numer Kwartalnika naukowo-literackiego p. t. "Przegląd Polsko-Amerykański", wydawnictwa Towarzystwa Naukowego w Ameryce im. Królowej Jadwigi, pod Redakcyą Aleksandra Karczyńskiego. Numerem czwartym zamyka wydawnictwo to pierwszy rok swego istnienia składając dowód, że potrafiło uzyskać sobie trwalsze podstawy istnienia i że rzeczywiście odpowiada potrzebom chwili. Jak już, przy okazyi wydania numerów poprzednich, notowaliśmy, przy sympatycznem wydawnictwie tego poważnego kwartalnika, okazującego się w formie sporej książki, ugrupowały się siły młode i ze wszech miar dzielne, a wykształcone tak w Europie, jak i w tutejszych zakładach naukowych, skupiając przy programie wybitnie narodowym inteligencyę tak świecką jak i duchowną, pozostającą równocześnie w stałym kontakcie z Towarzystwem Literatów i Dziennikarzy. Dwa te skupienia ludzi bezwarunkowo wierzących w ideały społeczne, stają się coraz widoczniej ośrodkiem pewnej coraz wyraźniej krystalizującej się w coraz jaśniejszym programie myśli społecznej i narodowej, wykwitającej z rzeczywistych potrzeb naszego życia.

Brak miejsca nie pozwala nam na obszerniejszą recenzyę ostatniego numeru tego wydawnictwa w numerze dzisiejszym, tyle tylko nadmieniamy, że "Przegląd Polsko-Amerykański" powinien bezwarunkowo znajdować się w domu każdego inteligentnego Polaka w Ameryce. Kosztuje $2.00 rocznie. Adres: A. Karczyński, 3714 So. Paulina st., Chicago, Ill.

• • •

W Warszawie ukazał się trzeci numer "Złotego Rogu". Jest to nowy tygodnik ilustrowany, o treści literackiej, artystycznej i społecznej, przeznaczony, o ile sądzić można z pierwszych numerów, dla szerszych warstw publiczności. Główny nacisk położono na część powieściową i aktualno-informacyjną, unikając artykułów treści trudniejszej do zrozumienia. W numerze trzecim znajduje się dalszy ciąg powieści historycznej na tle epoki napoleońskiej W. Gąsiorowskiego p. t. 'Wojna Narodów'; ciąg dalszy W. Gomulickiego — "Walc nocnych mgieł"; wiersz Merilla — "Pocałunek"; nowelka Z. Choromańskiego — "Zemsta"; ciąg dalszy powieści Kazimierza Glińskiego — "Stare Lwy"; dokończenie artykułu Czekalskiego o Juliuszu Bierbaumie i całe mnóstwo drobiazgów, oraz bardzo udatnych rycin. Adres wydawnictwa: Mazowiecka No. 5, Warszawa..

• • •

Nadesłano nam z Detroit czwarty numer "Dzwonu", jest to, jak widzimy, bardzo sympatycznie redagowany tygodnik, będący organem stowarzyszenia polskich kupców i przemysłowców w tem mieście, a skierowany głównie przeciwko żydom, którzy, podobnie jak wszędzie, także i w Detroit obsiedli Polaków jak obrzydliwe pasożyty i ssą z nich wprawdzie nie krew, ale dolary. Jako redaktor podpisany p. Jan Nep. Smyczyński. Życzymy powodzenia z całego serca.

Przyjaciel Dzieci i Młodzieży, znanego pisemka dla młodego wieku wyszedł nr. 3 za r. b. i zawiera: Czarodziejski bór (F. Morzycka c. d.); Mała bohaterka; Chluba Polski — Stanisław Jachowicz (III); Zagubione różki (powiastka); Głodna lala (wierszyk z obrazkiem); Dziecię i kwiatek (wiersz); Uczennica Broni (powiastka z obrazkiem); Gry, Zabawy; Korespondencya z Przyjacielem i Obrazki Cieniowe. Przyjaciel kosztuje rocznie $1.20; adresować należy: "P. M. i D." 825 N. Carpenter st., Chicago, Ill.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Ob. F. M. z Adams, Mass. — "Prachtyczny wynalazek" do druku się nie nadaje.

Stary Abonent z Brunswiku. — W "spostrzeżeniach" pańskich znaleźliśmy dużo trafnych uwag, szkoda tylko, że splątanych zbyt chaotycznie, skutkiem czego nie drukujemy.

"Korespondent" z Berea, O. — To o czem nam donosicie, jest tylko zwykłą plotką, a my plotek nie rozgłaszamy.

CO INNI PISZĄ.

Nie znalazła łaski w oczach redakcyi "Dziennika Chicagoskiego" inicyatywa w sprawie zorganizowania Polskiej Macierzy Szkolnej, z jaką wystąpiło Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy — i... w przeddzień Zjazdu Duchowieństwa polskiego w Detroit, stara się całą sprawę zbagatelizować, chociaż, — trudno nam się domyśleć — **dlaczego.**

"Dom budować trzeba od podstaw, nie od dachu; chodzić po ziemi, a nie po obłokach latać a wyzbyć się mrzonkostwa (nie idei), za to i praca będzie realniejsza i widoki jej wykonania bliższe pewniejsze. To pierwszy punkt — ogólny i odnoszący się do wszelkiej projektomanii w Tow. Literatów i Dziennikarzy grasującej".

Takie mentorskie napomnienie dostało się ludziom, którzy zgodzili się na plan ankiety szkolnej, jedynie z tego powodu, aby sięgnąć **istotnie do podstaw i zbadać przedewszystkiem grunt, zanim się cokolwiek budować zacznie**...

"Powtóre — i w szczególności: — powiada dalej — przeciwni jesteśmy podejmowaniu jakiejkolwiek akcyi w sprawie szkolniczej, a więc i w sprawie Macierzy Szkolnej, ze strony jakiejkolwiek i przeciwni jesteśmy wszelkiej dyskusyi w tej kwestyi — teraz, teraz właśnie, w przededniu Zjazdu Duchowieństwa Polskiego w Detroit, który to Zjazd ma w programie jako jeden z punktów najważniejszych sprawę poprawy i zrównania szkół polsko-amerykańskich".

Napomnienie to miałoby też może jakąś podstawę faktyczną, gdyby Towarzystwo L. i D. — teraz właśnie, **przed zjazdem**, istotnie o podejmowaniu jakiejś akcyi myślało, ale o tem przecież nie było mowy, i — ostatniem swem wystąpieniem, powiadomiło ono tylko tych, którzy się zjechać mają, o tem, jakie w jego łonie na tę sprawę panują poglądy, zaznaczając równocześnie chęć akcyi wspólnej.

Że wystąpienie takie było potrzebnem, dowodzi zresztą także i sam "Dziennik Chic.", kiedy wyraża nadzieję, że — "może Zjazd projekt ich przyjmie". — Aby go przyjął, — musi go zaś przedewszystkiem znać — i o to tylko szło tym, którzy go popierają.

Ale dalej tenże "Dziennik Chicagoski" powiada:

"Projekt Macierzy Szkolnej jest doskonały (choć wcale nie nowy), ale nie uda się bez — bez... szkół samych i tych, co są dyrektorami, tj. bez kapłanów; gdy ci się obecnie zabrali do rzeczy, gdy oni myślą nad tak ważnemi kwestyami, jak ulepszanie sił nauczycielskich, jak niwelowanie szkół do jednego poziomu, stopni i planów naukowych, to niechże to naprzód — niech jak najrychlej uskutecznią, ponieważ trzeba się najpierw z temi kwestyami zasadniczemi załatwić, a potem dopiero myśleć można o dalszo-planowych projektach, wykraczających już poza samą szkołę — a do takich właśnie zaliczamy projekt Macierzy, polegający na nie pedagogice bezpośredniej i jej w uczelniach polskich sprawności, ale na ogólnem narodowem uświadomieniu społeczeństwa — ze szkołą pośrednio tylko się stykającego.

Niechże Duchowieństwo ulepsza szkoły, da im pedagogów jak najlepszych, da w nich naukę jak najwartościowszą, a my dopomożemy w zajmowaniu się szkołą, jako ideą, popularyzowaniem jej i popieraniem jej finansowem.

Powtarzamy: projekt Tow. L. i D. może być na miejscu dopiero po Zjeździe kapłanów i za ich zgodą — inaczej nie przyda się na nic i — z góry przepowiadamy — spełznie na niczem".

Że się projekt podobał, bardzo nas cieszy, i na to się też zgadzamy, że nie jest nowy, a raz jeszcze powtarzamy — ogłoszono go przed zjazdem tylko i jedynie w tym celu, aby go w życie wprowadzić dopiero po Zjeździe Księży i za ich zgodą.

Wiemy i my o tem, a wszyscy ci, których dotąd przy programie L. i D. skupić się dało, też to rozumieją, że się "nie uda bez szkół samych i tych, co są szkół dyrektorami, tj. bez kapłanów".. Zresztą chcemy to sz. kolegom w Dz. Chic. przypomnieć, że i projekt sam wychodzi i popierany jest właśnie przez te koła, o których jak najszersze zainteresowanie wszystkim nam idzie.

Szan. redaktor "Dz. Chic." — mając cokolwiek uprzedzeń osobistych do redaktora "Gazety Polskiej", zapomniał, widocznie, że w L. i D. reprezentowane są i projekt ten popierają także pisma wydawane lub redagowane przez takich księży jak ks. dziekan Pitass, jak ks. dr. Kwiatkowski, ks. prof. Szopiński, ks. Feldheim, ks. Tomaszewski, ks. Syski, ks. Pacholski, OO. Franciszkanie z Baltimore, ks. Wojtalewicz, ks. Kozłowski.

Nie może więc tu być wcale mowy, o żadnym zamachu "na szkoły parafialne", o którym z racyi opublikowania projektu poszły głuche wieści pomiędzy ludźmi bardziej podejrzliwej natury... A co do tego, by duchowieństwo samo "ulepszało szkoły i dało im pedagogów" — to — zdaje nam się — ono "samo" uznaje, że byłoby to za ciężko.

I jeszcze parę "łatek" przypięła szan. red. Dz. Chic. inicyatorom:

"Nie podoba nam się ów, jak zawsze, pretensyonalny ton, z jakim Tow. L. i D. projekt swój podaje: piszą tam pp. L. i D., że roszczą sobie prawo do inicyatywy i do pewnej liczby reprezentantów w komitecie organizacyjnym ewentualnej Macierzy Szkolnej — również liczbie Duchowieństwa — a to w myśl uchwały jakiejś "zjazdu" L. i D. w Syracuse.

Co zaś się dotyczy liczby reprezentantów Tow. L. i D. w przyszłym komitecie organizacyjnym Macierzy — to tam na miejscu będą ewentualnie ci tylko, co się na rzeczy najlepiej rozumieją i na to już żadna uchwała zjazdu w Syracuse nie pomoże. Jeżeli Zjazd XX w Detroit uchwali założenie Macierzy Szkolnej, lub wogóle do projektu pp. L. i D. w jakikolwiek sposób się przychyli, tak, że do realizacyi jego przystąpić będzie można, to w komitecie organizacyjnym powinni zasiadać przedewszystkiem kompetenci fachowi, nie amatorzy — choćby ci ostatni uzbroili się i całą teką najzbawienniejszych projektów. Przy budowie np. szpitala głos lekarzy musi być brany pod uwagę; w sprawach szkolnych — fachowi pedagodzy i istotnie kwestyę gruntownie znający a zasłużeni jej pracownicy będą mieli z natury rzeczy pierwszeństwo. Tak każe robić logika i z nią rozmijać się nie będzie dorzecznie. Zgodzić się na to raczą pp. L. i D., którym ochotnie przyznajemy ich najlepszą wolę, ale przyganiamy nie po raz pierwszy pretensyonalność, zgoła niezgodną z powagą naszej sprawy".

Nie reagując na — docinki, z racyi "tonu", o którym wszyscy wiedzą, że był przyzwoity i reprezentantom 30 z górą zrzeszonych pism polskich (z których znaczna część jest wydawana i redagowana przez księży) zupełnie odpowiedni, chcemy tutaj zaznaczyć to tylko, że nie o zaszczyty i błyszczenie próżne idzie inicyatorom, gdy sobie reprezentacyę jakąś w komitecie zastrzedz pragną.

Komitet ten zresztą — według projektu, ma być powołany **nie do rządzenia, ale do pracy organizacyjnej** i ma się składać w znaczniejszej liczbie z pedagogów duchownych i świeckich dla rozpisania ankiety, **ale nie koniecznie z samych pedagogów** wyłącznie.

Wszak — (że użyjemy tu trochę niefortunnego porównania samego redaktora Dz. Chic.) — przy **budowie** szpitala nie koniecznie tylko głos lekarzy winien być pod uwagę brany. Mają też tam coś nieco do mówienia i architekt i kontraktor i cieśla i mularz... A w projekcie jest mowa nietylko o samej nauce, ale i o rozpisaniu ankiety, a przedewszystkiem o **przeprowadzeniu organizacyi Polskiej Macierzy Szkolnej**, przy której to robocie nie koniecznie trzeba być pedagogiem, ażeby pracować bardzo skutecznie.

A my chcemy tej robocie zapewnić stałe poparcie przeszło 30 naszych pism polskich i dlatego to zastrzeżenie o reprezentacyi, które tak szan. kolegę od Dz. Chic. poirytowało okropnie.

• • •

Bardzo skutecznie i bardzo gorąco projektowaną akcyę L. i D. w kwestyi Macierzy Szkolnej popiera buffaloski "Polak w Ameryce". Między innymi, w "Naszych Potrzebach" pisząc o "potędze centa" — powiada co następuje:

> Jednem z takich jest projektowana obecnie przez Tow. L. i D. Macierz Szkolna, która jeśli wejdzie w czyn, może podnieść do należytej wysokości szkolnictwo parafialne.
>
> Chcąc jednak przystąpić do założenia takowej, musimy mieć dane o brakach szkolnictwa naszego tj. potrzebujemy cyfr, które w tym wypadku są potęgą.
>
> Dla zdobycia jednak tych cyfr, musi towarzystwo rozesłać ankietę, na której wydrukowanie i rozesłanie potrzeba centów.

Powtarzam, nie dolarów, ale centów, tylko zbiorowych.

Pierwszą listę składek czytaliśmy już we wtorkowym numerze pisma naszego, jest tam i jedno nazwisko szlachetnego ofiarodawcy z Buffalo.

Nie zapominajcie o niej, pamiętajcie Czytelnicy, że obecnie 300 parafij polskich nie ma szkół, a licząc w każdej parafii tylko 100 dzieci, to wyniesie że 30,000 pacholąt naszych jest skazanych na wynarodowienie.

Czy Wy nie odczujecie, potęgi tej strasznej cyfry?

Ślemy pieniądze na misye pogańskie. Jest to cel dobry, lecz przedewszystkiem bądźmy misyonarzami u siebie i rozpraszajmy ciemności panujące w umysłach dziatwy naszej.

A to uczynić może, w dzisiejszych warunkach, dobrze prowadzona szkoła parafialna.

Chcąc pomódz tej sprawie, ślijcie grosze ofiarne na ankietę pod adresem: **St. Osada 1115 N. Leavitt st., Chicago, Ill.** — Jest to adres biura Tow. Dziennikarzy i Literatów. Co tydzień jest lista składek ogłaszana w "Polaku".

Zebrawszy materyał, na zasadzie którego zabierzemy się do stworzenia Macierzy Szkolnej, a wówczas gdy usłuchacie nas i zaczniecie składać na cele oświatowe choć jeden cent tygodniowo, zobaczycie, co to stworzy za potęgę.

Za czyn ten błogosławić was będą pokolenia".

Korespondencye i Głosy Czytelników

WIEC POLSKICH KAPŁANOW.

[Koresp. Gaz. Polsk].

Wiec Kapłanów polskich, który się ma odbyć w Detroit, Mich. 7 i 8 lutego b. r. zaczyna interesować całe nasze polskie społeczeństwo. Sypią się listy ze wszech zakątków tego wielkiego kraju.

Wielebni kapłani z entuzyazmem przyjmują zaproszenie, winszują rozpoczętego dzieła, popierają myśl w zupełności, życzą pomyślności, i przepowiadają jak najlepsze rezultaty. Oby się tylko na tem nie skończyło.

Bo też już czas powiada niejeden, abyśmy coś około siebie postanowili. A my wszyscy zajęci naszym ludem i interesami parafialnemi, pracą ograniczeni do — swej dyecezyi, nie oglądający się na pomoc z poza dyecezyi, — gdyż prawie wszędzie, miejscowych kapłanów już dosyć. Dawniej gdy nas było mniej, to Chicago zapraszało do ciężkiej pracy na Nabożeństwa Kapłanów z Milwaukee, Grand Rapids, Detroit, Cleveland. Teraz w Chicago jest 100 polskich księży, co Im po obcych. Grand Rapids też już zaczyna sobie wystarczać. Księża coraz nowi ciągle przybywają. To samo w Milwaukee, Detroit, Cleveland, New York, Winona.

Co raz mniej wyjeżdżają księża po za granicę swoich dyecezyi; a że dotąd nie było żadnego między kaplanami związku, żadnej ogólniejszej organizacyi, skutek — więc ten, że nie było i nie ma żadnej łączności pracy organizacyjnej; każdy ogranicza się do swojej dyecezyi i parafii w której siedzi i pracuje spokojnie prosząc Boga aby mu dali święty spokój, i nie mieszali w żadne publiczne sprawy. Doszliśmy do tego, że po za dyecezyą, często nawet się nie znamy, nie wiemy co drudzy robią, jak im idzie, co za postęp, bośmy się nawet dotąd nie zdobyli na własny organ, który by był spójnikiem naszego życia, wysiłków, postępu.

To też panuje radość między — kapłanami, iż wreszcie na seryo zabiera się duchowieństwo do ogólnego wiecu, na którym wszystkie będzie można opatrzyć bolączki. I w Bogu nadzieja, iż się zjadą. Nie przez reprezentantów, ale swoją osobą.

Wiec już ogłoszony, czas i miejsce oznaczone, cała Polonia amerykańska myśli, waży i przyklaskuje tej myśli. Całe społeczeństwo polskie w usposobieniu oczekiwającem. Dobrze nam życzą. Spodziewają się od nas przykładu. Nareszcie go damy, przy pomocy Boga.

Ks. Władysław Krakowski, sekr.

Z PUCKA, SO. DAK.

Dalszy ciąg historyi o parafii i kolonii polskiej.

[Korespondencya Gaz. Pol.]

Oprócz wymienionych rzeczy kupiono w tym samym roku karpety do kościoła, ambonę i krzyż wielki na cmentarz. W roku 1905 kupiono znów 2 piękne ornaty a Ob. Józef Gruba kupił czarną kapę za $50.25. W tym samym roku w grudniu przemówił ks. proboszcz do parafian o znaczeniu i potrzebie dużych dzwonów. Niektórzy parafianie wzięli sobie te słowa księdza proboszcza do serca i w krótkim czasie zaczęli się zapisywać na listę ofiarodawców nowych dzwonów. Dzwony zostały sprowadzone od firmy Stuckstede St. Louise, Mo. Wielki dzwon wagi 1.400 funtów kosztował $406.23 a mniejszy wagi 825 funtów kosztował $246.75.

Poświecenie dzwonów odbyło sie w dzień św. Józefa 19 marca 1906. Poświęcenia dokonał W. ks. Jakób Pacholski, proboszcz parafii św. Stanisława w Winonie, Minn. w asystencyi księży: H. Jażdżewskiego, Józefa Ciemińskiego, And. Baczyka i A. Zalewskiego. W tym samym roku zbudowano wieżę dla tych dzwonów kosztem $258.50.

W roku 1907 ks. proboszcz z dobrowolnych składek kupił 2 figury piękne i to Serca Jezusa za $51 i Matki Boskiej Bolesnej za $53. Nadto świecznik wotywny przed Matkę Boską Bolesną. W kościele nie było dobrego ogrzewania i dlatego w zimie często trudno było wytrzymać od zimna, dopiero na prośbę i przedstawienia ks. proboszcza sprawiono dwa duże piece kosztem $450.00, które ustawiono pod kościołem w sutrenach. Dziś podczas największej zimy nikt nie odczuwa zimna w kościele. W roku 1909 kościół został odnowiony wewnątrz. Robotę malarską wykonał Józef Grota, kosztem $228.00. —

Ob. Józef Helwig kupił piękne stacye, za które zapłacił $360.00. Stacye zostały poświęcone w odpust Matki Boskiej Różańcowej d. 14 października 1909 roku przez ks. Prałata D. Majera przy licznym gronie zaproszonych księży polskich. Jeszcze to nie wystarczało dla proboszcza. Widział brak pięknej szopki na Boże Narodzenie, czerwonego pięknego ornatu i białych dalmatyk. Przeto puka wciąż do serc młodzieży i dzieci i powołuje ich do ofiar, i nie trawało długo, a już na ten cel zebrano $175.00 — za które zakupił ks. proboszcz wyż wymienione rzeczy. Potrzeba była piękniejszej chrzcielnicy, więc prob. znów w prośbę, aby się kto znalazł i takową kupił. I na tej prośbie nie zawiódł się. Ob. B. Beik z żoną i dziećmi, który już poprzednio kupił potrójny dzwonek do ołtarza kosztem $2.00, parę komży i wiele innych rzeczy, przynosi ks. proboszczowi $100 złotych, za które zakupiono piękną i dużą chrzcielnicę u firmy Deprato w Chicago. W plebanii nie było też dobrego ogrzewania, więc proboszcz widząc, że dobre były żniwa i dobra cena na zboże, puka znów do serc parafian, aby sprawili lepsze ogrzewanie dla plebanii. Gmina uchwaliła na specyalnem zebraniu parafialnem zaprowadzić w plebanii ogrzewanie gorącą wodą. Ogrzewanie to wprowadziła firma E. C. Wells z Webster So. Dak. kosztem $320.

CDN.

Z ANSONIA, CONN.

Trzeci Korpus Wojsk Polskich w Północnej Ameryce w stanie Conn.

[Korespondencya Gaz. Pol.]

Sejm Elekcyjny III-go Korpusu Wojsk Polskich odbędzie się w miesiącu przyszłym w niedzielę czwartą po pierwszym dnia 25 lutego w mieście New Haven, na sali Washington przy ulicy Grand Ave. pod numerem 565. Mam honor zawiadomić Szanowne Towarzystwa Wojskowe, które należą do III korpusu Wojsk Polskich, by delegaci byli zaopatrzeni w mandat z podpisem swego zarządu i pieczęcią Towarzystwa, a także zapraszam sz. Tow. wojskowe, które jeszcze nie należą do organizacyi III korpusu Wojsk Polskich a mają życzenie wstąpić, to proszę wysłać także delegatów na sejm. Delegaci i sz. Towarzysze Broni, choć jeszcze które Towarzystwo nie należy, może być przyjęte, aby było zaopatrzone w mandat z podpisem Zarządu Towarzystwa i pieczęcią tegoż. Towarzystwa prosze przybyć do Kościoła parafialnego do New Haven na godzinę 8 rano na wysłuchanie Mszy świętej. Po wysłuchaniu Mszy św. zwrócimy się na sale obrad. Prosimy, jeżeli które Towarzystwa nie są poinformowane do przystąpienia do tej Organizacyi, to proszę się zgłosić do Sekretarza Generalnego, po wszelkie informacye, pod numer 413 Mian str. Ansonia, Conn.

Gen. Sek. **W. Lachowski.**

Z PROVIDENCE, R. I.

[Korespondencya Gaz. Pol.]

Staraniem Towarzystwa Jana Sobieskiego odbył się tu obchód powstania styczniowego, w niedzielę dnia 21 stycznia. Obchód rozpoczął się żałobnemi nieszporami, przy pięknem udekorowaniu katafalku, przy którym asystowali Sokoli w sokolim stroju. Po skończonem nabożeństwie, udała się licznie zebrana Polonia na salę do starego Kościoła, która była zapełniona po brzegi.

Nastąpiły mowy, deklamacye i śpiewy. Mówcy dobrze się wywiązali, lecz szczególne uznanie ks. proboszczowi Duczmalowi, za jego piękną mowę, którą sobie każdy dobrze myślący Polak w swem sercu zapisać powinien.

W końcu nawoływał sz. mówca że szkoły nam brak. Oj wielka to prawda, bo wielu Polaków się tu znajduje, a ich dzieci bardzo mało albo nie po polsku mówić nie umieją.

Jedynem lekarstwem na tę ranę jest szkoła polska. Jest nas tu spora liczba Polaków, a tylko mała garstka uczęszcza na polskie lekcye. I kto temu winien? nikt inny, jak tylko rodzice. Polonia w tym wolnym kraju za przykład brać sobie powinna rodaków z pod Prusaka, tam rodzice nie uważają na ostre kary, a te biedne dzieci chłosty się nie lękają, zadaniem ich jest po polsku myśleć i żyć. Tu zaś w tym wolnym kraju, gdzie każdemu Bismarckowi i Hakacie od nas wara, swobodnie moglibyśmy obowiązek narodowy spełniać, — z boleścią serca wyznać muszę, że niedbamy lub nie chcemy dzieci nasze po polsku wychowywać, i dać im w spuściźnie język ojczysty, a tego żąda nasza poszarpana Matka Polska.

W końcu nadmienić mi wypada że śpiew panny Maryi Stefel sławnej kościelnej śpiewaczki i p. Grudzieńskiego udał się doskonale, za który publiczność oklasków nie szczędziła.

Z deklamacyi czystą polszczyzną wywiązały się doskonale pp. Józefa i Helena Berdela, równie p. Kowalska.

Na zakończenie podziękował przewodniczący za liczne zebranie się Polonii, zaśpiewano Boże coś Polskę.

Jeden z obecnych.

Z BLACK ROCK, N. Y.

[Korespondencya Gaz. Pol.]

Odbyło sie tu wesele pana Teofila Podniesieńskiego z panną K. Brzeską, we wtorek o godzinie 9 z rana. Po całym obrządku, zaczęła się zabawa, a goście tak się spokojnie i miło zabawiali, że już dawno u nas tak spokojnie nie było. Bo na każdem weselu jest bójka, a tu o bójce nawet myśli nie było. Pan Michał Brzeski, brat panny młodej a przyjaciel "Gazety Polskiej w Chicago" pilnował porządku, co mu się udało w zupełności.

Zasyłam Państwu Młodym serdeczne życzenia,

Czytelnik.

Z WELLS, MINN.

[Korespondencya Gaz. Pol.]

Otrzymałem kilka listów z zapytaniem, czyby w okolicy można kupić farmy. Szanowni Redaktory tutaj możecie dostać koło Wells farmę, jaką kto sobie tylko życzy, to jest od 20 akrów aż do 300 set, tylko drogo, bo od 50 do 80 dolarów za akier. Gdyby który z rodaków chciał sam w naszej okolicy farmę kupić, to niech mnie napisze jaką by chciał, a ja sam o to wystaram.

Księdza tu mamy polaka, nazywa się ks. Jan Mikołaj.

Z uszanowaniem,
Albert Schultz,
Wells, Minn.

CZYTELNIA W PARAFII ŚW. KRZYŻA W CHICAGO.

[Korespondencya Gaz. Pol.]

Staraniem naszego zacnego proboszcza, ks. R. Pawlikowskiego i kilku młodych a energicznych obywateli, zorganizowano tu przy parafii polską czytelnię i bibliotekę, w której mamy nadzieję, że dorastająca młodzież nasza podtrzymywać będzie ducha polskiego.

Uroczyste otwarcie czytelni, na które wszystkich rodaków naszych zapraszamy, odbędzie się 4 lutego.

Z uszanowaniem,
KOMITET.

Z BROWERVILLE, MINN.

Sprawozdanie finansowe administracyi parafii św. Józefa w Browerville, z r. 1911.

[Korespondencya Gaz. Pol.]

Dochody.

Bilans z r. 1910	$662.43
Ławkowe	2092.25
Szkolne	850.00
Asesment na nowy kościół	380.50
Dzwonkowe	68.04
Świętopietrze	30.50
Składki na misye	41.10
Składki na ziemię św.	10.45
Składki na wydatki dyecez.	15.60
Składka gwiazdkowa	30.36
Z bazaru kościelnego	1178.52
Na konto asekurac. polisy	49.10
Procentowe	37.65
Nadzw. dochód z datków	35.10
Razem	$5,517.60

Rozchody.

Pensya ks. proboszcza	1000.00
Pensya nauczycielek	600.00
Pensya organisty	100.00
Pensya janitora	100.00
Pensya palacza	175.00
Reparacye przy kościele	10.00
Reparacye przy piecu	18.03
Reparacye przy szkole	143.17
Reparacye przy plebanii	17.14
Przybory kościelne	11.11
Przybory szkolne	94.84
Sprzęty domowe	13.10
Wydatki ołtarzowe	198.15
Opał	502.73
Procent	720.00
Asekuracya szkoły	135.00
Katedralne	100.00
Seminaryalne	50.00
Pranie kościelnej bielizny	20.00
Frachty i expresy	8.65
Wydatki kancelaryjne	5.25
Dowóz fracht. i praca konna	9.85
Czyszczenie kominów	2.50
Druki kartek kwit. etc.	8.85
Gotówka na ręce skarb.	1318.10
Świętopietrze	30.50
Na misye	41.10
Na ziemię świętą	10.45
Na wydatki dyecezyalne	15.60
Zaprowadzenie światła gaz.	38.33
Woda	9.00
Ręczna robota	11.15
Razem	$5,517.60

Dług parafii:

Na hipotece	$12,000.00

Ks. Jan S. Guzdek, prob.
Robert Holig, sekretarz,
Michał Czóck, skarbnik.

Sprawozdanie z dobrowolnych ofiar.

Z koszykowej zabawy	59.00
Ofiary przy wielk. kartkach	21.52
Ofiary przy chrz'ach	5.10
Dochód z objadu I. kom. św.	114.65
Dochód z przedstaw. M. Pań.	70.55
Miesięczne kolekty	68.34
Razem	$357.16

Rozchód.

Wypłacono dywan i kapę	87.76
Gratyfikacya orkiestrze	10.00
Wąż ogrod. do wodociągu	14.50
Zastawa stołowa	77.35
Chrzcielnica	134.00
Konfesyonały	30.00
Frachty i dostawa	10.76
Lampy do wieczorn. nab.	25.00
Razem	$389.37

Dochód	$357.16
Rozchód	$389.37
Deficyt	$32.21
Na obraz św. Anny dotychczas złożono	19.50
Ogólny deficyt na konto miesięcznych kolekt	$12.71

Ks. Jan S. Guzdek, proboszcz.

Z PHILADELPHIA, PA.

Nieszczęśliwy wypadek Stanisława Pijanowskiego.

Niedawno temu wydarzył się niemiły wypadek w dokach budowli okrętów firmy Cramps naszemu rodakowi p. Stan. Pijanowskiemu, zamieszkałemu na Webb ulicy.

Otóż pracując przy windzie która podnosiła żelazo, z nieznanej dotychczas przyczyny, łańcuch się urwał i wszyscy pracujący przy tem, których było 5-ciu, zostali śmiertelnie pokaleczeni gdy ciężar runął na ziemię. Dwóch mężczyzn niemal na miejscu zostało zabitych, a 3-ch śmiertelnie rannych z których jeden był nasz rodak.

Rannych odwieziono do szpitala Episcopal, gdzie lekarze nie mają żadnej nadziei utrzymania ich przy życiu.

Naszemu rodakowi podług zdania lekarzy, grozi choroba pomieszanie zmysłów.

Pijanowski jak się dowiadujemy był czynnym członkiem Tow. Gwardyi Króla Jana Sobieskiego, które Tow. jest chlubą parafii na "Wawrzynowie".

Dodać tu musimy jeszcze iż nieszczęśliwy młodzian miał w tych dniach wstąpić w stan małżeński z panną Kordulą Jachimowską.

Nieszczęśliwej narzeczonej oraz nieszczęśliwcowi ślemy słowa pociechy.

Sen poobiedni.

Czy szkodliwszym jest, czy też pożyteczným sen poobiedni? Pytanie to, na które bodaj że nie zawsze się znajdzie kategoryczna odpowiedź — obecnie zostało rozwiązanem przez znakomitego fizyologa Kloda Bernara. Uczony ten wypowiedział się za snem poobiednim. Wywody swoje ufundował on na doświadczeniach z psami. Mianowicie nakarmił jednocześnie dwa psy, zupełnie zdrowe. Następnie jednego pozostawił w mieszkaniu, by zasnął, drugiego zaś poprowadził ze sobą na dłuższy spacer. Po powrocie do mieszkania stwierdził, że żołądek psa wypoczywającego w domu był zupełnie próżnym — jadło było już więc przetrawionem, gdy u swojego towarzysza przechadzki zobaczył conajmniej połowę strawy jeszcze nie przetrawionej.

Zjawisko to, że pewne jednostki nie mogą przetrawić obiadu, nie odbywszy poprzednio spaceru, B. tłómaczy w ten sposób, że gra tu rolę główną pełnokrwistość, usposabiająca do apopleksyi. Krew w nich krąży bardzo nieregularnie, i sama kompleksya każe im przez ciągły ruch i ćwiczenia zdążać do uregulowania cyrkulacyi krwi w interesach żołądka.

Elektryzacya dzieci.

Szwedzkie koła naukowe zajmują się żywo ciekawem doświadczeniem, prowadzonem od kilku lat w jednym z publicznych zakładów szkolnych w Sztokholmie. Chodziło tam o wystawienie na próbę elektryczności na rozwój ludzkiego ciała. Dotychczas przekonano się, iż można forsować wzrost jarzyn za pomocą prądów elektrycznych, rozsyłanych z potężnej silnicy.

Tego doświadczenia dokonano w wielu stronach Szwecyi, Holandyi i Anglii z wielkiem powodzeniem. Wnioskowano stąd, że można tak samo spotęgować siły rozwojowe ciała ludzkiego przez ciągłe zastosowywanie do niego naładowanej elektrycznością atmosfery.

Odstawiono dwie grupy dzieci po 25 w każdej, z uwzględnieniem ścisłego, ile możności podobieństwa warunków zdrowia, wzrostu i wagi. Każda grupa uczyła się w osobnej sali, ale sale były tego samego wymiaru, miały identyczne warunki wentylacyi, światła i tak dalej. Jedna grupa była bezustannie wystawiona na akcyę prądów elektrycznych — druga uczyła się w warunkach zwykłych. Po kilkuletnich doświadczeniach porównanie dzieci przeprowadzone i miano się przekonać, że dzieci elektryzowane stoją o wiele wyżej od tamtych, pozostających w zwykłych warunkach, że rosły prędzej i nabierały więcej wagi, są fizycznie daleko więcej rozwinięte, posiadają bystrzejsze władze umysłowe.

Są jednak w Szwecyi sceptycy, którym rezultat doświadczeń nie przemawia do przekonania. Ci żądają, aby podobne próby w ściśle oznaczonych warunkach zostały urządzone w kilku zakładach. Co też ma nastąpić.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z NOWEJ ANGLII.

Oszustwo pod pozorem kolekty na kościół. — Narzeczony złodziejem. — Polskie kury. — 100 ślubów. Nieludzki ojciec. — Nożownicy. — Rok więzienia. Śmierć przy pracy.

— W Northampton, Mass. aresztowano dwóch niewiadomego nazwiska polaków, którzy obchodzili tam firmy i sklepy angielskie, kolektując pieniądze na nowobudujący się w Northampton kościół polski. Właściciel jednego sklepu powziął co do nich pewne podejrzenia i zatelefonował do miejscowego proboszcza ks. Piechoty, a w ten dopiero sposób zdemaskowano sprytnych ptaszków. Kiedy ich aresztowano zaczęli się tłomaczyć, że nie kolektują na polski rzym. katol. kościół ks. Piechoty w Northampton, ale na prawosławną ruską cerkiew w Bridgeport, Ct. Nie wiele im to pomogło i losem ich zajęła się policya.

— W Worcester, Mass. policya poszukuje niejakiego Zygmunta Wołosiewicza, który czmychnął na parę dni przed ślubem, okradłszy swoją narzeczoną na przeszło 300 dolarów. Dziewczyna sprawiła mu dwa eleganckie ubrania, zegarek i inne części garderoby, ekwipując go do ślubu, a tymczasem gagatek zwędził jej jeszcze resztę pieniędzy i ulotnił się. Nauka to dla dziewcząt, aby się nie zadawały z obieżyświatami i nie kupowały ich sobie na mężów prezentami.

— W Worcester, Mass. na wystawie drobiu zbudziły uwagę hodowców kury polskie. Wystawił je amerykanin Leontine Lincoln z Fall River, Mass. który mówi, że polski gatunek kur jest jednym z najlepszych, bo daje się karmić byle czem, kosztuje więc nie drogo, gdyż kury te niosą się lepiej, aniżeli inne.

— W Westfield, Mass. przeszło sto ślubów polskich zawarto w roku zeszłym. Jeżeli się weźmie pod uwagę, że kolonia polska w Westfield nie jest tak bardzo liczna, to trzeba przyznać, że żenią się jednak tam ludziska nadobre.

— Fall River, Mass. Władysława Raczewska zaskarżyła do sądu nieludzkiego ojca niejakiego Sowińskiego za zaniedbywanie swoich dzieci. Raczewska była przyjaciółką zmarłej żony Sowińskiego która przed śmiercią prosiła ją o opiekę dla małoletnich swoich dwojga dziatek. Po śmierci Sowińskiej Raczewska już żywi przez parę miesięcy i przyodziewa maleństwa podczas gdy ich ojciec całą swoję pejdę przepija. Sąd uwzględniając skargę Raczewskiej, wziął pod swoją kuratelę Sowińskiego.

— W Willimatic, Ct. aresztowano Jana Oleśnika i Jana Turskiego. Obydwaj porżnęli się nożami tak, że musiano im rany pozszywać. Turskiemu zginęło przytem 120 dolarów, o wzięcie których oskarża on Oleśnika. W bójce brał udział jeszcze trzeci nożownik brat Oleśnika Karol, którego jednak nie aresztowano, bo wyszedłszy na cało z bójki, odrazu dał drapaka.

Zbytecznem dodawać, że powodem bijatyki było pijaństwo, bo rozpoczęła się ona przy kieliszku.

— W Woonsocket, R. I. niejaki Andrzej Kosowczyk skazany został na rok więzienia za zranienie nożem Michała Sobota. Bijatyka zaszła w Woonsocket na ulicy pod wpływem alkoholu.

— Turners Falls, Mass. przy budowie tamy na rzece zabity został wskutek nieszczęśliwego wypadku robotnik polski Józef Koczkodan. Pogrzeb odprawił w miejscowym kościele polski ks. proboszcz Chałupka.

Z PITTSBURG, PA.

Janikowski aresztowany za kradzież. — Naciągneli Polaków na $25.000. Niedoszły samo- i żono-bójca w kozie. — Inne nowiny.

— Namiętnym zbieraczem obcych narzędzi stolarskich jest jak się patrzy młody obywatel Leon Janikowski z p. n. 112—24ta ulica. Ponieważ narzędzia stolarza Menke, podobały się Leonowi, starał się takowe sobie przywłaszczyć, czemu przeszkodził okrutny dotychczasowy prawy właściciel, oddając Leona w ręce policyi. Dla braku kaucyi w wysokości $1050.60 gościnny komisarz Saan, zaofiarował Janikowskiemu bezpłatny pobyt na stacyi policyjnej aż do przeprowadzenia rozprawy, na wypadek gdyby przedtem nie przeszła ustawa o wspólności posiadania.

— "Królowie" oszustów, Antoni Krajewski i Antoni Sawicki, którzy jak już poprzednio pisaliśmy w ostatnich dwóch latach naciągneli naiwnych Polaków na skromną sumkę $25000, przyznali się do winy i zostali skazani przez sędziego Browna na trzy lata więzienia stanowego. Obaj połsądni przyjęli wyrok z cynicznym uśmiechem, pocieszając się, że przy nich został cały majątek, którego władze sądowe wyśledzić nie zdołały. Zdaje się że fikcyjna sprzedaż obcych hoteli stanowi zarówno dobre przedsiębiorstwo, jak losowanie... krów.

— Franciszek Szymarski z p. n. 531 Wood Way w Braddock, zalawszy sobie w salonie głowę po rządnie wódczyną, przyszedłszy do domu — koniecznie chciał żonę i siebie wyprawić na łono Abrahama, posługując się do tego bardzo prymitywnym narzędziem... zardzewiałą brzytwą. Żona Szymarskiego, która dla jej tylko znanych powodów, podróż do Hadesu odłożyć chciała na pewien czas, wrzaskiem zwabiła sąsiadów, którzy obezwładnili pana Franciszka, dla pewności stawiając go przed groźne oblicze burmistrza Brennan, a pan Brennan, który także był zdania, że Szymarska nie powinna się jeszcze zapoznać z "kostusią", dla zapewnienia jej bezpieczeństwa, odesłał mężulka na 90 dni do domu roboczego, konfiskując w dodatku brzytwę.

— Nie dopuszczony na posiedzenie komitetu parafialnego, Michał Stanzek, przemocą domagał się wejścia, a dla poparcia swoich żądań użył cegły, którą bez względu na zaporę jaką stanowiła wielka szlifowana szyba, wrzucił do sali, gdzie obradowali komitetowi. Bohaterskim Michałem zaopiekował się nasz policyant Franciszek Kiendrowski, a na specyalnem posiedzeniu pod kierownictwem sędziego Winters w którym już pozwolono Michałowi uczestniczyć, odesłano bohaterskiego parafianina na 10 dni do domu roboczego.

— Przebywającą samą w mieszkaniu panią Stanisławę Matulewicz, p. n. 310 Rebeca ul., napadł w jasny dzień nieznany bandyta, który związawszy i zakneblowawszy swoją ofiarę, przerzucił całe mieszkanie, unosząc ze sobą tylko $2.50. Panią Matulewicz dopiero z wieczora uwolnił z więzów mąż jej powróciwszy z pracy. O wypadku natychmiast zawiadomiono policyę.

— Widząc stojącą na rogu 21ej ul. i Grant Maryę Stepek z p. n. 2223 Larkins ave. nieznany opryszek zbliżywszy się do niej, wyrwał jej z ręki torebkę zawierającą 9 dol. poczem zbiegł natychmiast. W kilka godzin później, policyant Wadsworth aresztował w sąsiedztwie niejakiego Włodzimierza Blandowskiego, podejrzanego o dokonanie rabunku torebki pani Stepek.

Z ST. LOUIS, MO.

P. Ewartowska okradziona przez lokatora.

Gdy Pani Ewartowska, zam. pn. 1847 O'Fallon ul., była zajęta pracą w bezmencie, mężczyzna, który dzierżawił umeblowany pokój od pp. Ewartowskich, ulotnił się, a z nim ubranie i biżuterya wartości $112. Pani Ewartowska zeznała policyantom, że człowiekowi temu wynajęła pokój na piętrze, ale on w krótkim czasie oświadczył, że z pokoju nie jest zadowolony, i wtenczas pp. E. odstąpili mu pokój na parterze, gdzie sami zamieszkują. Gdy pani E. o 5 po południu weszła do swego pokoju, zauważyła powyciągane szuflady i brak ubrania i biżuteryi. Wkrótce przekonała się, że i lokator przepadł.

Z JERSEY CITY, N. J.

Bójki pijackie. — A. Świderska wygrała $2.500 odszkodowania.

Zupełna cisza, panująca wczesnym rankiem w niedzielę przerwana została na Henderson ul. krzykiem Polaków walczących ze sobą przed jednym ze salonów. Policyant patrolujący Donahue, który znajdował się w pobliżu, znalazł jednego z nich leżącego w kałuży krwi z niebezpieczną raną nad prawym okiem i szramą na poprzek czoła. Donahue odesłał go zawezwanym ambulansem do szpitala, a następnie zaaresztował saluniste za trzymanie otwartego salunu w niedzielę, tudzież innego Polaka mieszkającego nad salunem, oskarżonego o uderzenie rozbitą szklanką odwiezionego do szpitala. Oj ten nieszczęsny alkohol. Iluż ludzi on unieszczęśliwia. Żeby to tak ktoś przeciwko niemu wynalazł jakieś skuteczne lekarstwo. Dokonałby korzystniejszego dzieła, niż Edison i wielu innych razem wzięci, wraz ze wszystkiemi ich wynalazkami.

Ława przysięgłych w sądzie związkowym w Trenton wydała w ubiegły czwartek wyrok, skazujący kolej Erie na zapłacenie $2,500 odszkodowania Anastazyi Świderskiej z naszej miejscowości. Liczące lat 7 dziewczę zostało pokaleczone przez wozy wspomnianej kompanii, kiedy w pobliżu nich się bawiło. Sprawę, która się przez długi czas wlokła, dzielnie prowadził adwokat Thomas Tumulty, mając swe biuro pod numerem 76 Montgomery ul. Słusznie przeto radzić możemy Rodakom, aby mając jakąś sprawę do niego się udawali.

Za tłómacza służył p. Suchodolski.

Z CLEVELAND, O.

Nowy polski lekarz. — Czy się poprawi? — Skarga Klimczakównej. — Strzelanina o dziewczynę. Polki u Chińczyków.

Pomiędzy 20 nowymi adeptami Eskulapa którzy zdali stanowy egzamin w grudniu ub. r., a dopiero teraz otrzymali patenta lekarskie znajduje się jeden o nazwisku zdaje się polskiem: jest to p. Jan Józef Chełminiak.

— Zatrudniona przy domowej robocie w domu pp. Kuzawów 6825 Whirley ul. Anna Giergej, aresztowaną została za kradzież 7 dolarów, które z przyjaciółkami wydała na słodycze i fatałaszki. Sędzia wykonanie wyroku, 50 dolarów kary zawiesił czasowo, dziewczyna bowiem przyobiecała solenną poprawę.

— Panna Zosia Klimczyk z panem Józefem Antosem, załatwili swoje sprawy narzeczeństwa w sądzie policyjnym... Antoś ma pretensye do Klimczakówny, że wykosztował się poważnie na różne sprawunki poprzedzające weselisko, na które ostatecznie Klimczakówna zgodzić się nie chciała. Wcale to nieładnie, gdy młodzi ludzie w taki sposób załatwiają swe miłosne zatargi...

— Bawi się serdecznie nasza obiecująca młodzież... W ub. niedzielę partya wyrostków w zawistnej walce o dziewczynę na... rewolwery... urządziła sobie regularną batalię, podczas której jedna z dziewcząt została zastrzeloną, a dwa rewolwerowiczów odwieziono do szpitala. Zastrzeloną została na miejscu Franciszka Wilgathe, jako zabójcę aresztowała policya H. Jurkowskiego. Strzelanina miała miejsce w okolicy Hoffman i Medina ul.

— W chińskiej restauracyi "The Dragon" wszczął się onegdaj w nocy pożar, zmuszając gromadę chińczyków do ucieczki w strojach adamowych. Z tej okazyi dowiadujemy się, że wspólnie z chińczykami ratowały swe życie... i cztery polskie dziewczyny, w tejże chińskiej restauracyi zatrudnione. Nazwiska panienek są: Franciszka Wesołowska, Mary i Anna Kobylska oraz Franciszka Motyka.

Z DETROIT, MICH.

Krwawa walka na weselu.— Historya złodziejki.

Trzej młodzi bracia Gutowscy nie mieli szczęścia w bijatyce przed frontem sali do tańca, należącej do Stefana Smolarskiego, 2500 Jefferson ave. Frank, Fred i Walter Gutowscy zrosili obficie ziemię amerykańską swą krwią. Zabawa weselna wspomnianej sali osięgła swój punkt kulminacyjny, kiedy nagle cały tłum weselników wybiegł na dwór i poczęła się bijatyka. Frank odniósł dwa pchnięcia w głowę i cztery uderzenia nożem w plecy, Fred ma dwie rany na głowie, zaś Walter najgorzej wyszedł, ma sześć ran na plecach i cztery na głowie. W stanie groźnym zabrano go do szpitala Solvay. Bracia walczący mieszkają pn. 93 Twenty second str.

Stefan Sawicki, 28 Pulaski ul., został aresztowany za to, że odznaczył się w bijatyce jako najlepszy nożownik. Jeden z braci pobitych poznał w nim napastnika. Policya zaopiekowała się i resztą wojowniczych gości weselnych.

— Klara Baranowska, lat 14, z. p. n. 901 Kirby ave. East, uciekła z pociągu ekspresowego kolei Wabash i znikła w sposób tajemniczy. Miss Alice L. Brown, inspektorka z sądu dla młodoletnich, wsiadła z Baranowską do pociągu. Dziewczyna miała być odstawioną do michigańskiej szkoły poprawczej i przemysłowej dla dziewcząt w Adrian. Niedługo po ruszeniu pociągu Klara poszła napić się wody do ustępu. Miss Brown towarzyszyła jej, ale Baranowska zamknęła swej opiekunce drzwi przed nosem, pomimo jej protestów.

Za małą chwilę Brown usłyszała brzęk tłuczonego szkła, zawołała konduktora i kiedy ten otworzył drzwi, — dziewczyny nie było już w środku. Ślad za Klarą Baranowską zaginął w tajemniczy sposób. Baranowska miała wyskoczyć oknem z pociągu Wabash, w drodze do szkoły przemysłowej w Adrian, przeznaczonej dla małoletnich dziewcząt prowadzących złe życie. Chociaż detektywi z stacyi Scotten ave. i z głównej kwatery przeszukali miasto, domy obok kolei Wabash, miejsce gdzie dziewczyna miała wyskoczyć, nie znaleźli po niej ani śladu.

Pokazało się, że w wagonie w którym Klara jechała, znajduje się małe okienko prowadzące z miejsca ustępowego na tylną platformę. Możebne, że dziewczyna wyślizgnęła się przez to okienko i przez tylną platformę uciekła do innego wagonu, skąd po zatrzymaniu się pociągu mogła swobodnie wyskoczyć i nie pokaleczyła się.

Służba na maszynie jadącej za pociągiem, z którego wyskoczyć miała Baranowska, była badana przez policyę. Ludzie ci jechali maszyną w kilka minut po pociągu Wabash i jak zwykle w myśl przepisów starannie śledzili tory kolejowe. Nie zauważyli jednak żadnej osoby, leżącej przy torach, ani żadnej dziewczyny idącej w tej okolicy.

Detektywi badają teraz polskie domy znajdujące się wzdłuż kolei i sądzą, że wrazie jeżeli Baranowska naprawdę wyskoczyła z pociągu, musiała się bardzo pokaleczyć. Możebne, że ktoś z Polaków zabrał dziewczynę i ukrył ją przed policyą albo zawiadomi o niej matkę i rodzinę. Dotychczas nic o Baranowskiej nie wiadomo.

Klara była niejednokrotnie przed sądem dla małoletnich w ostatnich dwóch latach, skazano ją kilka razy za kradzieże i za niemoralne życie, ale też kilka razy uciekła z aresztu. W listopadzie złapano ją na kradzieży wartości $30 a sędzia Hulbert skazał ją na dom poprawy aż do 21 roku życia.

Z OMAHA, NEBR.

Smutny koniec nałogowego pijaka.

W stanie pijanym Maciej Piskaś, 1114 So. 2 ulica, wypił pięć uncyi amoniaku bardzo silnego. Jego żona twierdzi, że mąż wrócił od pracy późno wieczorem i był nietrzeźwy; robił to regularnie co dzień przez blisko dwa tygodnie, po powrocie od roboty zawsze wszczynając niepokoje w domu.

Ostatniego wieczora przyniósł sobie jeszcze dodatek i w domu popijał dalej aż do utraty przytomności. Przyszedłszy znowu nieco do siebie w rozdrażnieniu pochwycił flaszeczkę amoniaku i wypił zawartą dozę prawdopodobnie w zamiarze samobójczym. Gdy poczuł ogień we wnętrznościach wypadł z domu i rzucił się do rzeki blisko domu płynącej, lecz wkrótce mróz zmusił go szukać schronienia w domu. Przywołani lekarze nie mogli mu żadnej skutecznej pomocy udzielić i w kilka godzin skonał w okropnych męczarniach.

KARDYNAŁ O'CONNELL.



Świeżo kreowany purpurat, który obecnie jest w drodze powrotnej do Stanów Zjednoczonych.

Wiadomości z Chicago.

R. RYNIEWICZ PCHNIĘTY NOŻEM.

Maleństwo, bo zaledwie 8 lat liczący Roman Ryniewicz, zam. pn. 1258 Noble ul. z rodzicami w chwilach wolnych po południu trudnił się sprzedażą gazet polskich. Pieniądze "zarobione" oddawał rodzicom, gdyż rodzice są niezamożni i ciężko pracują na chleb powszedni.

Maleństwo to onegdaj wziąwszy parę numerów "Dziennika Związkowego" i "Dziennika Narodowego" przystępowało do przechodniów przy Cleaver i Division ul., prosząc o kupno tychże.

Czynności tej przypatrywał się opodal jakiś chłopak starszy.

Chłopak ów zwany "Toffy Andrew" przystąpił do Ryniewicza i zażądał, by tenże rzucił gazety lub mu je oddał, bo inaczej to on sam "rzuci" je w błoto. Chłopczyna uczynić tego nie chciał. Wówczas drab ten rzucił się na Ryniewicza i chciał mu je przemocą wydrzeć. Ryniewicż przycisnąwszy obu rękami gazety do piersi począł krzyczeć. Drab ten, widząc, że w ten sposób nie wydrze gazet z rąk chłopaka, dobył noża z kieszeni i żgnął nim Ryniewicza; pozostawiając nóż wbity nad okiem chłopczyny, a sam począł uciekać.

Na rozpaczliwy krzyk chłopca, zbiegli się przechodnie, którzy wezwali patrolkę policyjną. Przybyła policya odwiozła chłopca do apteki p. Xelowskiego, gdzie mu ranę obandażowano, a następnie odwieziono do domu. Wyśledzeniem draba zajęła się policya.

ŚMIERĆ NA WESELU.

Wesele zamieniło się w pogrzeb w West Hammond, Ill., gdy jeden z gości weselnych został porażony na śmierć przez prąd elektryczny. Niemniej zabawa weselna odbywała się dalej bez przerwy, mimo, że pod tym samym dachem leżał trup.

Wincenty Szymański bawił się ochoczo na weselu Franciszka Wiśskiego, który się żenił z panną Nellie Fleming. Zabawa była w całej pełni, gdy nagle zepsuło się urządzenie elektryczności, wskutek tak zwanego "krótkiego połączenia".

Szymański podjął się naprawienia zepsutego połączenia, ale kiedy wskutek nieumiejętności chwycił za drut gołą ręką, został porażony śmiertelnie. Padł trupem na miejscu.

Weselnicy zabrali zwłoki i zanieśli je do pokoju na parterze. Tam ulokowawszy je, a zmówiwszy pacierz za duszę zmarłego, poszli bawić się dalej.

Tańce trwały aż do rana. Bawiono się ochoczo.

Bez komentarzy!

FR. JANICKI ZABITY PRZEZ POCIĄG.

Franciszek Janicki, zam. pnr. 1332 Cornell ul., zmarł w szpitalu powiatowym z ran, jakie odniósł, gdy został najechany przez pociąg kolei Chicago Milwaukee and St. Paul R. R.

Janicki przechodził krzyżówkę ulic przy 48-ej i Wilson aves. gdy nadjechał pociąg idący na zachód. Janicki uskoczył mu na bok i dostał się pod lokomotywę pociągu idącego w przeciwnym kierunku, która go śmiertelnie poraniła.

Janicki miał 17 lat. Ojciec sprowadził go z kraju 7 miesięcy temu.

POLACY WYRZUCENI NA BRUK.

Smutne doświadczenie przyszło onegdaj na małżonków Stefana i Maryę Horyczera, którzy wraz z sześciorgiem dzieci musieli się wynosić w mróz na ulicę z mieszkania, którego nie mogli zapłacić.

Wraz z rodzicami wyrzucone zostały z mieszkania pnr. 747 Noble ul., następujące dzieci Horyczerów: 19-letnia Józefa, 12-letni Piotr, 9-letnia Marta, 6-letnia Julia, 5-letnia Olga i 2 letni Michał.

Wyrzuceni z domu usiedli zdesperowani przy swoich meblach z zamiarem przepędzenia nocy pod gołem niebem.

Policyant ze stacyi przy West Chicago ave., ujrzał smutny los biedaków i zawiadomił sierżanta o całem zajściu. Przybyła na miejsce patrolka i zabrała ofiary na stacyę policyjną przy Harrison ul.

Horyczera został pilnować rzeczy.

Horyczera był chory i leżał przez dłuższy czas w szpitalu. — Gdy wyszedł stamtąd nie mógł mimo starań i zabiegów dostać pracy a właściciel Włoch kazał go wyrzucić z mieszkania.

Nieszczęśliwym udzielił pomocy agent dobroczynności.

GŁUPIE FIGLE.

Niemądre figle i żarty spowodowały poranienie 11-letniego polskiego chłopaka.

Oto na rogu ulic Noble i Cornell skakali chłopacy przez hydrant, przyczem 11-letni Klemens Koszczal, zam. pnr. 1143 N. Robey ul. upadł tak fatalnie, że złamał obojczyk.

Zabrano go do szpitala św. Elżbiety.

Z MAŁŻENSKIEGO RAJU.

Przed sędzią Goodnowem stawiony ma być Stanisław Wilk, Polak, zam. pnr. 1634 W. 17 ulica, który został oskarżony o to, że opuścił swą małżonkę Wiktoryę, i wcale nie opiekuje się ani nią samą, ani jej dziećmi.

Ponieważ Wilk się na sąd nie stawił, przeto sędzia Goodnow wydał wyrok zaoczny i kazał go aresztować za nieusłuchanie sądu.

Wilkową zaopiekował się agent powiatowy.

MICHAŁ LENIK ZACZADZONY GAZEM.

Michał Lenik padł ofiarą gazu.

Przy pracy w zakładach firmy Illinois Steel Co., w So. Chicago został Lenik zaczadzony gazem. Zabrano go zaraz do domu pn. 8435 Mackinaw ave., lecz mimo troskliwości zabiegów lekarzy nie udało mu się życia uratować.

Zmarł, nie odzyskawszy przytomności, osierocając żonę i dzieci.

FR. PERŁOWSKI NAJECHANY PRZEZ TRAMWAJ.

Fr. Perłowski z pn. 4711 So. Ashland ave. został przy 47-ej i Hermitage ave. najechany przez tramwaj uliczny. Jeden tramwaj jechał z zachodu, drugi ze wschodu i mijały się na tej krzyżówce.

P. Perłowski chcąc widocznie je ominąć, dostał się między wozy. Szczęściem nazwać można ten wypadek, że nie przypłacił życiem lecz lekkiem okaleczeniem. Ruch tramwajowy wstrzymany był przeszło pół godziny.

ST. J. HULKA PORANIONY.

Wsiadając do tramwaju na Taylor ul., uległ wypadkowi niejaki Stanisław J. Hulka, zam. pn. 5039 Robey ul. Pośliznął się mianowicie tak nieszczęśliwie, że padając, dość poważnie potłukł sobie krzyże i pokaleczył sobie głowę.

Rannego odwieziono ambulansem do powiatowego szpitala.

POLAK SPADŁ ZE SCHODOW.

Fred. Kostka, 51-letni pacyent w szpitalu św. Franciszka w Evanston, spadł ze schodów i tak ciężko się pokaleczył, że w godzinę po wypadku skonał.

POKĄSANY PRZEZ PSA.

Niejaki J. Wachs z pn. 1085 Frank ul., gdy przechodził koło domu ob. Filipa Dubińskiego, 1404 Jefferson ul. nagle wybiegł pies i skoczywszy Wachsowi w twarz, chwycił go zębami za nos, kalecząc go dotkliwie. Psa oddano pod obserwacyę.

J. BOSTA UKARANY ZA BICIE ŻONY.

Sędzia municypalny Roney skazał onegdaj niejakiego Józefa Bostę na trzydzieści dni więzienia za to, że bił żonę i wogóle się z nią brutalnie obchodził.

"Muszę położyć kres temu biciu żon i choć bym miał z pieniędzy miejskich utrzymywać wszystkie żony, to mężów ich brutali pozamykam w areszcie", tak się wyraził sędzia Roney po wydaniu wyroku.

Pani Bosta zeznała przed sądem że niema sposobu utrzymywania siebie i trojga dzieci. Sędzia da jej na życie pieniędzy z fundacyi J. F. Templetona.

PANI JANOSZEK ŻĄDA ZWROTU SWYCH CÓREK

Sędzia Cooper rozpatrywał onegdaj prośbę podaną przez panią Annę Janoszek, na podstawie prawa "Habeas Corpus", w której domaga się zwrotu jej córek, 14-letniej Maryi i 13-letniej Anny.

Dziewczęta te znajdują się w domu św. Wincentego. Prosząca dalej zaznacza, że wraz z mężem są w stanie dzieci należycie wychować i że od ostatnich pięciu lat nie dopuszczono ją do widzenia się z córkami.

JAN LAWINA PRZED SĄDEM.

Przed sędzią Mc Kinley'em stanął Jan Lawina, oskarżony o zamordowanie Józefa Mikoytisa, byłego mayora miasteczka Melrose Park.

Lawin twierdził, że działał w obronie życia. Usłyszał mianowicie, że William Drescher, lokator Mikoytisów i sam Mikoytis umawiali się, by go zabić. Jako też wkrótce potem weszli do jego pokoju i Drescher uderzył go pałką. Mikoytis miał jakąś lśniącą broń w ręku.

Wtedy Lawina strzelił kładąc Mikoytisa na miejscu trupem. Sprawa toczy się dalej.

MARYA STOBIECKA PRZEJECHANA.

Marya Stobiecka, 7 lat licząca spiesząc się do szkoły, do której sądziła, już było późno, puściła się pędem przez ulicę z domu rodziców pnr. 464 Wells ulica do szkoły "Kinzie School".

Biegnąc poza tramwajem Wells ulicy idącym na północ dostała się na rogu ulic Wells i Ontario pod koła wozu ekspresowego, który ją przejechał.

Zabrano ją do szpitala Passavant, gdzie lekarz orzekł, że może się ją uda uratować, ale bardzo w to wątpi.

CT. WOJNOWSKI PRZEJECHANY PRZEZ WÓZ.

14-letni chłopak polski uległ onegdaj wypadkowi, który go przyprawił o kalectwo.

Próbował się on mianowicie wdrapać na wóz z sianem tuż przed frontem domu rodziców pn. 1513 Holt ave. Tymczasem nie mógł się utrzymać i spadł tak niefortunnie, że dostał się pod koła wozu.

Ciężar wozu połamał nieszczęśliwemu obie nogi, przyprawiając go o kalectwo.

JERZY WYSOCKI ZŁAMAŁ NOGĘ.

Jerzy Wysocki, 31 lat liczący, zam. pn. 1726 W. 22-ga ulica, idąc ulicą padł na rogu lic 22-ej i Wood na ślizkim chodniku i złamał prawą nogę w kostce.

Policya ze stacyi Hinman zabrała go na patrolkę i odwiozła do szpitala powiatowego.

PANI SŁAWIŃSKA PISAŁA OBELŻYWE LISTY DO SĄSIADKI.

Pani Sławińska, zam. pnr. 8700 Escanaba ave., przyznała się przed inspektorem pocztowym, że w przeciągu ostatniego roku wysłała około 50 listów anonimowych do swej sąsiadki pani Butralek, pnr. 8702 Escanaba ave. Z początku zaraz, po otrzymaniu kilku takich listów, których treść była uwłaczająca czci, p. Butralek przedłożyła je policyi. Detektywi Skiba i Matt McNamara od miesiąca prawie śledzą już tę sprawę i podejrzywali p. Sławińską. Wynik ich śledzeń był wreszcie ten, że onegdaj gdy p. Sławińska chciała wrzucić świeżo napisany list do pani Burtalek, została przyłapaną na gorącym uczynku. Sprawę obecnie wziął w swe ręce inspektor pocztowy, który zapewnie oduczy raz na zawsze panią Sławińską od pisania listów anonimowych o treści obraźliwej.

OBLAŁA RYWALKĘ KWASEM SIARCZANYM.

Przed sędzią Sh. E. Fry'em stawała w sobotę pani Eleonora Morcholtz, oskarżona o oblanie kwasem siarczanym twarzy pani Bronisławy Dujek.

Pani Dujek została zupełnie oszpecona a przytem fatalnie poparzona. Ucho jedno, policzki i kark aż do kości zostały wyżarte przez kwas. Nieszczęśliwa kobieta pokazując w sądzie swe rany, zemdlała i zabrano ją do pkoju przybocznego, gdzie z trudem docucono.

Pani Marcholtz przyznała się do winy i skazaną została na cztery miesiące więzienia za to, że sama sobie wymierzyła sprawiedliwość. Oskarżała ona bowiem panią Dujek o to, że ta odebrała jej miłość męża.

Morcholtz bowiem rozszedł się z żoną a zamieszkał u pani Dujek, która jest wdową.

POLACY OTRZYMUJĄ LIST OD "CZARNEJ RĘKI."

Stan. Rogalski i W. Masłowski zam. przy 49 ave. i 28 ulicy otrzymali listy z pogróżkami, pisanemi po polsku.

W listach prócz gróźb, żądają rzekomi "czarnorękowcy", by obaj adresaci złożyli po $1.000 na oznaczonem miejscu. Listy te są podpisane "czarną ręką."

Czyżby już i wśród Polaków gnieździła się ta straszna zaraza jaka jest wśród Włochów.

PIOTR KALDASINSKI POPEŁNIŁ SAMOBÓJSTWO.

Piotr Kaldasiński, zamieszkały pnr. 1100 Johnson ulica zastrzelił się w niedzielę po południu.

Kaldasiński nie chciał opuszczać Chicago, a tymczasem otrzymał od ojca w Polsce list, aby natychmiast wracał. Kaldasiński obszedł wszystkie saluny, a w końcu zastrzelił się. Miał lat 33.

ANNA WIĄCEK ZAŻYŁA TRUCIZNĘ NA ULICY.

Anna Wiącek, 21 lat, targnęła się na swe życie na rogu ulic W. North i Irving aves.

Że zamach się jej nie udał, to zawdzięcza jedynie temu, iż brat jej szedł za nią od domu i wytrącił jej flaszkę z trucizną z ręku.

Chorą zabrano do szpitala Panny Maryi, gdzie lekarze orzekli, że chora przyjdzie do siebie.

Przyczyną rozpaczliwego kroku dziewczęcia to było, że jej ukochany zatańczył z inną dziewczyną.

CHCIAŁ ZARZNĄĆ SWOJĄ ŻONĘ.

Marya Lewandowska, 20 letnia mężatka, matka półtora roku liczącego dziecka, ze łzami w oczach opowiadała w sobotę sędziemu Himesowi, że we czwartek w nocy poleciwszy duszę Bogu z rezygnacyą oczekiwała śmierci.

Lewandowscy mieszkają pod n. 1649 W. 14 ul.

Lewandowski pracować zdaje się nie lubi, a od 4 miesięcy nie dał żonie ani centa na utrzymanie. Natomiast prędkim jest do swarów domowych a nadto i do bicia swej żony. W ubiegły czw. wieczorem przyszli do niego w gościnę jego przyjaciele Jan Zychmiler i A. Ponek i urządzili sobie pijatykę. Gdy pijatyka ta przeciągnęła się do godziny 12-tej w nocy, kobieta będąc całodzienną pracą zmęczona, chciała udać się na spoczynek, a ponieważ łóżko jej znajdowało się w tym pokoju, gdzie pito, prosiła męża o zakończenie tej "zabawy" i wyproszenie gości. Wezwanie to, aby wyprosił swych gości, tak rozdrażniła Lewandowskiego, że skoczył ku żonie, a chwyciwszy w pół, przegiął przez stół, wyciągnął ostrą brzytwę i chwycjwszy za głowę, zamierzył się do podcięcia jej gardła.

W chwili, gdy Lewandowski miał wykonać swój czyn zbrodniczy, ocknęli się z przerażenia w jakie popadli jego przyjaciele. Jeden z jego towarzyszów Zychmiler zręcznym chwytem porwawszy Lewandowskiego za ramię, rzucił nim z całej siły w kierunku pieca, raniąc się lekko.

Uwolniona Lewandowska z rąk rozbestwionego męża, wybiegła na ulicę i poczęła wołać o pomoc, która znalazła w nadeszłym policyancie Van Burenie i przed którym całe zajście opowiedziała. Policyant przyaresztował nietylko Lewandowskiego, ale także jego przyjaciół. Sędzia przeprowadziwszy rozprawę, przyjaciół puścił wolno, ponieważ Lewandowska zeznała na ich korzyść, a natomiast czułego małżonka skazał na karę i koszta sądowe.

BRACIA ZAMBROWSCY PORANILI PAULINĘ A HUKSZE.

W pomieszkaniu pnr. 721 Temple ave. wybuchł spór pomiędzy Pauliną Huksza a dwoma Polakami Feliksem i Antonim Zamborskimi.

Podczas sporu jeden z Zamborskich dobył noża i zranił kobietę w ramię i dłoń. Obu awanturników aresztowano i osadzono w aresztach policyjnych. Feliks Z. mieszka pnr. 1429 Cornell ulica a Antoni Z. pnr. 1238 Ohio ulica.

Rany Hukszy są dość poważne.

DROBNE NOTATKI.

Kandydatem na urząd naczelnego klerka sądu miejskiego Clerk of The Municipal Court of Chicago, na który to urząd odbędą się prawybory dnia 9 kwietnia w całem mieście, ubiega się p. Fr. P. Danish, alderman 11 wardy i dzielny nasz rodak. W całem mieście polscy wyborcy [nie-republikanie] mogą i powinni oddać mu głosy.

Ald. Danish jest członkiem Zw. Nar. Pol., Zjednoczenia Pol. R. K., Tow. św. Anny, Tow. Przem. Rz. Polskich, prezesem Klubu Obywatelskiego na Wojciechowie, Sokoła Polskiego No. 1, Knights of Columbus i Royal Arcanum. Szanse p. Danisha są doskonałe i jesteśmy pewni, że zwycięży, naturalnie, gdy Polacy należycie go poprą, na co w zupełności zasługuje.

• • •

Pan St. Jakiel, zdolny dziennikarz, dotychczasowy współpracownik "Dziennika Narodowego" opuścił nasze miasto w celu objęcia posady redaktora "Jedności", wychodzącej w Baltimore. Był znany szerszej publiczności z licznych odczytów, które wygłaszał z ramienia Wydziału Oświaty Z. N. P. Na nowej placówce życzymy Sz. Koledze powodzenia.

• • •

Znany polonii chicagoskiej Jan Czekała, ubiegający się o kandydaturę na aldermana 16-ej wardy, został indorsowany przez klub demokratyczny, na zebraniu masowem w tej wardzie. Zebranie było bardzo liczne i kilku mówców wygłosiło entuzyastyczne mowy za kandydaturą p. Czekały.

• • •

Na masowym mityngu demokratycznym w 11 wardzie klub imienia Dunne'a jednogłośnie indorsował byłego mayora miasta Chicago Edwarda Dunne na gubernatora stanu Illinois z partyi demokratycznej. Indorsowano również Polaka W. W. Góralskiego jako kandydata na reprezentanta stanowego, czyli posła z 15-go senatorskiego dystryktu.

• • •

Pobratymiec A. J. Cerman, alderman z 12-ej wardy i sekretarz połączonych Towarzystw wolności osobistej ubiega się o urząd bailiffa w sądzie municypalnym.

• • •

Salunista Jan Kuszewski z rogu Noble i W. Division ul., odpowiadał przed sędzią na tej samej stacyi za to, że nazwał "złodziejem" niejakiego Jana Sławskiego, zam. pnr. 1216 Noble ul. Sędzia postawił Kuszewskiego pod bondem $500, że przez rok nie będzie wyzywać Sławskiego.

• • •

Maryan Dobrowolski, 26-letni młodzieniec, zam. na Ashland i Division ul., popełnił w nieobecności matki, gwałt na osobie 12-letniej dziewczyny. Gwałtu dokonał w grocerni rodziców, poczem zbiegł. Policya poszukuje ptaszka.

Pomysłowy Józio.

Józio, któremu nie dano jabłka, do siostrzyczki, która dostała jabłko: — Maniu, Maniu... Będziemy się bawili w Adama i Ewę. Będziesz sama jadła i mnie każesz jeść.



POSZUKIWANIA.

Ostatnie Wiadomości.

SAMOBÓJSTWO MŁODEGO RZEŹBIARZA.

NEW YORK, N. Y. — W parku Bronx popełnił samobójstwo słynny choć młody rzeźbiarz Charles Y. Harvey, podciąwszy sobie gardło brzytwą. Co było powodem samobójstwa niewiadomo. Harvey niedawno przybył do Ameryki z Paryża i tu za swoje prace rzeźbiarskie zdobył kilka medali. Kończył on poważną rzeźbę, która byłaby mu przyniosła sławę i pieniądze, lecz widocznie nie chciał doczekać tego.

SHUSTER W ANGLII.

W. Morgan Shuster, były generalny skarbnik perski, który musiał ustąpić z Persyi na żądanie Rosyi, przybył do Londynu, gdzie mu komitet patryotów perskich zgotował serdeczne przyjęcie.

WIEC NAUCZYCIELI.

Odbył się tu wiec manifestacyjny tysiąca nauczycieli w sprawie polepszenia bytu. Przemawiali posłowie wszystkich stronnictw.

PRAWOSŁAWIE W GALICYI.

LWÓW, Galicya. — Władze zamknęły cerkiew prawosławną we wsi Ciełążu w pow. Sokalskim co wywołało czynny opór chłopów rusińskich i doprowadziło do starcia z policyą. Jest kilku pobitych.

WYZSZY PODATEK U "DRWALI."

W sobotę główny "obóz" organizacyi Modern Woodmen of America uchwalił wyższy podatek dla członków całej organizacyi, podatek podwyższono prawie o połowę — a przynajmniej będzie on o 47 procent wyższy niż poprzednio. Za podwyższeniem podatku padło 460 głosów, przeciw 307 głosów.

Rewiza ta obchodzi 1,270,608 członków organizacyi. Zwolennicy wyższego podatku musieli wygrać. W czarnych kolorach przedstawili oni przyszłość organizacyi.

Nowy podatek wchodzi w życie dnia 1-go maja 1912 roku dla nowowstępujących członków, starych zaś zacznie obowiązywać od 1-go stycznia 1913 roku.

Członkom zostawia się do wyboru 7 planów opłacania podatku. Jeśli jednego z tych planów nie wybierze sobie każdy przed 1-ym stycznia, to zarząd sam stosownie do wieku członka, wpisze go na listę tych, którzy od tysiąca [licząc lat 18] płacą 75 centów na miesiąc, a $2.00 na miesiąc jeśli liczą lat 45.

Dla starszych członków nowy asesment jest ciężarem.

Zwolennicy wysokiego podatku zwyciężyli, gdy zebranym przedstawili straszną przyszłość jaka "drwali" czeka jeśli ze starym systemem chcą nadal interesa prowadzić.

Stary podatek przyprawiłby organizacyę o deficyt. Obliczono, że za cztery lata w kasie byłoby $270,000,000 niedoboru.

ROSYJSKA DUMA PRZECIW AMERYKANOM.

PETERSBURG, Rosya. — Nacyonaliści wnieśli do Dumy wniosek, by zabronić do Rosyi przyjazdu wszystkim żydom obywatelom Stanów Zjednoczonych. W tym samym wniosku domagają się nacyonaliści podniesienia cel ochronnych wogóle, a specyalnie w odniesieniu do towarów amerykańskich.

Bil ten w Dumie jest pierwszą definitywną odpowiedzią na zawiadomienie Rosyi przez rząd St. Zjednoczonych o zerwaniu traktatu z 1832 roku. Duma jest kontrolowana przez nacyonalistów i październikowców.

Oba wnioski oznaczają zasadniczo wrogie usposobienie dla Ameryki.

Równocześnie w Washingtonie rząd Stanów Zjednoczonych rozpoczął rokowania o nowy traktat handlowy, w którym ma być wystawiona klauzula o paszportach obywateli "Wuja Sama."

OSTATNIE WIADOMOŚCI Z CHIN .

PEKIN, Chiny. — W stolicy i w całych północnych Chinach panuje zupełna niepewność. Nikt nie wie, jaki będzie rezultat dotychczasowej walki. Ludność spodziewa się już abdykacyi cesarza, ale książęta domu panującego jeszcze się dotychczas nie porozumieli.

Położenie bardzo krytyczne.

KILKA ZAMACHOW DYNAMITOWYCH.

PEKIN, Chiny. — W ostatnich tygodniach było kilka zamachów bombiarskich. Wszystkich sprawcą podobno niebezpośrednim był Yuan Shi Kai, z jego bowiem poruczenia, jak twierdzą znawcy, są wszystkie zamachy wykonywane.

Ostatnio na ulicach Pekinu rzucono bombę na gen. Liang Ti. — Jenerał jest umierający.

WIĘCEJ MĘŻCZYZN ANIŻELI KOBIET UMIERA W ST. ZJEDNOCZONYCH.

WASHINGTON, D. C. — Z liczby 805,412 wypadków śmierci zanotowanych przez cenzus 1. stycznia 1910 większość, jak się przekonano, stanowili mężczyźni. Liczba tych wypadków śmierci przypada na 58.3 procent kontynentalnej ludności Stanów Zjednoczonych. Za rok fiskalny, kończący się dnia 1 lipca, roku 1910, liczba wypadków śmierci była na tymże obszarze kraju [bo z kilku stanów nie otrzymano wcale dat statystycznych] 439,757, czyli 54.6 wypadków śmierci mężczyzn, a 365,655 czyli 45.4 procent, czyli nieco mniej niż roku poprzedniego, a 45.6 procent wypadków śmierci kobiet, czyli nieco więcej, niż w zeszłym roku. Zmiana ta nastąpiła dzięki przyjęciu Unii 3-ch nowych stanów, które zaznaczyły się wielką śmiertelnością mężczyzn.

STANOWISKO TEODORA ROOSEVELTA.

OYSTER BAY, N. Y. — Gazety podają nader ciekawe oznajmienie gubernatora Williama E. Glasscocka z West Virginia w sprawie kandydatury Teodora Roosevelta do nominacyi prezydentalnej. Według orzeczenia tego gubernatora Teodor Roosevelt przyjmie nominacyę do kandydatury na prezydenta jeśli mu będzie ofiarowana.

Gubernator Glassock miał poufną konferencyę z Teodorem Rooseveltem i obecnie podaje do wiadomości co następuje:

"Po mojej rozmowie z pułkownikiem Teodorem Rooseveltem wracam nazad do West Virginia i będę za nim pracował jeszcze więcej niż przedtem. Roosevelt powiedział: konwencya narodowa musi mnie wyciągnąć. Nie będę wcale walczył o uzyskanie nominacyi. Konwencya sama musi mnie odszukać. Nie będę agitował dla siebie ani jednego delegata.

"Nie jestem wcale upoważniony do przemawiania imieniem p. Roosevelta. Mogę tylko wyrazić moją osobistą opinię. To niech każdy dobrze zrozumie. Mojem więc zdaniem jest, że jeśli nominacya będzie dana Rooseveltowi, to on ją przyjmie".

W sprawie tego oświadczenia ogłoszonego przez gubernatora Glassocka, reporterzy udali się do Teodora Roosevelta co on ma o tem do powiedzenia. Na zadane mu pytania Roosevelt odrzekł:

"Sądzę, że gubernator Glasscock wie co mówi. Najlepiej zapytajcie się jego wprost".

Gubernator Glasscock przyznał że udał się do Roosevelta jedynie dlatego, aby się objaśnić, jakie właściwie jest stanowisko Roosevelta w sprawie ubiegania się o nominacyę do kandydatury prezydencyalnej.

Do innego reportera Roosevelt oświadczył, że rozmawiał z gubernatorem Glasscock o swej nominacyi i że "jest pewien iż cokolwiek ten gubernator ogłosił, nie jest przeciwnem rzeczywistej sytuacyi".

A dokończył następującymi słowami:

"Zresztą gubernator może powiedzieć cokolwiek uzna za stosowne. Ja nie mam nic do powiedzenia; niech inni mówią, jeśli chcą".

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona, gdzie będą otworzone i zniszczone.

11 Babich M — 59 Balu Jo —75 Baris Peter — 53 Bazorski Peter — 99 Berek J— 140 Borowski E — 168 Budzinowski A — 216 Chowański S — 220 Chrzanowski A— 241 Cygan Sta — 250 Czapla Jan 314 Durk Rudolf — 371 Filipek Terezia — 420 Fur Frank — 467 Gniewek Agnieszka — 528 Gardan Leon — 55 Harmel L — 585 Hlebowski Stan — 629 Jablonski A — 902 Maciej M — 918 Makowska Fr — 954 Matuszczyk A — 991 Milczarek Józef — 1000 Miller — 1041 Nowakowski Fr — 1050 Oszakiewicz P — 1120 Plaza Fr — 1152 Raczka B — 1205 Rutowicz Władysław — 1295 Sieczkowski Jan — 1318 Sikorska F — 1335 Słaba Stanisław — 1341 Smulski Józef — 1450 Szolkiewicz Ludwik — 1180 Szebaszian Nikolas — 1549 Urbonas Jason —1719 Zochowska Marya — 1378 Zygne Z.

CENY TARGOWE.

BYDŁO, Chicago:

Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.75 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.35 — 7.00

ZBOZA, Chicago.

Pszenica	.85 — 99
Kukurydza	.40 — 67
Owies	33—46
Zyto	.86

DROB ZYWY.

Stare Koguty	8½
Gęsi	10½
Indyki	14c

DROB BITY:

Indyki	18
Kury	10
Stare Koguty	9
Gęsi	12

MASŁO.

Extra	37
Extra First	35
Second	31
Dairies	26

JAJA:

Extra	31-32
Prima first	27-29
First	25
Seconds	14-16
Ordinary First	26½

SERY:

Twins	13
Young American	13½
Swajcarski	11½
Limburger	10
Cegiełkowy	10

OWOCE, Chicago:

Jabłka baryłka	3.00
Cytryny pudełko	4.00
Pomarańcze pudełko	1.75
Ananas pudełko	1.50

WARZYWA, Chicago:

Buraki sto wiązek	50
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	2.25
Kartofle buszel	1.25
Salery pudełko	10—20

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Pochłonięty przez ziemię.

O strasznym wypadku donosi Iskra sosnowiecka. Wypadek ten zdarzył się na terenie, należącym do Tow. sosnowickiego kopalń węgla, gdzie skutkiem wybrania węgla z wnętrza, zdarzają się często niespodziewane zapadania się gruntu. W d. 7 bm. jeden z lekarzy sosnowieckich, dr. K., przechadzał po torze kolejki wąskotorowej prowadzącej do przystanku kolei Dąbrowskiej, ujrzał straszne zjawisko. Oto ziemia na obszarze około 200 metr. kw., poczęła się gwałtownie zapadać. W środku tego zapadającego się terenu znalazł się na nieszczęście jakiś robotnik. Po chwili przeraźliwy krzyk rozdarł powietrze: robotnik znikł w czeluściach zapadającej się ziemi. Zawiadomiony niezwłocznie zarząd kopalni "Jerzy" przysłał na miejsce kilkudziesięciu robotników, lecz o ratunku nie było już mowy. Stwierdzono, iż żywcem pochłonięty przez ziemię nazywa się Kazimierz Mager, lat 44. Był robotnikiem kopalni "Alwina".

Jest to jeszcze jedno potwierdzenie faktu, że eksploatacya naszych pokładów węgla odbywa się w sposób dziki, bez należytego zabezpieczenia zrobów.

Sprzeniewierzenie czy morderstwo.

Z Sosnowca donoszą o sensacyi, jaką wywołało tam zniknięcie palacza samochodowego firmy ekspedycyjnej "H. Reicher i S-ka", który, wysłany do Katowic po zainkasowanie 60,000 marek, pieniądze te podniósł i znikł. Palacz H. pracował w firmie od lat 5 i dotychczas wypełniał swe obowiązki bardzo sumiennie, czy nie padł on ofiarą jakiegoś tajemniczego zamachu. Harot mieszkał stale w Katowicach i zostawił tam żonę i troje dzieci. Za odszukanie go firma zainteresowana wyznaczyła 10,000 marek nagrody.

Zabiegi żydowskie.

Według sprawozdania inspektorów do spraw drobnego kredytu, w niektórych guberniach Królestwa Polskiego udało się zauważyć, że członkowie żydzi występują z kas pożyczkowo oszczędnościowych i tworzą stowarzyszenia własne, specyalnie żydowskie.

Obecnie dowiadujemy się, iż dwaj żydzi rosyjscy uzyskali pozwolenie władzy na zwołanie w Warszawie zjazdu przedstawicieli żydowskich stowarzyszeń pożyczkowo-oszczędnościowych. Celem zjazdu ma być wytworzenie wspólnej instytucyi finansowej, któraby mogła skutecznie współzawodniczyć z polskim Bankiem Towarzystw współdzielczych.

Organizatorzy rozesłali zaproszenia do wszystkich stowarzyszeń kredytowych żydowskich, żądając, ażeby ich delegaci, mający uczestniczyć w zjeździe, złożyli na rzecz nowej instytucyi po 500 rb. gotówką i 500 rb. wekslami.

Oprócz tej akcyi w dziedzinie stosunków kredytowych, napływowa ludność żydowska stara się w inny sposób jeszcze o ugruntowanie tu swego bytu. Oto w czasach ostatnich zamieszkali w Warszawie żydzi rosyjscy, zaliczeni do ludności niestałej, poczęli występować masowo o zaliczenie ich w poczet ludności stałej miasta. Czynią to z pośpiechem gorączkowym pod wpływem obawy, że samorząd przyszły mógłby im w tej mierze stawiać pewne przeszkody.

Tor szeroki kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Na przeróbkę toru wąskiego na szeroki kol. Warszawsko-Wiedeńskiej od Warszawy do Sosnowca, od Skierniewic do Aleksandrowa i od Ząbkowic do Granicy, rząd przeznaczył z funduszów ministeryum skarbu 17,000,000 rb.

Jednakże do sumy tej nie wchodzą koszta powiększenia przęseł na mostach, mostów obrotowych dla parowozów i rozszerzenia kanałów w depo, wobec czego komitet techniczny ministeryum komunikacyi zwrócił się do ministeryum skarbu o wyznaczenie funduszów i na owe przeróbki techniczne na rachunek ministeryum skarbu.

Aresztowanie księdza.

W Brzezinach, w pow. chełmskim, aresztowano, jak donoszą do "Birż. Wied.", księdza Tomaszewskiego. Aresztowanie to wywarło wielkie wrażenie wśród parafian miejscowych.

Ks. Tomaszewskiego aresztowano podobno wskutek doniesienia miejscowych "związkowców".

Władza śledcza wszczęła śledztwo przeciwko proboszczowi, oskarżając go o nieprawidłowe danie ślubu katoliczce z prawosławnym i przyłączenie prawosławnego do katolicyzmu bez pozwolenia administracyi.

Parafianie wnieśli za ks. Tomaszewskim kaucyi 3,000 rb. i wskutek tego uwolniono go z aresztu.

Zabójstwo.

W Łodzi nieznani sprawcy zamordowali wystrzałem z rewolweru wdowę po fabrykancie, Paulinę Ramischową. Z kasy z mieszkania zniknęła większa suma pieniędzy. Mąż zamordowanej przed 14 laty skończył podobnie tragiczną śmiercią.

O zamach na Saczenkę.

Piotrkowski sąd okręgowy rozpoznawał budzącą wielkie zainteresowanie sprawę dziesięciu robotników z kopalni "Katarzyna" i "Renard", oskarżonych o udział w dwukrotnem usiłowaniu zabójstwa b. robotnika kopalni "Hr. Renard", popełnionem w dniu 13 grudnia 1907 r. w Sosnowcu.

Przed sądem stanęli robotnicy: 20-letni Wincenty syn Floryana Białas, 27-letni Wincenty syn Fr. Białas, 20-letni Andrzej Wuszczyk 26-letni Aleksander Woźniak, 18 letni Jan Piszczyk, 22-letni Wacław Hryp, 19-letni Bolesław Kuncewicz, 22-letni Bolesław Gajek, 22-letni Piotr Dziewudzki i 16 letni Tomasz Całun.

W początku 1906 roku do kopalni "Hr. Renard" przyjęto w charakterze robotników braci Konstantego i Aleksandra Saczenków, rodem z guberni połtawskiej. Początkowo bracia Saczenkowie brali żywy udział w życiu robotniczem; następnie poczęły krążyć wieści, że są oni w stosunkach z policyą i że jednego z nich Konstantego Saczenkę, partya skazała na śmierć.

Jakoż dnia 14 listopada 1907 r. dokonany został zamach na Konstantego Saczenkę, który mu szkody żadnej nie przyniósł, ale w parę dni potem dokonano powtórnego zamachu i Konstanty Saczenko został zabity.

Od chwili śmierci brata Aleksander Saczenko wyraźnie współdziałał policyi; widywano go często, jak w asystencyi policyi ukazywał się w miejscach publicznych; on sam zresztą nie krył się z tem, że pomści śmierć brata.

Dnia 13 grudnia, gdy Saczenko w asystencyi dwóch policyantów przechodził ulicą Nowo-Pogońską, rozległa się salwa karabinowa, która nikomu krzywdy nie wyrządziła.

Na drugi dzień na tegoż samego Saczenkę dokonano powtórnego zamachu, który również zakończył się dlań szczęśliwie.

Sąd okręgowy skazał na 6 lat robót ciężkich tylko Bolesława Gajka. 9 pozostałych uniewinnił; mimo to nie zostali oni zwolnieni, gdyż mają oni jeszcze drugą sprawę o należenie do P. P. S.

Oskarżonych bronili adwokaci przys. piotrkowscy: Kazimierz Rudnicki, Wołkowicz, Piekarski i adw. przys. Ładny z Warszawy.

Kradzieże na kolejach Nadwiślańskich.

Kradzieże na kolejach Nadwiślańskich przybierają coraz większe rozmiary. Niema tygodnia, w którymby nie zdarzyły się kradzieże z wagonów w pociągach i na stacyi. Zorganizowane szajki napadają na pociągi w czasie zwolnionego biegu, wskakują na breki, wyrzucają na plant towary, które unoszą na plecach lub furmankach. Częstokroć kradzieże droższych towarów, jak np. jedwabi i herbaty odbywają się na stacyi wysyłającej w ten sposób: Po przyjęciu towaru do ekspedycyi, służba kolejowa, będąca w zmowie z wysyłającym, nie ładuje towaru do wagonu wcale. Stawia tylko na dowodach numer wagonu, do którego miał być towar ładowany i następnie plombuje wagon naładowany innymi towarami, albo też zupełnie próżny. Kiedy służba pociągowa przyjmie już od stacyi wagon i ruszy z nim w drogę, złodzieje wskakują w biegu na breki i odcinają plomby, a gdy się to uda, to za brak towarów w drodze odpowiada już tylko służba konduktorska.

Tego rodzaju operacye kolejowe odbywają się po większej części między Skarżyskiem a Suchedniowem, oraz Łącznią i Zagnańskiem, gdzie pociągi idą wolno pod górę. Lasy z obu stron plantu służą złodziejom za kryjówki, ułatwiając swobodny podział łupem.

W ostatnich czasach zarząd kolei Nadwiślańskiej polecił stacyom aby towarów zbiorowych i drogich nie ładowano do wagonów brekowych, a jeżeli idzie taki wagon z pociągiem, to na breku jego znajdować się musi obowiązkowo konduktor.

Ale to zarządzenie nie zabezpiecza przed kradzieżą, bo o ile złodzieje są w zmowie z jednostkami ze służby kolejowej, to nikt ich upilnować nie jest w stanie.

Kardynał Farley i komitet recepcyjny.



Photo by American Press Association.

Nowokreowanego kardynała dla Ameryki witano w Nowym Yorku bardzo owacyjnie. Na obrazku jest jego podobizna w otoczeniu komitetu, który zorganizował przyjęcie.

Świętokradztwo w Olkuszu.

Organista miejscowy p. Szczepan Grad zauważył brak zawieszonej na filarze kościelnym skarbonki z napisem "dobrowolna ofiara na budowę dzwonnicy".

Po zwołaniu członków dozoru kościelnego, zawiadomiono o wypadku policyę.

Stwierdzono, iż świętokradzca, ukrywszy się w kościele, został po nabożeństwie przez dzwonnika zamknięty i, prawdopodobnie wieczorem oderwawszy puszkę, wydostał się po rusztowaniu, zbudowanem dla restauracyi kościoła, na chór, skąd po schodach zeszedł do kruchty, która zamykana jest tylko od wewnątrz i tędy wydostał się na wolność niespostrzeżony przez nikogo.

Ponieważ tą drogą mógł wydostać się tylko osobnik dobrze obznajomiony z miejscem i warunkami, podejrzenie padło na terminatora szewckiego, 18-letniego Władysława Hagno pracującego u kościelnego, a pochodzącego ze wsi Kolbark w pow. olkuskim.

Czeladnik ten — według słów kościelnego — wyjechał w sobotę do rodziców.

Policya puściła się niezwłocznie w pościg i przybywszy do Kolbarku, ujęła Hagnę w chwili, gdy ten skrycie oddawał węzełek z pieniędzmi siostrze.

Aresztowany wypierał się przez 4 dni kradzieży i przyznał się dopiero, gdy aresztowano jego kolegę z tejże wsi, 19-letniego Andrzeja Supernaka, który, wzięty w krzyżowy ogień pytań, wyśpiewał wszystko i wskazał miejsce, gdzie ukryto puszkę.

Po rozbiciu utopiono ją w stawie pod wsią Gołczowice, odległej od Olkusza o 7 wiorst.

Policya, udawszy się na wskazane miejsce, puszkę znalazła; odebrano również od świętokradzców część skradzionych pieniędzy.

Ucieczka z własnego domu.

Na folwarku Szelejny w pow. sejneńskim, pożar strawił zabudowania gospodarcze z inwentarzem martwym i całym tegorocznym zbiorem.

W tydzień potem na dwór właściciela tego folwarku dokonano napadu. Mianowicie późnym wieczorem, gdy właściciel leżał chory w łóżku, a reszta rodziny: żona, syn, żona tego ostatniego i wnukowie siedzieli przy kolacyi, wtargnęło do dworu kilku zamaskowanych złoczyńców, którzy splądrowawszy szafy i różne szuflady, zwrócili się do chorego właściciela z żądaniem wydania im pieniędzy.

Kiedy właściciel odmówił, złoczyńcy zadali mu kilka ran nożem, a ujrzawszy iż jedna z starszych osób oddała coś dziecku, rzucili się na nie i odebrali mu rb. 18.

Syn właściciela podczas rewidowania mieszkania, dokonywanego przez rabusiów, wyskoczył przez okno i w ten sposób udało mu się uniknąć gwałtu ze strony bandytów.

Ci ostatni, zabrawszy co się dało, uciekli.

Nazajutrz właściciel folwarku Szelejny, z obawy o dalszy los swego życia, wraz z rodziną wyprowadził się do Sejn.

PRZEŚLADOWANIE DUCHOWIEŃSTWA.

W ostatnich czasach rosyjskie ministeryum spraw wewnętrznych rozesłało do wszystkich gubernatorów, naczelników powiatów i sędziów tajnych okólnik, zwracający się w ostrej formie przeciw duchowieństwu katolickiemu. Okólnik ministeryalny nazywa duchowieństwo katolickie największymi wrogami państwa rosyjskiego.

Obok najsurowszych środków administracyjnych specyalnie sądy mają bezwzględnie oceniać przestępstwa polityczne księży katolickich w zaborze rosyjskim. Do łagodzących przewinienie zeznań świadków nie należy przywiązywać żadnej wagi. Najbardziej zaś należy szykanować działaczy przeciwmaryawickich. Wszystkie czynności księży katolickich względem prawosławnych dokonywane mają być uważane za antypaństwową propagandę. Tak w główniejszych zarysach przedstawia się tajny okólnik, pochodzący bezpośrednio od ministra spraw wewnętrznych Makarowa.

Już możemy zanotować skutki tego czarnosecinnego orędzia.

W mińskiej guberni proboszcz berezyński ks. Tomaszewski zaraz po wyjściu z kościoła został uwięziony za przyłączenie do kościoła prawosławnej staruszki. Zaledwie w parę dni po aresztowaniu, złożywszy 3,000 rubli kaucyi, został wypuszczony na wolność, bez prawa jednakże wydalania się za obręb swej parafii, gdyż został oddany pod sąd.

Alumn akademii duchownej Wierzbicki, został aresztowany w wileńskiem za wygłoszenie kazania o pijaństwie.

Treść kazania zwalczająca pijaństwo, uznaną została za antipaństwową.

Sąd okręgowy w Mińsku skazał alumna Wierzbickiego na 2 miesiące więzienia. W drodze apelacyjnej izba sądowa w Wilnie wyrok zatwierdziła.

Ostatni numer "Rieczi" donosi, że usuniętym z parafii proboszczom przez rząd nie wolno będzie spełniać żadnych obowiązków kapłańskich.

Obecnie bardzo często usuwani z parafii księża nie mogli tylko pobierać pensyi i odprawiać uroczystych modłów; w myśl zaś nowego ukazu, księżom będzie odebrane prawo odprawiania mszy i słuchania spowiedzi.

Z Warszawy.

Upadłe pisma.

Z Warszawy donoszą:

Od 1 bm. przestały wychodzić dwa pisma zawodowe: organ Tow. przemysłowców w Królestwie Polskiem "Gazeta przemysłowo handlowa" i organ pracowników kolejowych "Łącznik".

Z Łodzi donoszą:

Gazeta niemiecka "Lodzer Anzeiger", która ukazała się niedawno jako pismo codzienne, przestała wychodzić.

Ściganie za żałobę narodową.

W dzień wydania przez gen. gubernatora Skałłona zakazu agitacyi za żałobą narodową i noszenie szat żałobnych z powodu oderwania Chełmszczyzny, aresztowano na ulicach Warszawy kilkanaście osób w różnych dzielnicach miasta. Między aresztowanymi było ośm pań w żałobnych sukniach, które zdaniem komisarzy policyjnych, nosiły żałobę z powodu Chełmszczyzny. Dopiero po kilkugodzinnym areszcie okazało się, że żałoba tych pań miała powody rodzinne i wypuszczono je na wolność. Aresztowano także trzech uczniów szkół polskich, przy których znaleziono po jednym egzemplarzu odezwy komitetu, propagującego żałobę narodową.

"Halka" po esperancku.

Nakładem znanej firmy paryskiej Hachette'a ukazała się w druku "Halka" po esperancku, zastosowana jak najdokładniej do muzyki Moniuszki. Przekładu dokonał znany działacz i literat esperancki w Warszawie p. Antoni Grabowski, który tłomaczenie libretta poprzedził przedmową, charakteryzującą dzieło i jego znaczenie w muzyce polskiej. P. Grabowski podał przytem treściwy i pouczający życiorys Moniuszki, określił jego twórczość i działalność kompozytorską, nadto zaś zamieścił kilka szczegółów o poecie Włodzimierzu Wolskim, autorze libretta "Halki". Tytuł esperancki arcydzieła naszej muzyki dramatycznej brzmi: "Halka", opero en kvar aktoj. Muziko de S. Moniuszko, teksto de W. Wolski, El la lingvo pola esperantigis Antoni Grabowski Paris, Librairie Hachette et Cie".

Opera "Halka" będzie po esperancku odegrana na kongresie międzynarodowym esperantystów zapowiedzianym na wrzesień w Krakowie. W wykonaniu opery wezmą udział artyści lwowscy.

Podczas kongresu będzie również po esperancku wystawiona w Krakowie tragedya Słowackiego "Mazepa" z udziałem p. Wysockiej jako Amelii.

Ucieczka do Ameryki.

Niedawno temu donosiliśmy, że niejaki Nuchim Rewzin, szlifierz dyamentów, cieszący się dużem zaufaniem u jubilerów tutejszych zniknął z Warszawy wraz z rodziną.

Jak się okazało, Rewzin otrzymał od jubilerów dyament za 60,000 rb., który sobie przywłaszczył i cichaczem z nim umknął.

Według wiadomości zebranych przez policyę Rewzin wyjechał do Hamburga i stamtąd podążył do Ameryki.

Aresztowanie szajki oszustów w Warszawie.

W restauracyi Grand Hotelu przy ul. Chmielnej w Warszawie ucztowało towarzystwo eleganckie i dystyngowane, składające się z pięciu osób: dwóch par małżeńskich młodej i starszej i pewnego młodzieńca. Nic dziwnego przeto, iż gdy na sali ukazali się nagle agenci policyi i otoczyli stół przy którym pokrzepiało siły owe towarzystwo obfitą kolacyą, w restauracyi zaczęto mówić iż zaszło widocznie nieporozumienie. Okazało się jednak, że aresztowani są oddawna poszukiwani przez policyę pod zarzutem podnoszenia za sfałszowanemi przekazami znaczniejszych sum pieniężnych w bankach i instytucyach kredytowych.

Przed kilku tygodniami w Charkowie podniesiono za sfałszowanym przekazem 3,600 rb.; śledztwo wszczęte na miejscu stwierdziło, władze miejscowe w przeświadczeniu, iż oszuści udali się do Warszawy. Z Charkowa delegowano do Warszawy agenta policyi i po kilku dniach przy pomocy miejscowej policyi zdołano natrafić na ślad poszukiwanych. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, podnieśli oni przed kilku miesiącami z filii banku Azowsko-Dońskiego również za sfałszowanym przekazem 26,000 rb.

Ponadto obciąża ich niewątpliwie cały szereg tego rodzaju historyi. Starszy pan nazywa się Antoni Radkowski, starsza dama zaś jest jego żoną, Ludwiką. Młodszy "pan" nazywa się Hieronim Pruszak, towarzysząca zaś mu dama jest jego żoną, Rozalią, a córką Radkowskich. Piątym z aresztowanych jest niejaki Aleksander Pierow. Przy aresztowanych znaleziono liczne blankiety, farbę, kamień litograficzny — słowem, całą litografię.

Wieś oblegana przez wilki.

Wieś Borek w pow. ihumeńskim gub. mińskiej od kilku dni otoczona jest przez gromadę wilków, które wpadają do wsi wśród białego dnia i rzucają się na bydło. Jednego z chłopów zgłodniałe wilki rozszarpały na śmierć. Kilku włościan uzbroiwszy się potężnie, wyruszyło do miasta prosić o pomoc wojskową.

Śmiertelny upadek awiatora.

Przed kilku dniami na przedmieściu Szańcach odbywały się próby aeroplanu, wynalezionego przez porucznika 109 pułku piechoty Kulwińskiego. Po szczęśliwym wzlocie samego wynalazcy, wzbił się podporucznik tegoż pułku Rudniow. Na wysokości 20 sążni aeroplan przewrócił się i zaczął spadać. Aparat strzaskał się zupełnie, zaś podporucznika Radniowa podniesiono w stanie nieprzytomnym. Nadzieja uratowania życia jest bardzo mała. Aparat prof. Kulwińskiego jest podobny do systemu Bleriota, lecz bez motoru.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Balon rosyjski.

Piszą z Husiatyna: dnia 3 stycznia 1912 widziano nad miastem naszem balon rosyjski, opatrzony trzema chorągiewkami barwy niebiesko-biało-żółtej w wysokości kilkuset metrów. W łódce balonu znajdowało się dwóch oficerów rosyjskich, z których ruchów widać było zapomocą lunety, że są zajęci i posługują się również lunetą.

Balon nadciągnął od strony Rosyi, unosił się nad Husiatynem austryackim koło 5 minut, poczem zwrócił się szybko w stronę Rosyi.

Tutejsze starostwo zawiadomiło o tem ministeryum spraw zagranicznych i wewnętrznych, tudzież namiestnictwo.

Polacy a "Słowiański Związek sokoli."

Z Pragi donoszą: Dzienniki donoszą, że Centralne kierownictwo Związku "Sokołów" otrzymało od Polskiego Związku "Sokołów" list z zawiadomieniem, że Polacy nie przystąpią do projektowanego "Słowiańskiego Związku Sokołów" z powodu, że zaproszono Rosyan do wstąpienia.

Od siebie dodajemy, iż przed kilku tygodniami odbył się w Wiedniu Zjazd delegatów sokolstwa słowiańskiego — w którym wzięli udział Polacy i Rosyanie.

Delegaci polscy oświadczyli już wówczas — że do Słowiańskiego Związku sokolego należeć będą tylko pod tym warunkiem — że Rosyan w nim nie będzie — a to ze względu na to, że Sokolstwo polskie w Rosyi jest prześladowane.

Delegaci sokolstwa innych narodów słowiańskich odpowiedzieli — że Rosyan ze względu na Polaków wykluczyć nie mogą. Wobec tego dla Polaków nie pozostawała inna droga wyjścia — jak nie przyłączenie się do Związku.

Swiętokradztwo.

Mieszkańcy Olkusza poruszeni są kradzieżą, dokonaną onegdaj w miejscowym kościele i po skończonych nieszporach, kiedy służba kościół zamknęła, dokonano zbrodniczego czynu rozbicia puszki. Suma zrabowana musi być dość pokaźna, gdyż puszka wisiała w kościele przez rok cały i do tej pory nie była otwieraną.

Ksiądz ruski zasądzony za bójkę.

Sąd w Haliczu — jak donoszą pisma ruskie — zasądził proboszcza ruskiego ks. Winnickiego na dwie doby aresztu za bójkę z babą. Pisma ruskie z obozu przeciwnego, do jakiego należy ks. Winnicki, wiadomość tę notują z ogromną radością, nie szczędząc komentarzy. Według tych pism, pomiędzy ks. Winnickim a parafianami zdarzają się często brutalne łajania, a nawet bójki w zakrystyi.

Tow. Przyjaciół Muzeum rapperswilskiego.

Statut towarzystwa pod powyższym tytułem z siedzibą w Krakowie, został zatwierdzony przez namiestnictwo. Nowopowstająca organizacya ma na celu szerzenie znajomości polskiej kultury wobec zagranicy, a w kraju szerzenie poszanowania zabytków utrzymanie całości zbiorów muze-

(Dokończenie na str. 10-ej).

(Dokończenie ze str. 9-ej).

alnych i bibliotecznych Muzeum Narodowego w Rapperswylu, oraz dobro tej instytucyi pod każdym względem. Środkami działalności Towarzystwa są: urządzanie wystaw polskich za granicą, ideowo i materyalnie popieranie interesów muzeum drogą prasy, wydawnictw, odczytów itd., rozbudzanie zainteresowania i ofiarności publicznej dla celów Muzeum i obracanie własnych funduszów na cele tegoż Muzeum. Tymczasowo ukonstytuowany zarząd w najbliższym czasie zwoła walne zgromadzenie i zda sprawę z prac przygotowawczych.

Towarzystwo tego rodzaju mogłoby oddać wielkie usługi Muzeum, gdyby działało w porozumieniu z Radą muzealną. Niestety, inicyatywa jego założenia, pochodząca od pana Stefana Żeromskiego, jest owocem kampanii przeciwko Muzeum prowadzonej, a ta chyba nie miała na widoku "dobra tej instytucyi pod każdym względem."

O ułatwienie ucieczki Siczyńskiemu.

Sędzia śledczy dr. Dankner doręczył oskarżonym o ułatwienie Siczyńskiemu ucieczki z więzienia Stanisławowskiego dozorcom więziennym aktu oskarżenia, noszący datę 2. stycznia 1912. Oskarżeni są:

1. Jan Nuda, 44 lat liczący, rel. rz. kat., żonaty, ojciec jednego dziecka, dozorca więzienny. 2. Izydor Tarnawski, 56 lat liczący, r. gr. kat. żonaty, ojciec 3 dzieci, dozorca więzienny. 3. Karol Malarz, 60 lat liczący, rel. rz. kat. żonaty ojciec 4 dzieci, st. dozorca więzienny. 4. Antoni Cieślikow, 60 lat liczący, rel. rz. kat. żonaty, ojciec jednego dziecka, dozorca więzienny, oraz pozostający na wolnej stopie Ign. Kotiuszka 44 lat liczący, rel. rz. kat. żonaty, dozorca więzni, że w Stanisławowie w nocy na 10 listopada 1911 jako dozorcy więzienni zakładu karn., obowiązani do strzeżenia więźnia Jana Andrzeja Mirosława 3 imion Siczyńskiego, wiedząc, że ten za zbrodnię morderstwa został zasądzony, podstępem dali mu do ucieczki sposobność z zakładu karnego.

Nadto zarzuca Nudzie i pozostającemu na wolnej stopie Miecz. Żurowskiemu, 25 lat liczącemu, r. rz. kat. stanu wolnego, ślusarzowi urodzonemu w Strzałkowcach, a zamieszkałemu w Królówce, pow. Borszczów, zbrodnię z par. 171, 174, 176.

Za Tarnawskiego, Malarza i Cieślikowa złożyły ich rodziny po 2.000 koron kaucyi, wypuszczono więc ich na wolną stopę.

W więzieniu pozostał tylko Nuda, którego żona zupełnie nie poczyniła żadnych starań o wypuszczenie męża na wolność za kaucyą.

Akt oskarżenia obejmuje 28 stronic bitego pisma.

Rozprawa odbędzie się dopiero podobno w marcu.

Do rozprawy powołała prokuratorya państwa 53 świadków.

Rozprawę rozpisano na trzy dni, bronić będzie dr. M. Seinfeld — dr. Wł. Jurkiewicz — poseł dr. L. Baczyński i dr. J. Partycki. Prokuratoryę państwa zastępować będzie radca sądu krajowego Schneider.

O ileby Tarnawski, Malarz, Cieślikow i Kotiuszko sprzeciw przeciw aktowi oskarżenia cofnęli, mogłaby się rozprawa odbyć już z końcem stycznia.

Z KRAKOWA.

Monarszy dar dla Muzeum Narodowego.

Nigdy i nigdzie bodaj nie była sprawa rozszerzenia murów muzealnych równie paląca, jak od kilku lat już jest ona paląca dla Muzeum Narodowego w Krakowie. Niewiele bowiem instytucyi publicznych może się pochlubić równą ofiarnością ogółu, jaka się tu przejawia. Wśród licznych zapisów i darów, pomnażających ciągle zbiory krakowskie, jedno z najświetniejszych miejsc zajmie po wszystkie czasy dar przezacnej pani Heleny z Dąbczańskich Budzynowskiej ze Lwowa. Dar to prawdziwie monarszy. W obszernej swej willi, w której ani jeden dosłownie kąt nie został wolny, zgromadziła pani Budzynowska w ciągu wielu lat z ogromną miłością, z niepospolitem znawstwem i niemałymi kosztami niezmiernie bogate i bezcenne wprost skarby artystyczne, w postaci zabytków dawnej sztuki z wszelkich możliwych dziedzin. Realna ich wartość idzie w sumy kroclowe. Całe to drogocenne dzieło życia szlachetnej damy stało się już za życia jej dziedzictwem Muzeum Narodowego. O rychłem przewiezieniu zbiorów nie może być na razie mowy dla braku miejsca w krakowskich Sukiennicach. Dopiero na Wawelu znajdą one dla siebie pomieszczenie. Częściowo wszakże już teraz przewożone bywają do Krakowa. Jakie zaś skarby pozyskuje Muzeum Narodowe, o tem świeżo przekonać się może ogół szerszy we Lwowie. Część swych zbiorów udostępniła pani Budzynowska na krótko dla publiczności, przeznaczając opłaty wstępu na stypendyum dla jednego z młodych artystów polskich, kształcących się za granicą. Przedmiotem chwilowej wystawy są dawne wyroby artystyczne, głównie jednak bezcenne stare tkaniny, które jedno z naczelnych miejsc zajmują w całości zbiorów. Obok podziwu dla nagromadzonego tu bogactwa sztuki, budzą one uczucie czci dla niepospolitego piękna duchowego damy polskiej, która tylu klejnotami otoczyć się umiała, a dziś składa je w królewskim darze.

Przyszła siedziba polskiego Muzeum Narodowego.

KRAKOW, Galicya. — Rada miejska uchwaliła prosić sejm o oddanie gmachu po szpitalu wojskowym na Wawelu na stałe pomieszczenie Muzeum Narodowego. Na adoptacyę gmachu uchwaliła rada 150,000 koron, resztę potrzebnych na ten cel 200,000 koron pokryją subwencye: rządu i sejmu.

ZE LWOWA.

Już pod kluczem.

Od szeregu miesięcy grasowała szajka włamywaczy. Od czasu do czasu dokonane włamanie świadczyło, że szajka istnieje i działa, mimo jednak energicznych poszukiwań policyi nie można było jej członków ująć. Dopiero w kwietniu zeszłego roku, po nieudałem włamaniu do kasy wertheimowskiej w "Narodnoj Torhowli" wpadła policya na trop sprawców. Stwierdzono, że głównemi osobami działającemi w szajce są Konstanty Laluk, Kazimierz Kuźmiński, Michał Sowiński i Jan Iwaniuk. Wszystko to są indywidua zbrodnicze, znane dobrze lwowskiej policyi. Jednakowoż policya nie miała konkretnych dowodów, że właśnie oni są sprawcami — wiadomość bowiem dostała się w drodze poufnej — dlatego musiano z aresztowaniem się wstrzymać, tembardziej, że i wszystkich członków szajki we Lwowie nie było.

Dopiero w ostatnich czasach zdobyła policya dowody konkretne. Do jednej z pracowni ślusarskich zgłosił się niedawno, jakiś człowiek i kazał sobie sporządzić stalowy przyrząd, który on określał jako ochraniacz do zamku, co zaś w rzeczywistości miało być nożycami do krajania stalowej blachy ścian kas wertheimowskich. Uwiadomiona o tem policya zaczęła osobnika tego śledzić. Gdy zgłosił się po odbiór nożyc, wpadł w ręce przygotowanej i czekającej właśnie na niego zasadzki policyjnej. Aresztowany wyśpiewał, że tym, który nożyce zamawiał, jest Maruniak. Wobec tego aresztowano i Maruniaka. Ponieważ reszta sprawców osadzona jest już po więzieniach różnych prowincyonalnych miast, cała więc szajka jest już pod kluczem. Prócz udowodnionego już włamywaczom usiłowanego włamania do kasy w "Narodnej Torhowli", szajka ma wiele innych spraw na sumieniu. Obecnie policya śledzi i szuka ewentualnych jeszcze członków szajki jak również i tego, czego oni ogółem dokonali.

Działacz.

Pisma lwowskie podają prawdziwą epopeję, której jest bohaterem niejaki J. Łucyk.

Przed kilku laty wkręcił się ów Łucyk do kół dziennikarskich we Lwowie. Był najpierw współpracownikiem ultra - katolickiego "Przedświtu", skąd go wypędzono za to, że porozbijał szuflady biurek administracyi i skradł pewną kwotę.

Dla uniknięcia przecież skandalu nie oddano go pod sąd i Łucyk wkrótce potem do współki z niejakim Hołodyńskim zaczął wydawać pismo humorystyczne "Karykatury", obliczone na szantaż.

Współcześnie wydawał ulotne pisemka agitacyjne w okresie wyborów. Ostatecznie jednak "działalność" Łucyka stała w takiej sprzeczności z kodeksem karnym, że policya zaczęła mu deptać po piętach. Widząc, że wolność jego jest całkiem zagrożona, pozostawił we Lwowie żonę i pojechał do Ameryki.

W Stanach Zjednoczonych Łucyk przylgnął do kolonii rusińskiej i podał się za duchownego. Wychodźcy przyjęli go z dobrą wiarą i Łucyk starał się wywiązywać z obowiązków jak najlepiej. A chociaż się rozpił, tem nie mniej pozyskał sławę dobrego kaznodziei.

Skąd o nim wieść doszła na Chełmszczyznę — niewiadomo, ale sprowadzono go tam z Ameryki. Lwowski "Rusłan" opowiada, że Łucyk wygłaszał na Chełmszczyźnie nauki do ludu w mowie ukraińskiej, agitując gorliwie i jawnie.

Trwało to czas pewien, i Łucykowi było jak w raju. Ale niewiadomo, z jakiej przyczyny, Łucyk cichaczem drapnął do Galicyi, przybył do Lwowa bez grosza i zwrócił się do redaktora jednej z gazet rusińskich o pomoc materyalną.

Ów redaktor kupił od Łucyka zbiór wypracowań misyonarskich, dając mu za to kilkaset koron. Lecz policya lwowska przypomniała sobie przeszłość Łucyka z czasów jego dziennikarskich przygód i znów zaczęła na działacza zastawiać sidła.

Nie mając dawnej energii do nurkowania przed ścigającymi go funkcyonaryuszami bezpieczeństwa publicznego, p. Łucyk wsiadł na pociąg i przez Tryest podążył do Ameryki, gdzie mu się w jego etapach życiowych najlepiej działo.

Międzynarodowy kongres Esperantystów w Krakowie

odbędzie się w dniach 11 do 17 sierpnia b. r. Miejscowy komitet gospodarczy, na którego czele stoi prof. Bujwid, oczekuje około 1,800 uczestników kongresu z różnych krajów. Zapowiedziała się liczniejsza karawana ze Stanów Zjednoczonych, a z Europy nadchodzą zgłoszenia prawie ze wszystkich krajów.

W celu przygotowania kongresu, który będzie jubileuszowym hołdem dla twórcy esperanta dr. Zamenhofa z Warszawy, rozwija komitet miejscowy bardzo ruchliwą działalność.

Głównym punktem atrakcyjnym kongresu będą dwa przedstawienia "Mazepy" Słowackiego w języku esperanckim, urządzone w teatrze miejskim siłami jego personalu artystycznego. Role już są rozdzielone i artyści uczą się esperanta na specyalnych kursach. Tłómaczenia utworu dokonał jeden z licznych stylistów esperanckich p. Grabowski i wyszło ono już w druku nakładem p. Hachette'a w Paryżu.

Ten sam autor przełożył też bardzo pięknie "Halkę" Moniuszki, którą wydała wspomniana firma paryska. Melodyjny język esperancki, podobnie jak włoski, nadaje się specyalnie do utworów operowych, ponieważ jednak niewiadomo, czy opera lwowska podejmie się wykonania całego utworu, poczyniono starania, aby przynajmniej w najcelniejszych urywkach dać poznać uczestnikom kongresu to arcydzieło muzyki polskiej.

Nadto będzie specyalnie dla kongresu powtórzona uroczystość "wianków" na Wiśle i odbędą się wycieczki zbiorowe do salin wielickich i do Zakopanego.

Podczas kongresu odbędą się uroczyste nabożeństwa z kazaniami i śpiewami w języku esperanckim.

Ponieważ niema w Krakowie do dyspozycyi tak wielkiej sali, któraby pomieściła wszystkich uczestników kongresu, wyznaczono na zebrania plenarne w razie pogody dziedziniec w Bibliotece Jagiellońskiej. W razie deszczu odbędą się te zebrania w sali starego teatru.

Na posiedzenia delegatów organizacyi esperanckich z różnych krajów i licznych fachowych towarzystw oddaje do dyspozycyi swój gmach Akademia handlowa. Będzie tam również urządzone biuro przyjęcia, poczta, telegraf, telefon, sale dla korespondentów, a na 2 piętrze urządzi się wystawę esperancka.

Z innych szczegółów zasługuje na wzmiankę bal kostiumowy, na którym produkować się będą amatorzy tańcami narodowymi. Śpiewy chórowe na powitanie kongresu organizuje p. Bursa.

Wspólne obiady na 1,000 nakryć, przez cały czas kongresu, będą przygotowane w wielkiej restauracyi u wejścia do ulicy Karmelickiej.

Miasto Kraków udzieliło na cele kongresu 1,000 kor. subwencyi, oddało salę teatru starego i dalsze przyrzekło poparcie. Komitet stara się o zasiłek także z funduszów rządowych i w tym celu prof. Bujwid osobiście czynił zabiegi w ministerstwach.

Wydano przewodnik ilustrowany po Krakowie w języku esperanckim dla ułatwienia gościom oryentowania się w mieście. Nadto dla porozumienia się z przyjezdnymi uczą się esperanta restauratorzy, hotelarze i kupcy.

Kongres zgromadzi bardzo liczny zastęp esperantystów polskich, którzy będą mieli sposobność zapoznać się osobiście z najwybitniejszymi propagatorami esperanta ze wszystkich krajów.

Także i ze Lwowa wybiera się na kongres spora drużyna, która zapewne połączy się z gośćmi, nadjeżdżającymi od wschodu. Gdyby okazało się, że z tej strony przybędą większe orszaki esperantystów, zapewne zorganizowanoby we Lwowie jednodniowe zwiedzanie miasta. Liczą na znaczny zastęp esperantystów z Rumunii.

Zresztą na kongresie spotkają się wszystkie narodowości, zamieszkujące w państwie austryackiem, przyjadą gromadnie Czesi, zjawią się Madjarzy, Niemcy, Włosi, Chorwaci, Rusini.

Komitet chorwacki w piśmie, wystosowanem do komitetu gospodarczego, zastrzegł się, że na kongresie ma być odrębna grupa narodowa chorwacka, gdyż Chorwaci nie mogliby brać udziału w kongresie pod firmą węgierską. Na pismo to odpowiedział komitet krakowski, że kongresy esperantystyczne wogóle nie są organizacyą międzypaństwową, lecz międzynarodową i że każda narodowość ma zapewnione zupełne równouprawnienie. Odpowiedź ta, opublikowana w prasie chorwackiej, wywołała wielkie sympatye dla ruchu esperanckiego i zachęci do licznych zgłoszeń na kongres w Chorwacyi. Lecz z powodu tej deklaracyi nadeszły remonstracye od Węgrów, którzy jednak z zasadą równouprawnienia narodowościowego na kongresach esperanckich pogodzić się muszą.

Podobne nieporozumienia i ciągle napływające zewsząd korespondencye załatwia biuro kongresu w Krakowie, którem z wielką ofiarnością kierują pp. Rudnicki i Rosenstock.

Biuro kongresu już teraz stara się o zapewnienie mieszkania dla uczestników kongresu i zawiera w tym celu umowy z hotelami i prywatnymi odnajemcami.

W najbliższym czasie rozpocznie się rozsyłka kart uczestnictwa po cenie 14.40 koron, w czem mieści się już opłata biletu na przedstawienie "Mazepy".

Organ esperantystów polskich "Pola Esperantisto" ogłasza konkurs literacki na prace w języku esperanckim, które podczas kongresu będą nagrodzone.

Dalszych informacyi o przygotowaniach do kongresu można zasięgnąć w towarzystwie lwowskiem "Esperanto" w Rynku w lokalu Kasyna urzędniczego we wtorki i czwartki od godz. 7 do 8 wieczorem. Tam można też zamawiać karty uczestnictwa.

PRZEŚLADOWANIE 'ROSYAN' W GALICYI.

Wielką sensacyą dnia podczas obrad delegacyjnych w Wiedniu jest mowa, którą znany polityk młodoczeski dr. Kramarz na drugiem posiedzeniu plenarnem delegacyi austryackiej w piątek 29 grudnia wygłosił celem zaprotestowania przeciwko prześladowaniu "rosyan" w Galicyi.

Ten wyraz "rosyanie" dajemy dlatego w cudzysłowie, że zarówno reprezentant rusinów galicyjskich w delegacyach, poseł ukraiński Cegliński, jak i przedstawiciele Koła polskiego zaprotestowali przeciwko twierdzeniu, że w Galicyi istnieją rosyanie.

Zdaniem zarówno polityków polskich, jak i polityków ukraińskich, w Galicyi mieszkają rusini, t. j. członkowie szczepu małoruskiego. Ci rusini dzielą się pod względem przekonań politycznych na rozmaite partye, tworzą jednak pod względem pochodzenia etnicznego całość jednolitą. A więc są ukraińcy czyli demokraci narodowi ruscy. Ci z kolei rozpadają się na frakcyę bardziej umiarkowaną i na odłam radykalniejszy, spokrewniony już z socyalizmem. Dalej są starorusini, politycy pod względem społecznym konserwatywni, rekrutujący się z rodzin, już od paru pokoleń należących do inteligencyi świeckiej i duchownej. Dalej w ostatnich latach zaczyna się krystalizować obóz chrześcijańsko-społeczny, który stoi bliżej pod względem społecznym starorusinów, ale zarzuca tym ostatnim brak zrozumienia nowoczesnych prądów socyalnych i brak wszelkiej pracy w tym kierunku. — Wszystkie te stronnictwa i wszystkie te frakcye należą przecież do jednego i tego samego narodu, ponieważ wśród rusinów galicyjskich niema dwóch narodów, ale jest tylko jeden naród, naród małoruski, tworzący szczebel przechodni od narodu polskiego do narodu wielkoruskiego czyli rosyjskiego. Kto twierdzi, że w Galicyi prócz rusinów mieszkają masowo jeszcze i rosyanie jako naród odrębny, różniący się od rusinów, albo kto twierdzi, że prócz rusinów mieszka jeszcze w Galicyi odrębny naród ukraiński, których część prasy rosyjskiej nazywa mazepińcami, ten popełnia świadomie albo nieświadomie ciężką pomyłkę polityczną i narodową. Ukraińcy bowiem, jak już wspominaliśmy powyżej, nie tworzą osobnego narodu, lecz są odrębną partyą polityczną. Co innego zaś jest partya polityczna, a co innego naród.

Delegat dr. Kramarz niezależnie od omyłki, polegającej na wynalezieniu w Galicyi nieistniejącego tamże narodu rosyjskiego, popełnił jeszcze drugą, również ciężką omyłkę, zarzucając władzom galicyjskim, że prześladują naród rosyjski w Galicyi. O prześladowaniu w właściwem tego słowa znaczeniu jakiejkolwiek narodowości w Austryi nie może być mowy. Austrya jest państwem konstytucyjnem nie z imienia, ale w praktyce. Kontrola administracyi, wykonywana przez parlament i przez zupełnie swobodną prasę, weszła już w krew społeczeństwa. Administracya może sobie pozwolić na tę lub ową stronniczość polityczną, ponieważ i urzędnicy są ludźmi, mającymi swoje sympatye i antypatye. Nigdy atoli w takiem państwie nie można prześladować systematycznie całego narodu.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że administracya galicyjska nadzoruje i tępi pewne zboczenia agitacyjne, dążące do wszczepienia w chłopa ruskiego galicyjskiego dążeń odśrodkowych i antypaństwowych. Ale na taką agitacyę antypaństwową, pragnącą robić rosyan tam, gdzie ich niema, i to rosyan nietylko pod względem narodowym, ale i pod względem państwowym, — na taką agitacyę — zdaniem delegatów austryackich wszystkich narodowości — nie mógłby pozwolić żaden rząd. Rząd austryacki tedy robi użytek z przysługujących mu praw, dając zlecenie namiestnikowi galicyjskiemu, by przeszkadzał agitacyi, mogącej grozić oderwaniem sporej części kraju granicznego, a więc wystawionego w daleko wyższym stopniu na najazd nieprzyjacielski, niż prowincye wewnętrzne.

Na delegacyi austryackiej wystąpienie dra Kramarza w obronie uciskanych "rosyan" galicyjskich sprawiło wrażenie donkiszoteryi.

Niespodziewany milionowy spadek.

Z Madrytu donoszą: Podczas ostatniej premiery w operze bardzo niemiłą niespodziankę sprawił muzykalnej publiczności jeden z członków orkiestry, grający na puzonie, Antoni Bayona. Mianowicie podczas cudnej miłosnej pieśni primadonny, wziął on ton niesłychanie fałszywy. Po przedstawieniu kazał kapelmistrz przywołać grajka i począł z miejsca go łajać, pytając, czy przypadkiem nie zwaryował — czy go zmysły nie opuściły; żeby coś podobnego uczynił. Grajek nie kwestyonował tego smutnego mniemania o sobie, lecz przeciwnie zdawał się chcieć je jeszcze utrwalić, gdyż nie mówiąc ani słowa, weisnął kapelmistrzowi do ręki jakiś wycinek z gazety. W tym wycinku była wiadomość, że jakiś bogaty hiszpański kupiec, który młodo w Kalifornii umarł, zapisał 200 milionów dolarów, czyli miliard koron swemu jedynemu bratu Juan Antonie Bayonie, o którym przez konsulat zebrał wiadomość, iż w r. 1884 w Madrycie się ożenił i tam w r. 1901 umarł. Otóż ten puzonista, który podczas pieśni miłosnej wziął ton fałszywy, był jedynym synem poszukiwanego spadkobiercy. Kto posiada miliard majątku, temu fałszywie brane tony można przebaczyć, tembardziej, że były one krzykiem radości szczęśliwca. Dodać należy, że ten wycinek z gazety z ogłoszeniem o spadku dostał się Antoniemu Bayonie zupełnie przypadkowo, mianowicie zawinięto mu w ową gazetę papierosy, które kupił w pobliskim sklepie. Podczas pauzy, kiedy jego instrument nie grał, rozwinął papierosy i nie mając nic innego do roboty, zaczął ten urywek gazety czytać. Zaledwie dotarł do końca artykułu, gdy kapelmistrz dał znak; aby już grał. Chwycił więc za puzon i fałszywie zatrąbił.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Wypadek z samochodem.

Właściciel Dębieńca Donimirski w Prusiech Zachodnich najechał automobilem na kolonistę niemieckiego i przejechał go na śmierć. Sam Donimirski usiłował skręcić na bok i roztrzaskał samochód w kawałki i poniósł przytem dosyć ciężkie obrażenia.

Znęcanie się nad dziećmi polskimi.

We wsi Jerce, w powiecie kościańskim, nauczyciel R. tak silnie uderzył ucznia P. |polaka| dwa razy w twarz, że chłopcu pękł bębenek w prawem uchu i w kilka dni później powstało ropienie. Sprawa dostała się przed sąd w Lesznie, który uznał, że nauczyciel przekroczył przysługujące mu prawo cielesnego karania i skazał go na 30 marek grzywny. We wniosku o rewizyę wyroku twierdzi nauczyciel R., że sąd niesłusznie orzekł przekroczenie prawa chłosty, ponieważ on, karząc, nie miał zamiaru chłopca skaleczyć i następstw bicia po twarzy nie mógł przewidzieć. Sąd Rzeszy odrzucił rewizyę; nauczyciel powinien bowiem mieć tyle wiadomości, że tego rodzaju uderzenia muszą zdrowiu pobitego zaszkodzić. Mimo to, władza szkolna pozostawiła nauczyciela R. w tej samej wsi polskiej i nie wytoczyła mu nawet dochodzenia dyscyplinarnego.

Przeciwko socyalistom i Polakom?

Minister robót publicznych wydał rozporządzenie, które nakazuje podległym ministerstwu pracownikom we wszelkich działach posłuszeństwo wobec przełożonych, a zakazuje im brania udziału w towarzystwach, zebraniach i usiłowaniach socyalistycznych oraz innych sprzeciwiających się porządkowi. Znowu rozporządzenie wyjątkowe i znowu tak ujęte, że mogą go niżsi urzędnicy nadużywać dowolnie i zastosować także wobec Polaków. Gdy bowiem o nasze prawa chodzi, wówczas zalicza nas się zawsze do tych, co sprzeciwiają się porządkowi.

'Niebezpieczeństwo polskie'

Pod tytułem "Nenquam retrorsum" |Nigdy wstecz| zamieszcza "Taegl. Rundschau" następujące pismo, nadesłane jej z Radzyna w Prusach Zachodnich: "Podczas odbytych tutaj niedawno wyborów do Rady miejskiej, Polakom znowu udało się zdobyć jeden mandat. Zrozumiałem jest to wobec ogromnych postępów, jakie polskość czyni tutaj stale. Tak naprzykład w ostatnich dziesięciu latach ludność niemiecka z połowy spadła do ćwierć ogółu ludności, a przeszło połowa niemieckiej posiadłości ziemskiej przeszła w ręce polskie". Autor sławi "błogie" skutki pruskiej polityki przeciwpolskiej, kończąc: "Cóżby to dopiero było, gdyby nie było polityki wschodniokresowej!"

Przed izbą karną w Stargardzie.

Przed izbą karną w Starogardzie stawał we wtorek odpowiedzialny redaktor "Pielgrzyma" p. W. Skrobalski oskarżony o rzekomą obrazę wikarego Aeltermanna. Chodziło o dwie sprawy. W jednej o artykuł zachęcający do abonowania "Pielgrzyma", w drugiej o artykuł: "Procesy księży-Niemców".

Wikary Aelterman czuł się obrażony słowami: "za rzekomą obrazę żandarmów, nauczycieli i germanizatorów - karyerowiczów skazano redaktorów "Pielgrzyma" na dotkliwe kary pieniężne i więzienie, i stawił wniosek do prokuratora o ukaranie.

Wikary Aeltermann zeznał pod przysięgą, że ponieważ gazety polskie twierdzą, iż niemczenie to luterzenie i że nawet księża polscy mówią, iż kazania niemieckie znaczą tyle, co luterskie, przeto słowo "germanizator" jest dlań wielką obrazą. Zaznaczamy, że w owym artykule wik. A. wcale nie był wymieniony.

Adwokat dr. Łaszewski z Grudziądza wziął wik. A. w krzyżowy ogień pytań tak, że tenże stał zmieszany i nie wiedział, czy i co ma odpowiadać. W tem szybko przewodniczący sądu oświadczył, że chwilowo odpowiedzi dać nie potrzebuje.

P. dr. Łaszewski stawił wik. A. następujące pytania:

1. czy należy do "Ostmarkenvereinu",

2. czy za działalność germanizatorską starał się o "zulagę" u rządu i czy ją otrzymał,

3. czy przepadł w egzaminie proboszczowskim,

4. czy swego czasu ks. dr. Wolszlegiera jako prezesa prowincyonalnego komitetu wyborczego prosił o opiekę Polaków.

P. dr. Łaszewski pyta się dalej wik. A., czy po ostatnim terminie, gdzie stawał on i ks. Herbst, na korytarzu sądowym nazwał redaktorów "Pielgrzyma" "bezczelnymi drabami". Gdy wik. A. zaznacza, że o tem nie wie, stwierdza p. adw. dr. Łaszewski, że sam to słyszał.

Prokurator wnosi o odrzucenie pytań, p. dr. Ł. wnosi o osobną uchwałę; sąd po naradzie uchwalił, że wik. A. na owe zapytania odpowiedzi dać nie potrzebuje. Prokurator wnosi dla oskarżonego redaktora o 300 marek grzywny lub 100 dni więzienia. Po dłuższej i znakomitej mowie p. adw. dr. Łaszewskiego, na którą prokurator nie znalazł ani słówka odpowiedzi, sąd po dłuższej naradzie skazał p. Skrobalskiego na 300 marek kary pieniężnej lub 60 dni więzienia.

Drugą sprawę sąd odroczył.

KORESPONDENCYA Z POZNANIA.

Nasz optymizm i ciekawy sąd Niemca o stosunkach narodowościowych. — Czy się podnosimy ekonomicznie? — Wybory do parlamentu.

Naszym wspólnym rysem znamiennym jest optymizm.

Może on być często nieszkodliwym a nawet w pewnej mierze pożądanym, aby nie pozbawić nas chęci do pracy, wszakże chcąc działać coś pozytywnego, powinniśmy zawsze wiedzieć, gdzie się znajdujemy i jaką jest sytuacya rzeczywista...

Bez wątpienia, że nie łatwo nam samym tutaj pod zaborem pruskim zoryentować się w sytuacyi, bo, chcąc mieć dokładny obraz położenia, powinnibyśmy już od szeregu lat posiadać czy to dane statystyczne, czy to relacye szczegółowe o stanie naszej narodowości w poszczególnych dzielnicach i powiatach. Jak jest dotychczas, musimy się wyłącznie opierać na informacyach, które o nas zbierają Niemcy i faktem jest, że wszystkie dzieła, napisane o nas, o naszych instytucyach i zbiorowej akcyi pochodzą z pod pióra Niemców.

Prawdę powiedziawszy nawet i te dzieła mało kto u nas czyta, a gazety przynoszą z nich wyjątki, z których dowiadujemy się, jaki przed nami mają respekt Niemcy i jak wszystkie usiłowania ich udaremnia nasz opór. Bez wątpienia posiadamy cały szereg instytucyi, oddających znakomite przysługi w obronie naszej narodowości, wszakże prawdą jest także, że trzeba korzystać z poczynionych z biegiem czasu doświadczeń, program działalności pogłębiać i rozszerzać, szukać nowych dróg, a przedewszystkiem punkt ciężkości naszego działania przenieść z polityki w dziedzinę kulturalną i ekonomiczną.

W tych dniach pojawił się w literaturze niemieckiej znowu bardzo ciekawy artykuł profesora akademii poznańskiej, Waklemara Mitscherlicha, pod tytułem: "Fałsze o wzmaganiu się polskości". Uczony niemiecki wykazuje w niej że wszystko, co dotychczas pisano o postępie polskości na szkodę Niemców, jest wierutną bajką, zwłaszcza w dziedzinie ekonomicznej.

Jak wyżej powiedziałem, u nas nie ma komu stwierdzić, choćby na podstawie postępnych nam statystyk, czy prawdę ma p. Bernhard, utrzymujący, że niemczyzna upada, czy pan Mitscherlich, że niemczyzna się wzmaga. Po prostu, możemy tylko zaregestrować jedno i drugie.

Co powiada ostatni?

Otóż stwierdza on, że wskutek podniecenia walki narodowościowej, Niemcy olbrzymio zyskali, a my Polacy straciliśmy, a nie odwrotnie.

Autor niemiecki bynajmniej nie zaprzecza temu, żeśmy pod względem ekonomicznym podnieśli się w ostatnich pięćdziesięciu latach, że mamy dziś więcej po miastach kramarzy, że żydzi wynieśli się do Niemiec, ponieważ tam znaleźli szersze pole działalności. Jest to faktem, bo niema miasta niemieckiego, gdzieby żydzi nie odgrywali roli arystokracyi mieszczańskiej. Wszakże w stosunku do rozwoju ekonomicznego Niemców, tak jako właścicieli dóbr, jako też przemysłowców większych po miastach, przybytek nasz jest w stosunku do nich minimalny.

O przewadze polskiej na jakiembądź polu życia ekonomicznego nie może być mowy, powiada autor niemiecki, bo walka narodowościowa rozbudziła szczególnie energię niemiecką.

Większość Polaków należy — powiada — do proletaryatu i klasy średniej. Wszystkie stanowiska dobre i donośne zajmują Niemcy. Powstanie każdego sklepu polskiego, otwarcie każdego warsztatu polskiego niepokoiło Niemców, którzy sądzili, że ich Polacy wypierają, gdy tymczasem te nowe egzystencye polskie były objawem naturalnego ich wzrostu.

Faktem niezaprzeczonym i cyframi udowodnionym jest, że rozwój ekonomiczny polski równać się nie może z rozwojem niemieckim, który z roku na rok podnosi się na najzdrowszych podstawach. Polskiej ludności rolniczej jest dwie trzecie z ogólnej liczby rolników w Księstwie, tymczasem obszar ziemi, posiadanej przez Polaków, nie dochodzi nawet do połowy własności niemieckiej. Niemcy bowiem mają o pięćset tysięcy hektarów więcej, aniżeli Polacy.

Tego, co twierdzi autor niemiecki, że u nas objawia się na każdem polu demoralizacya i rozkład, nie mógłby zapewne udowodnić, chyba wskazaniem na to, jak się po niektórych miastach w połowie zgermanizowanych ludność polska germanizuje.

U nas praca autora niemieckiego wzbudziła pewne zainteresowanie, ale głównie z tego względu, że oznacza ona zmianę w przedstawieniu przez Niemców naszych stosunków narodowościowych. Ponieważ autor jest urzędnikiem, przeto napisał on pracę w myśl swych przełożonych i praca taka musi mieć jakiś cel uboczny. Rezultaty, do jakich doszedł, uprawniają może do przypuszczenia, że rząd nie chce więcej wydawać pieniędzy na wspieranie niemczyzny na kresach. Jeżeli tak nie jest, to sprawa się niedługo wyjaśni, bo takiego profesora przy akademii poznańskiej, który psuje interesy tutejszym Niemcom, żyjącym z subwencyi rządowych i z "niebezpieczeństwa polskiego", napewne hakatyści usuną i to w czasie jak najkrótszym. Jeżeli to nie nastąpi, to widocznie, że p. Mitscherlich zrobił statystyczne zestawienia z polecenia rządu.

O tem, że dla hakatystów kończą się dobre czasy wiedziano już dawniej. Rząd pruski, opierający się na konserwatystach, nie może z zadowoleniem patrzeć na to, jak wśród kolonistów sprowadzonych tworzy się fronda, jak powstaje demagogiczny "Bauerbund", wygrażający się szlachcie niemieckiej i jak subwencyi rządowych domagają się coraz większych, nietylko już urzędnicy, ale także kupcy i rzemieślnicy niemieccy.

Nie bez wpływu na zmianę w zapatrywaniach rządu pozostaje też groźne niebezpieczeństwo socyalizmu, które zmusza do odwrócenia uwagi od niebezpieczeństw urojonych.

Wracając do naszych spraw domowych i do wyborów, należy stwierdzić ze smutkiem, że znowu nieoczekiwane wywołane zostało zamieszanie.

W prusiech królewskich postanowił komitet prowincyonalny zrobić na własną rękę porządek i usunąć kandydatury dwóch redaktorów pp. Kulerskiego i Brejskiego, chociaż zwłaszcza druga została legalnie postawioną.

W powiecie krotoszyńskim komitet wyborczy usunął znowu kandydaturę p. Chłapowskiego, chociaż większość zebranych wyborców miał za sobą.

Podnosi się teraz zarzut gwałtu, popełnionego na ustawie wyborczej.

Jak się sprawa skończy, niewiadomo.

To wszystko powinno ogół nasz przekonać, jak fatalną jest nasza organizacya wyborcza, i jak niepraktyczną jest zasada wybierania kandydatów na zebraniach publicznych. Nigdzie się zapewne tak nie wybiera kandydatów na posłów, jak u nas. Gdy każde stronnictwo polityczne w Niemczech rozdziela kandydatury podług planu najtęższych umysłów politycznych, mając na uwadze dobór sił dla frakcyi całej, u nas decyduje ten, komu powiodło się wpierw zająć małą zwykle salę w miasteczku na prowincyi.

Nasz regulamin wyborczy mógłby w danym razie doprowadzić do absurdu, bo gdyby salę powiodło się zająć Niemcom lub socyalistom i większość zebrania ustanowiłaby kandydatury niemieckie lub socyalistyczne, toby one regulaminem obowiązywały.

Może być, że tegoroczne wybory przekonają nareszcie ogół naszego społeczeństwa, że powinniśmy odstąpić od sposobu dotychczasowego i wzorować się w naszych urządzeniach wyborczych na innych stronnictwach i krajach.

Miejmy nadzieję, że sprawa zostanie jeszcze w ostatniej chwili załagodzoną i że secesyi gorszących u nas nie będzie.

O. K.

ROZMAITOSCI.

Psy św. Bernarda.

Pomimo rozpowszechnienia się komunikacyi kolejowej oraz przekopania tunelów przez góry św. Gotarda i Simplon, droga piesza przez górę św. Bernarda jest dosyć jeszcze uczęszczana, nawet obecnie w porze zimowej. Trudnej tej i niebezpiecznej drogi używają przeważnie ubodzy Włosi, wędrujący dla zaoszczędzenia grosza piechotą. To też i słynne psy z klasztoru św. Bernarda, położonego na tej górze, wciąż jeszcze oddają znaczne usługi wędrowcom, którzy zmylili drogę, lub zaskoczeni przez burzę i śnieżycę, padli z wycieńczenia. Kilka takich wypadków zdarzyło się w ostatnich czasach, a dzielne zwierzęta ocaliły wędrowców. Tak np. donoszą o dwu kobietach, które w tych dniach padły wieczorem na drodze i byłyby zmarzły w ciągu nocy, gdyby nie dwa psy z klasztoru. Szukając zabłąkanych, te psy znalazły nieprzytomne kobiety i przywołały szczekaniem zakonników.

Oszczędności Czechów.

Związek czeskich kas oszczędności ogłosił czwarte sprawozdanie z działalności swojej za rok 1909.

Sprawozdanie jest to wymownym dowodem olbrzymiego rozwoju czeskich kas oszczędności i wielkiej ich roli, jaką w życiu gospodarczem odgrywają. Zresztą niech mówią liczby. Ogólna suma wkładek, złożonych do tych kas, wynosiła z końcem roku 1909 okrągłe 863 miliony koron. Rezerwowe, oraz inne fundusze kasowe wynosiły w tym samym czasie 50 milionów koron, razem zatem wynosił majątek, powierzony czeskim kasom oszczędności przeszło 910 milionów koron. Czeskie pisma z tryumfem podnoszą, że w najbliższym czasie kapitał, złożony przez naród czeski w tych instytucyach, wynosić będzie cały miliard koron. Jest to suma, świadcząca o bardzo wielkim umyśle i sile ekonomicznej Czechów, która czeskie kasy stawia w pierwszym rzędzie finansowych organizacyi w Austryi.

Papiery wartościowe tych kas wynosiły z końcem roku 1909 ogółem 151 milionów koron. Portfel wekslowy wynosił ponad 54 miliony koron. Na cele dobroczynne i narodowe wydały te kasy w roku 1,270,000 koron.

Z końcem roku 1909 było w Czechach 108, na Morawach 49, a na Szlązku 3, razem 161 czeskich kas oszczędności. Sprawozdanie podnosi, że na ziemiach korony czeskiej, to jest w Czechach, Morawach i Szląsku, istnieje jeszcze 50 miast czeskich, które dotychczas własnych kas oszczędności nie posiadają. Miasta te korzystają z niemieckich kas oczywiście silniejszych w zasoby i starszych. W samych tylko Czechach naprzykład, majątek niemieckich kas oszczędności wynosi 1 miliard 250 milionów koron. Mimo to czeski kapitał bardzo skutecznie współzawodniczy z niemieckim, wzrasta szybko i rozwija się, dając narodowi czeskiemu ekonomiczną niezależność, która każdemu narodowi zapewnia dopiero prawdziwą niezależność. Czesi to dawno zrozumieli, emancypując się od zależności niemieckiego, silniejszego kapitału, czego dowodem jest chociażby ostatnie sprawozdanie Zw. czeskich kas oszczędności.

Książęta mandżurscy.

Znany misyonarz amerykański, dr. Gilber Reid, poświęcił w Nort China Daily News ciekawy artykuł książętom mandżurskim; w artykule tym dowodzi, że są mandżurami. Dr. Reid przyznaje wprawdzie, że wielu książąt jest ludźmi bez zdolności, bez charakteru, znajduje jednak wśród nich ludzi dzielnych i zasłużonych.

Na pierwszym miejscu stawia misyonarz księcia Kunga, który, jako przewodniczący kancelaryi reformy handlu opium, odznaczył się stanowczością i szczerością; tam, gdzie potrzeba uczciwości i zdolności, powinno się dobre chęci księcia Kunga zużytkować.

Książę Su w ciągu całej swej działalności urzędniczej dowiódł, że stawia zawsze dobro publiczne na pierwszym planie. Jest on wielkim zwolennikiem reform, a zwłaszcza konstytucyi. "Czyżby nie było stratą — zapytuje dr. Reid — gdyby książę Su w myśl życzeń rewolucyonistów musiał się podać do dymisyi?"

Książę Tsaite był jednym z pięciu delegatów, którzy odbyli podróż za granicę, aby się obeznać z konstytucyami państw europejskich. Przy tej sposobności dał wiele dowodów rozwagi i inteligencyi. Jako przewodniczący ministerstwa przychodów, dążył umiejętnie do powiększenia siły finansowej kraju.

Książę Pulun, człowiek o wykształceniu europejskiem, jako przewodniczący nowej izby wyższej, dorósł zupełnie do swego zadania. Nie zwracając uwagi na krzyki reakcyonistów, zawsze dążył do rychłego zwołania prawdziwego parlamentu. Przywódcy Młodych Chin powinni w nim widzieć nie wroga, lecz przyjaciela.

Wspomina wreszcie dr. Reid księcia Yulang który niejednokrotnie miał sposobność zamanifestować się, jako człowiek zdolny i dobrej woli.

Powinność wojskowa kobiet.

Nietylko kobiety, lecz i mężczyźni domagają się, ażeby druga połowa rodzaju ludzkiego, zwana dawniej piękną i słabą, a dziś szturmującą o prawo do miana człowieka, narówni z mężczyznami odbywała powinność wojskową, lecz nie w armii czynnej, lecz w intendenturze, w lazaretach i ambulansach. Prąd taki ujawnia się we Francyi i w Niemczech. Dał mu wyraz w tych dniach w Dusseldorfie lekarz i radca medyczny, dr. Witzel, w odczycie, zatytułowanym "Kobieta na wojnie". Prelegent dowodzi, że kobiety, które przeszły praktykę pielęgniarską, będą lepszemi żonami i matkami, niż dotychczas. To się dopiero okaże, tymczasem nasuwa się wątpliwość, czy żony i matki, które opuszczają mężów i dzieci, dla pełnienia powinności wojskowej, odpowiedzą lepiej swym obowiązkom, niż te, które dotychczas pilnowały dawnego ogniska. Słusznie powiada angielskie przysłowie: "Charity begins at home".

TRZY STOPNIE.

Do odżywiania ciała, koniecznie potrzeba trzech warunków, a mianowicie: otrzymanie odpowiedniej ilości dobroci pożywienia, dobre trawienia, dobre trawienie pokarmów i usunięcie wszelkiej zepsutej materyi z organizmu.

Musicie mieć dobry apetyt, ażeby przyjmować pokarmy; zdrowy żołądek i pracowite wnętrzności do trawienia.

Gdy tylko ten naturalny proces odżywiania organizmu się zatrzyma, natychmiast czujecie się niedobrze, a raczej jesteście chorzy i potrzebujecie natychmiastowej pomocy.

W podobnych wypadkach Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina jest najlepszym lekarstwem, gdyż prędko wyczyści cały organizm wzmacniając go jednocześnie i czyniąc możliwym do trawienia wszelkiego rodzaju pożywienia bez żadnych trudności.

W utracie apetytu, słabościach, zatwardzeniu, kolkach i kurczach, bólach krzyża, wiatrach, nudności i wymiotach, jak również nerwowości i wielu kobiecych cierpieniach. Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina jest pewnym lekarstwem. W aptekach. Jos. Triner, 1333 — 1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Dziecko a kinematograf.

Wiele już pisano o niepożądanym, a nawet szkodliwym wpływie na dzieci i młodzież widowisk kinematograficznych, zwłaszcza odwiedzanych zbyt często. Rzeczowo sprawę tę rozważa w "Gazecie Kujawskiej" Dr. Wł. Chodecki, znany w Warszawie działacz na polu opieki nad dziećmi. Z obszernego artykułu przytaczamy najistotniejsze ustępy.

Przedewszystkiem treść przedstawień w kinematografach nie nadaje się po większej części dla wieku dziecięcego i jest pod względem pedagogicznym stanowczo szkodliwa. Produkcye te ubiegają się zwykle za sensacyą niezdrową, za wywołaniem wstrząśnienia młodej duszy, za dramatem miłosnym i treścią wogóle erotyczną, co na niezrównoważoną jeszcze duszę dziecięcia i wrażliwy układ nerwowy szkodliwie oddziaływać musi. Rzadko kiedy obrazy dają treść odpowiednią dla rozwijającego się umysłu dziecka i żywej jego wyobraźni.

Następnie trzeba zaznaczyć wybitną szkodę hygieniczną dla zdrowia dziecka, już bez względu na treść przedstawień. Przez szaloną prędkość zmienianych ciągle obrazów powstaje dokuczliwe miganie przed oczami, wywołujące bóle i zawroty głowy. Wychodzą prawie zawsze z uporczywą migreną z tych przedstawień kinematograficznych. Pod wpływem zbytniego podrażnienia zmęczone oko drży jeszcze długo w komórkach siatkowych i włóknach nerwowych, co i na sen szkodliwie oddziaływać może. Powietrze, w którem przebywają ludzie od g. 4 po południu do późnej nocy, jest tak zanieczyszczone wyziewami i przeładowane kwasem węglowym, że formalnie dusić się w nim trzeba. Przez szybkie tępo zmieniających się ciągle obrazów przyzwyczaja się dziecko do prędkiego, powierzchownego przyglądania się bez trwalszych śladów w umyśle. Takie nawet obrazy, które mogłyby wzbogacić duchową treść dziecka, przelatują tak szybko, że nie mogą powstawać jasne wyobrażenia w zmęczonym umyśle. Dziecko nie przyzwyczaja się do spokojnego badania przedmiotu, wchodzącego przez drzwi zmysłów do duszy. Dziecko przywyka w ten sposób do powierzchownego przyglądania się przedmiotom, uczy się roztrzepania i nieuwagi, co sprzeciwia się celom wychowania i nauczania.

Całe życie duchowe dziecka musi ulec zamieszaniu; kinematografy przedstawiają bowiem rzeczy, które nie istniały i nigdy istnieć nie będą. Głupstwo i rzeczy nieprawdopodobne zostają szeroko przedstawione. Cały nieprawdziwy, nieistniejący świat oddziaływa gwałtownie na zmysły dziecka, ulegającego wyczerpaniu i zmęczeniu. Wypadki, rozgrywające się w szeregu godzin, dni, tygodni i miesięcy bywają przedstawiane w ciągu kilku minut. Nawet przedstawienia, określane jako zdjęcia z natury, czynią wrażenie zupełnego braku rzeczywistości.

Dziecko do prawidłowego rozwoju nie potrzebuje nadmiaru gwałtownych wrażeń, których mu oszczędzać powinniśmy. Do ogólnego znużenia dnia następnego przyłącza się brak apetytu, tak, że dzieci tracą na siłach. Cierpi także dnia następnego i nauka w szkole, ponieważ brakuje fizycznych warunków do natężonej uwagi. Opowiadają często matki, obserwujące swe dzieci, że po przedstawieniach w kinematografie skarżyły się one na niespokojny sen w nocy, fantazyowały żywo o zbójach mordercach i obawiały się noża. Sceny, widziane w kinematografie i żywo odczute, rozwijają i później swe oddziaływanie. Przyglądanie się morderstwom i zabójstwom budzi w duszy dziecka zamiłowanie do pospolitych i wstrętnych wyobrażeń. Nadto trzeba się liczyć i z tym faktem, że dziecko bardzo jest skłonne do naśladownictwa i łatwo się poddaje suggestyi. I tak niewątpliwie te historye kryminalne wywierają wpływ wysoce szkodliwy na cały świat wyobrażeń dziecka, ucząc je lubować się wstrętnem i okrótnem.

Takie wstrząsające historye wywołują prawdziwe zamieszanie w całem życiu umysłowem dziecka. Różnobarwny, obliczony na najniższe instynkty ludzkie program przenosi nas ciągle z jednego nastroju umysłu w drugi; po grozie wstrząsającej duszą ludzką, następuje radość i wesele. Po smutnym, łzy wyciskającym dramacie następuje wesoła krotochwila, wywołująca paroksyzmy śmiechu, a po niej znowu okropny czyn mordercy, hamujący oddech i bicie serca. Dziecko to czerwienieje, to staje się bladem, a nastrój duchowy musi ulegać ciągłej zmianie przez przyglądanie się tak różnobarwnym obrazom; zmieniają się też tak szybko wrażenia, uczucia, których całą skalę przeżywa w jednej chwili. Sprzyja to powstawaniu nerwowości, tak pospolitej obecnie między dziatwą szkolną, a z którą walczyć wszelkimi środkami powinniśmy. Jej to zawdzięczamy te częste samobójstwa w wiośnie życia, zwracające na siebie uwagę całego myślącego społeczeństwa. Zarówno szkoła, jak i nieracyonalne wychowanie domowe przyczyniają się do nich, więc jako motto postawić należy: dziecko niech zostanie jak najdłużej dzieckiem.

Przedstawienia kinematograficzne muszą wywołać pewne stępienie uczuć. A cóż mamy na to powiedzieć, czyż to nie obudzą w każdej, subtelniejszej duszy moralnego wstrętu, gdy dzieci śmieją się i oklaskują gorąco sceny i wypadki graniczące z podłością moralną? Przez takie zbłąkanie uczucia dziecko utraca w końcu wszelkie prawdziwe współczucie i pogardę dla złego niskiego. Zatraca się smak estetyczny i poczucie piękna, podstawę wychowania estetycznego. Zdrowy humor jest niewątpliwie niezbędny i dla dziecka; w tej komice jednak tak banalnej i pospolitej i wyczerpującej się w ordynarnych i płaskich dowcipach ginie smak i umiłowanie rzeczy podnioślejszych. Młody umysł, łatwo dający się opanować wrażeniom, staje się obojętnym na wszelkie o wyższym polocie produkcye sztuki i literatury, nie wywołującej jednak takiego napięcia nerwów. Znaczna część pracy szkolnej i wysiłków nauczycieli idzie na marne!

Dzieci, zbałamucone uczęszczaniem do kinematografu, kradną nawet pieniądze rodzicom. Wypadki takie zostały opisane i wskazane wymownie, w jaki to sposób kinematograf działa na moralność dziecka. Przedstawienia te wtedy tylko mogą wzbogacać umysł dziecka, kiedy dają obrazy obcych krajów, pięknej przyrody, obudzającej w umyśle dziecka podniosłe uczucia. W przeciwnym razie wywierają wpływ zatruwający na życie duchowe młodego pokolenia i popierane być nie powinny.

Choroby pod wpływem wyobraźni.

Dzisiejsza medycyna dochodzi do tego przekonania, iż imaginacya a raczej autosuggestya wywiera olbrzymi wpływ na stan zdrowia człowieka.

Wpływy usposobienia ducha na organizm dość są znane każdemu. Zdarzyły się wypadki, że ludzie umierali ze strachu albo innych wstrząsających uczuć, nie doznając żadnych obrażeń fizycznych. Główną rolę gra tu wyobraźnia. W Londynie naprzykład, pewnego razu zmarła zdrowa najzupełniej dziewczyna na widok przerwanego drutu, po którym idzie silny prąd od tramwajów. Wydało jej się, że to wielkie niebezpieństwo gdyż słyszała, że w podobnych wypadkach doznaje się porażenia jak od pioruna.

Innym razem wezwano lekarza do chorego, który twierdził, że w czasie snu po południu połknął szczękę.

Ponieważ groźne oznaki coraz bardziej się powiększały, a zondowanie lekarza nie dawały żadnego skutku, przeto postanowiono dokonać operacyi. Lecz jak wielkie było zdziwienie lekarzy, gdy nie znaleźli poszukiwanej szczęki w żołądku, ale pod sofką, na której spał chory. Gdy znalezioną szczękę pokazano choremu, natychmiast wyzdrowiał.

Następny dziwny wypadek zdarzył się w Londynie. Pewna bogata pani wsiadała do powozu, gdy zbliżyła się do niej pewna uboga kobieta z dzieckiem, prosząc o jałmużnę. Pani ta nie zwróciła ani najmniejszej uwagi na prośbę ubogiej. Wówczas ta kobieta biedna rzuciła dziecko na kolana pani do powozu ze słowami:

"Dziecko moje chore jest na ospę."

Po zbadaniu jednak sprawy przez lekarzy, okazało się, że dziecko było najzupełniej zdrowe, ale owa pani zachorowała na ospę i umarła.

Jeżeli wyobraźnia czyni czasami człowieka chorym, to innym razem taż sama wyobraźnia ludzi uzdrawia.

Pewien angielski lekarz leczył chorego na paraliż języka.

Postanowił on użyć najnowszego środka, by chorego uleczyć, ale przedtem chciał zbadać temperature języka i w tym celu włożył, do ust choremu termometer maleńki. Chory sądząc, że to właśnie ów najnowszy środek na sparaliżowany język, działający skutecznie, oznajmił lekarzowi, że już mówić może i jest najzupełniej zdrowy.

Podczas słynnego trzęsienia ziemi w południowych Włoszech pewna staruszka, cierpiąca od lat 15 na reumatyzm, nie mogła wcale chodzić. Poczuwszy jednak, że się dom chwieje w swych fundamentach, w strachu wyskoczyła z łóżka i zeszła po schodach na dół. Władzę odzyskała całkowicie.

Tajemnice haremu.

Ścięta głowa — która jednak żyje — patrzy — mówi.

Sztuka ta robiła wielkie wrażenie w Salonach paryskich, i ma zawsze powodzenie na przedstawieniach sztuk magicznych.

Dla tych, którzy chcieli urozmaicić zabawę, podajemy tu wskazówki objaśnione, jak się urządza ten figiel.

Do salonu, gdzie się zebrali widzowie, tragarze wnoszą zwyczajną drewnianą skrzynię i stawiają na niedużym stole.

Opowiada się widzom straszny wypadek ścięcia głowy odaliski w Turcyi, na rozkaz wezyra, która to głowa, niepojętym cudem żyje — mimo odcięcia od ciała — i znajduje się w pace.

Okazuje się następnie, że tragarze źle ustawili pakę, tylną stroną do widzów. Przychodzą więc poprawić pomyłkę i ustawiają ją jak należy, przyczem widzowie mają sposobność obejrzeć pakę ze wszystkich stron i sprawdzić szczelność jej ścian.

Potem otwiera się skrzynię. W skrzyni mieści się druga, w niej trzecia itd. Otwiera się je kolejno i wysuwa dla przekonania, że są ruchome. W samym środku mieści się skrzynka malowana i okuta, którą wyjmuje się i daje publiczności do obejrzenia.

W skrzyni tej znajduje się głowa kobiety ubranej na sposób wschodni w czerwony zawój i cekiny, złożona na zielonej, pluszowej poduszce.

Kiedy już wszyscy widzieli tę głowę zamyka się skrzynkę i wkłada napowrót do środka. Wsuwa się skrzynię, poczem otwiera się najmniejszą i widzowie mogą wtedy dowodnie się przekonać, że głowa żyje, otwiera oczy, śpiewa, odpowiada na pytania, odgaduje karty, liczby; czyni słowem wszystko, czego można żądać od tak tajemniczej głowy.

Figiel ten urządza się w taki sposób.

Tylko skrzynia pierwsza i ostatnia są całkowicie zamknięte, inne powsuwane jedna w drugą nie mają dna ani ścian, mają tylko wieko od strony publiczności, przybite do ramy. Są one powycinane od dołu i z boków tak, ażeby zostało miejsce do ukrycia żywej osoby, skrzynie te poprzedzielane są tam jedna od drugiej, warstwą siana.

Widzowie nawet nie przypuszczają, żeby mógł się kto skryć w tych skrzyniach, które w ich mniemaniu są całkowite, a dla uzupełnienia złudzenia wysuwa się je potrosze, byle nie zanadto.

W skrzynce najmniejszej, mieści się głowa woskowa przedstawiająca podobiznę żywej osoby, ubrana i uczesana tak samo i to wyjaśnia całe złudzenie. Po włożeniu napowrót skrzynki, widzowie mają przed sobą największą skrzynię otwartą i napełnioną mniejszemi. Kiedy skrzynka zamknięta stoi na właściwem miejscu, osoba ukryta w wielkiej skrzyni, obraca jej dno, zrobione na zawiasach i wtedy może dosięgnąć skrzynki; po naciśnięciu sprężyny dno skrzynki przechyla się z głową woskową i połową pluszowej poduszki. Osoba ukryta bierze głowę, wrzuca ją do worka wiszącego obok i wysuwa własną głowę, która ma z tyłu umocowaną drugą połowę brakującej poduszki. Zamyka potem klapę i kiedy skrzynia otwiera się znowu, nikt nie widzi żadnej zmiany i zdaje się wszystkim, że to ta sama głowa.

Żywa osoba mieści się dość wygodnie w pustej przestrzeni, jaką tworzą powycinane ściany mniejszych skrzyń i tylko w początku, kiedy wyjmuje się skrzynkę z woskową głową, dla pokazania widzom, musi klęczeć pochylona z głową ukrytą poniżej dna tej skrzynki.

Widzowie zaś usiłują objaśnić tę sztukę użyciem zwierciadeł, gdy tymczasem zwierciadła tu w grę wcale nie wchodzą.

Filozofia szczęścia.

Są na świecie istoty zrodzone do szczęścia, tak właśnie, jak do muzyki, mechaniki i matematyki.

Są to dzieci, które już przed urodzeniem znajdują się w odpowiednich warunkach — poczęte i urodzone dzieci w miłości.

Matka, dziękująca Bogu za nowe życie, które w krótce na świat wyda, daje dziecku więcej niż majątek albo i królestwo.

Ponieważ jednak większość na świat przychodzi niepożądanie, to rzadko spotykamy takie, które się urodzą, jak to mówią w 'czepku.'

Młodość posiada pewien zasób lekkomyślności i rozbawienia, dające złudzenie szczęścia, dopóki z czasem dana jednostka nie wyrobi sobie właściwego charakteru. Silna żywotność, zdrowie są wielką pomocą w zdobywaniu szczęścia ale dość obejrzeć się wokoło, aby zauważyć, że nawet one, wraz z bogactwem i przywilejami nie stwarzają tego pożądanego stanu.

Kto nie urodził się muzykiem, mozolić się musi daleko więcej, aniżeli urodzony z talentem, aby wydoskonalić się w tej sztuce.

Tak samo człowiek, który na świat ze sobą nie przyniósł daru radowania się — musi się zabrać do nabycia tej umiejętności.

Wierzę, że można tego dokonać.

Istotom smutnym i niezadowolonym radbym powiedzieć: Zaczynajcie dni wasze od postanowienia że wyszukacie w każdym z nich coś radosnego.

Dopatrzcie się w każdem zdarzeniu choć kilka ziarnek szczęścia.

Zadziwicie się, widząc, ile zdarzeń na pozór bezgranicznie przykrych, posiada stronę bądź pouczającą, bądź zajmującą.

Jest pewien rodzaj szczęścia i pewności, że spełniwszy jakiś bardzo nieprzyjemny obowiązek, usuwamy go z drogi.

Jeśli to jest jeden z owych przykrych obowiązków stale nam narzucanych, możemy przynajmniej powiedzieć sobie, że nauczyliśmy się wytrwałości i cierpliwości, dwóch największych cnót, będących podstawą stałego szczęścia w życiu.

Nie ciesz się na szczęście jutrzejsze — ale znajduj je w dniu dzisiejszym. Jeśli nie jesteś pogrążony w głębiach jakiegoś wielkiego smutku, znajdziesz szczęście — ale szukając go.

Myśl o sobie co rano, jako o badaczu nowego królestwa.

Znam człowieka, którego czas jest złotym a który uporządkował swą pracę, aby módz trzy godziny poświecić jakiejś zabawce. Zmylił drogę i na zabawę nie zdążył, ale pełen był wielkiej radości z powodu nowych radości: "zwiedziłem miejsce i doznałem przygód, mówił, których byłbym zapewne nie zaznał nigdy w życiu." Człowiek ten był prawdziwym filozofem i optymistą a taki właśnie znajduje istotne jądro prawdy życiowej.

Znam kobietę, która od urodzenia posiadała wszelkie dary boże, zdrowie, bogactwo, wysokie stanowisko, możność podróżowania i dom zbytkownie urządzony.

Ten ostatni był dla owej kobiety powodem skarg na kłopoty i ambaras. Wreszcie nakłoniła rodzinę do wydzierżawienia domu na długi szereg lat i do mieszkania po hotelach. Później chodziła ta bezdomna kobieta z miną męczennicy.

Dla tak egoistycznej i przewrotnej natury niemożliwą rzeczą jest odczuwanie szczęścia.

Umiejętność znajdywania szczęścia i powabu w każdej zmianie warunków trzeba wpajać w dziecko od pierwszych chwil życia.

Gdy dziecko słyszy starszych, przeklinających deszczowy dzień i skarżących się nań, przyjmuje i zatrzymuje w wrażliwym umyśle pojęcie, że deszczowy dzień jest klęską.

O ile lepiej jest opowiedzieć dziecku o pożytkach deszczu i nauczyć je wzorem innych dzieci odkrywać przyjemność w każdej zmianie przyrody.

Musimy mieć zdolność do szczęścia w sercu, aby módz odczuwać szczęście z zewnątrz się zbliżające, tak właśnie, jak muzyk musi mieć słuch i temperament, aby odczuwać muzykę.

Ćwicz się w umiejętności odczuwania szczęścia, tak, jak w każdej innej sztuce lub nauce.

Lekarstwo przeciw śpiączce.

W Anglii wywołują ogromne zaciekawienie próby dra Wooda, dokonywane przeciwko snu. Dr. Wood pracował przez 10 lat, starając się odnaleźć środek walki z ospałością i zmęczeniem na ogół. Obecnie środek taki udało mu się istotnie odnaleźć. Stosując specyalny środek do zastrzykiwania, W. zmusił psa nie spać cały tydzień. Po ukończeniu doświadczeń pies był zupełnie normalny. Prób z ludźmi pomienionych doktór ten jeszcze nie czynił.

Nie patrz na zegar młody,
stary,
Lecz pracuj nieleniwą
dłonią!
Czy chcesz, czy nie chcesz,
to zegary
Ostatni kwadrans ci
wydzwonią!

* * *

Natura lubi wybryki i policyi się nawet nie boi.



O KOBIETACH I DLA KOBIET.

Parę rad na karnawał.

Wchodzimy w okres karnawałowy, jak zwykle bardzo ożywiony, nie od rzeczy będzie rzucić rad parę pod adresem naszych pięknych czytelniczek i udzielić rad co do strojów i zachowania się. Dotyczy to głównie młodych panien, które jako nieobyte ze światem a rwące się do zabaw życia, nie zdają sobie często z tego sprawy, jak się zachować i ubrać.

Każda młoda panienka zawsze o wiele korzystniej się przedstawi wszystkim, gdy na balach i zebraniach ukazywać się będzie w towarzystwie rodziców i krewnych, lub też pod opieką obcych i starszych osób.

Co się zaś tyczy naszej narodowości, to my Polacy wyrobiliśmy sobie pod tym względem oddawna pewne regały, a z pod tych wyłamywać się nie chcą nietylko sfery bogatsze, lecz i ludzie ciężkiej pracy pragną zawsze, by ich córki, dopóki za mąż nie wyjdą, zawsze pozostawały pod opieką rodziny.

Jest to bardzo piękny rys dodatni naszych obyczajów narodowych, których strzedz tem bardziej powinniśmy na obczyźnie.

Kwestyi odpowiedniego przystrajania się na bale również pominąć nie można, gdyż w dzisiejszych czasach przysłowie: "jak cię widzą tak cię piszą", coraz szersze ma zastosowanie.

Na zbytek w ubraniu pozwolić sobie mogą tylko bardzo bogate osoby, a ciężkie materye, jedwabne gazy, brylanty, futra, koronki, stanowczo nie są przez młode panny używane.

Ubrać się jednak można gustownie bez wydawania olbrzymich sum na stroje.

Nie zazdrośćcie toalet bogatych — mężatkom, kochane panienki, — albowiem wy, w powiewnych a skromnych sukienkach zawsze trzymacie berło królowej balu w swych dłoniach i do was to biegną tęskne spojrzenia tych, którzy usidlić pragną wasze serduszka. Najodpowiedniejszemi tkaninami na bale i taneczne wieczory są sukienki lekkie, powiewne jak mgły poranne, żywy kwiat wpięty w żywo ufryzowane włosy, zgrabny pantofelek i czyste rękawiczki — każda z panien wyglądać będzie w tańcu jak zachwycająca rusałka.

Wachlarz Adeliny Patti.

Znana śpiewaczka Adelina Patti, blisko 70 letnia staruszka, posiada wachlarz, na którym wielu monarchów powypisywało swe sentencye.

Przytaczamy niektóre z nich: Królowa Krystyna: "Hiszpańskiej śpiewaczce ofiaruje królowa, która dumna się czuje, mogąc ją zaliczyć w poczet swych poddanych."

Dawniejszy cesarz rosyjski Aleksander III napisał:

"Nie mi się nie podoba jak śpiew pani."

Cesarz Wilhelm: "Słowikowi wszechświatów."

Thiers, były prezydent Francyi wyraził swój podziw, pisząc: "Królowo śpiewu, podaję Ci dłoń swoją."

Wypróbowana kandydatka na żonę.

Udatną historyjkę o następstwach poszukiwania żony za pomocą inseratu w gazecie opowiada jeden z dzienników.

Pan W. B. zamieszkały w Wabash, Ind., szukał na "tej już zwykłej drodze towarzyszki dozgonnej podróży."

Dokładność nie należała do przymiotów tego pana, przynajmniej tak się zdaje, gdyż zapomniał w inseracie oznaczyć porę i godzinę, w których będzie się mógł porozumieć z chętnemi do małżeństwa — panienkami. Możliwe, że najpierw oczekiwał pisemnej odpowiedzi.

Panna Mary B. mieszkająca blisko jego mieszkania, przeczytawszy ogłoszenie, postanowiła we własnej osobie odpowiedzieć może w poczuciu, że — ze wszystkiem innem lepiej obejść się potrafi aniżeli — z piórem i atramentem.

Kiedy jednak przyszła do mieszkania pana B. zastała dom zamknięty, a pomimo dzwonienia i pukania, nikt się nie okazał. Prędko się zdecydowała, zamiast wyczekiwania i wypytywania sąsiadów, spróbowała, czy które z okien nie da się na zewnątrz otworzyć, a kiedy jej się to udało, weszła niem do kuchni.

Rozpatrzyła się prędko i bardzo jej się tu podobało.

Nie namyślając się długo, zabrała się do przyrządzenia kolacyi, bo właśnie i czas był ku temu.

I wszystko udało się znakomicie. Kiedy B. powrócił od pracy, znalazł nietylko mieszkanie uprzątnięte, ale i stół nakryty i jedzenie zastawione i tak smacznie przyrządzone, jak się wyraził: "nigdy mu tak jeszcze nie smakowało." Przysłowie, że "droga do serca męskiego prowadzi przez żołądek" tu się sprawdziło, chociaż trzeba przyznać, że nie samo jedzenie zjednało jego serce dla uśmiechniętej miłe kandydatki na małżonkę. Jedno wesołe słowo goniło drugie — i krótko mówiąc już na drugi dzień panna Baker została panią Bailey! Oboje tego wcale dotychczas nie żałują. Czy nie więcej w tem poezyi, niż w wypisywaniu lokciowych listów?...

Zagadka: kobieta.

Pani Katarzyna Schirmacher, znana przywódczyni ruchu kobiecego w Niemczech — puściła świeżo w obieg księgarski nową swoją pracę pod tytułem: **Zagadka: kobieta.**

Książka nosi subtytuł: **obrachunek**, a motto: **To jest książka łez i gniewu.**

Już subtytuł i motto każą się domyślać, że jest to książka skierowana przeciw mężczyznom, że przepełniona jest aforyzmami krwawej satyry i groźnego rozgoryczenia — klującymi róż męski. Książka pani Schirmacher — jest małym katechizmem, pewnego rodzaju brewiarzem kobiety w walce kobiet przeciw mężczyznom.

Od początku świata — mówi niemiecka autorka — nazywa mężczyzna kobietę zagadką. Raz jest dla niego aniołem, raz djabłem — a jeszcze raz demonem. Niezrozumianą zostaje dlań przez całe życie. Czasami nadchodzą chwile w życiu filistra, lub Don Juana, w których kobieta ta, podporządkowana kreatura, półzwierzę, przedmiot zabawy — zaczyna się nagle bronić, staje się straszną i z pokornego i posłusznego "anioła" — przemienia się w człowieka, broniącego swego człowieczeństwa. Dla mężczyzny staje się kobieta w chwilach takiej obrony — djabłem, albo też nawet demonem. Na usta jego cisną się wówczas wyrazy: Jak ona to mogła? Kto to oczekiwał? Kto mógł to wogóle przypuszczać?

Fakt, iż kobieta jest dla mężczyzny zagadką i na zawsze nią pozostanie — tłómaczy pani Schirmacher — niezwykle wysokiem, za wysokiem mniemaniem mężczyzny o samym sobie. Uważa się on za arcydzieło Twórcy, za pana wszystkich istot żyjących, za uosobienie całego rodzaju ludzkiego. Cały ród męski posiada naiwną, dziecięcą dumę, chełpi się swemi zdolnościami, zaletami, odwagą — a wreszcie ciężarem obowiązków, które spełnia. Dumę tę powiększa historya świata, która ustawicznie mówi tylko o mężczyznach. Tworzą oni i urabiają świat wedle swoich pojęć i zrobili go takim, jakim go mieć chcieli. Odpowiada on w zupełności wymaganiom mężczyzn. Za żadną cenę nie chcą się zgodzić na reformę świata. Moralność, cnotę — pozostawili kobietom — podczas gdy sami rozpustnicze prowadzą życie, co jednak w ich pojęciu nie jest niemoralnością. Moralność mężczyzn staje zawsze na 2 nogach, choćby czynili skok tak wielki, jak np. z wieży kościelnej na ziemię. — W całem swem życiu, w swych działaniach i czynach — posiada przecież mężczyzna wytrwałego obserwatora: kobietę. Stąd też dla kobiety mężczyzna nie jest zagadką.

Najbardziej złośliwą staje się pani Schirmacher w ustępach, traktujących o małżeństwie. Jak z całego świata, tak i z małżeństwa — uczynił mężczyzna instytucyę, odpowiadającą w zupełności jego zadaniom. Łańcuchami prawa pisanego i obyczajowego — związał kobietę w małżeństwie, a siebie uczynił absolutnym panem jej ciała, każdego czasu, każdej godziny. Nie dba o to, czy żona go kocha czy też nienawidzi. — Nadaje jej charakter służącej swojej. W tych też stosunkach wiele kobiet potraciło zmysły, jeszcze więcej swą godność człowieczą, a niektóre szukają śmierci — jako wybawienia z więzów małżeńskiego poddaństwa.

Bo jakże inaczej określić małżeństwo, jeśli mężczyźnie daje ono władzę i prawo a dla kobiety pozostawia tylko obowiązek posłuszeństwa i zupełnego podporządkowania. W małżeństwie musi kobieta znosić głód płciowy mężczyzny i płciowe jego wyczerpanie, brutalną lub tkliwą miłość, przykrości lub uniesienia — żar jednych objawów a chłód drugich. I w ten sposób staje się matką bez względu na to, czy chce, czy też nie chce. Nie ona w tem rozstrzyga, ale on — mężczyzna — który odkrył, że dziecko jest najlepszym środkiem na skrępowanie nawet wielkodusznych kobiet, że duchowe i fizyczne cierpienia każdej matki — egzaltacye z duszy kobiecej wypędzają.

W takich warunkach — biada dalej autorka — powstaje nasza rasa... Kobieta jest w małżeństwie — twierdzi pani Schirmacher — zawsze czystą i wierną. Sanctuarium miłosne kobiety otwiera się w małżeństwie tylko na rozkaz mężczyzny, który ma doń klucz. Ta to wierność nie kosztuje kobietę zbyt wiele, ponieważ ma ona wpojone silne uczucie monogamii, jej wystarcza jeden mężczyzna i to na całe życie. A mężczyzna? Mężczyzna nie jest nigdy wiernym! Kobiety wiedzą rzadko o tem. Bo i w pojęciu mężczyzn cóż je to obchodzi. Ich obowiązkiem — jest gotować i kołysać, śmiać się i bawić pana swego...

Pod koniec książki zamieszcza pani Schirmacher szereg aforyzmów o t. zw. logice kobiet. Oto niektóre z nich:

Jeśli kobieta stosuje się we wszystkiem do mężczyzny — ten uważa ją za logiczną.

Czy kobieta jest nielogiczną? Żadną miarą! Ona ma tylko inny system myślenia, niżli mężczyzna. Dlaczego? Ponieważ kobieta znajduje się wogóle w nielogicznem położeniu.

Brak logiki u kobiet? — To nieprawda. Mężczyźni nie posiadają logiki. Im nie rozchodzi się nigdy o logiczne myślenie, ale o ich interes. Co odpowiada ich interesowi, jest logicznem.

Pani Schirmacher jest rzeczywiście wrogiem mężczyzn...

Z Kuchni Amerykańskiej.

Pączki.

Półtorej kwarty mąki zaparzyć pół kwarta mleka: wlać filiżankę dobrych drożdży 6 łutów, 12 żółtek, 4 białka ubite na pianę, wszystko dobrze wymięszać i postawić w cieple na godzinę; potem wlać filiżankę masła gorącego, filiżankę cukru, wybić dobrze i postawić aż zejdzie [wybijać należy tak, by od łyżki odstawało]; jeżeliby ciasto okazało się za rzadkie, można w czasie wybijania dodać nieco mąki. Wyrabiać na sita, niech schodzą, potem smażyć na gorącym smalcu, do którego się wlewa kieliszek spirytusu dla odjęcia wszelkiego zapachu.

Tani placek z sera.

Cztery funty świeżego, bardzo dobrze odciśniętego sera uwiercić w donicy, dodając na każdy funt pięć żółtek, wsypać funt miałkiego cukru, wlać parę łyżek topionego młodego masła, dodać trzy łuty świeżych drożdży i kieliszek araku, w którym się szafran wymoczył dla nadania pięknego koloru, a co bynajmniej sera smaku nie psuje, wsypać utłuczonej wanilii albo cynamonu i ubiwszy pianę z pozostałych białek, wymieszać z nią ser lekko, poczem układać na blasze bez rantów, wyłożonej ciastem od bab, ugładzić nożem i przybrać wałeczkami z ciasta, ukośnie w kratę układanemi, posmarować jajkiem i piec z babami.

Lukier pomadkowy.

Jeden funt cukru nalać różaną wodą w ilości takiej, jaka w niego wsiąknie i gotować na syrop tak gęsty, że gdy się dmuchnie, z widelca spadać będą nitki a nie krople; wtedy zdjąć z ognia, wlać w donicę i ucierać, dopóty nie zbieleje i nie zrobi się gęsta masa. Wtedy smarować mazurki, torty i inne ciasta.

Rady dla Gospodyń.

Niechaj gospodarstwo twoje domowe odznacza się zawsze czystością, bo ta podtrzymuje cały dobrobyt i przyczynia się niewątpliwie do wzbogacenia domu.

* * *

Sprzątaj kuchnię codziennie to jest: podłogę, piec kuchenny, zlew, stoły i stołki oraz naczynia.

* * *

Podłoga zwłaszcza powinna być zamiatana kilka razy na dzień i to: niemalowaną podłogę lub też kamienną szoruje się szczotką i gorącą wodą z dodaniem garści sody i mydła, poczem zmywa się czystą wodą i wyciera ścierką, by prędzej wyschła. Jeżeli podłoga jest bardzo czystą, można zaoszczędzić sobie codziennego szorowania, ograniczając się na zmywaniu wilgotnym gałganem. Szczególniej po kątach i pod meblami należy dobrze ścierać, tam bowiem najwięcej gromadzi się kurzu.

* * *

Malowaną podłogę zmywa się letnią wodą; również mebli kuchennych nie należy zmywać wodą z sodą, ani też szorować, powinno się je myć wodą z mydłem i wycierać gałganem.

* * *

Piec kuchenny i płyty powinno się codzień ścierać umyślnie do tego przeznaczonym gałganem, a świecące się części i sztaby czyścić na sucho.

* * *

Ażeby usunąć brud spowodowany przez muchy z lamp gazowych i innych naczyń mosiężnych, należy użyć gorącą wodę z mydłem, dosypawszy nieco sody. Po spłukaniu w gorącej wodzie, zanurzyć w kwasie z saletry poczem powtórnie zanurzyć w gorącą wodę. Następnie pociągnąć cienko politurą [varnish] ale trzeba się spieszyć, żeby metal był gorący i wolny od brudu.



Dla naszych Dzieci.

W zimie.

Dzyń, dzyń, dzyń, dzyń! dzwonki dzwonią
Jedźmy, jedźmy w las!
Małe śnieżki, srebrne śnieżki
Próżno gonią nas.
Mkną saneczki po równinie,
Mkną jak wicher het...
W gęstym lesie, w ciemnym lesie
Wnet będziemy, wnet!
Hej, zdziwi się bór nasz stary,
Hej, zdziwi się bór,
Kiedy nagle pośród ciszy
Zaśpiewamy w chór.
Będzie myślał, że to ptaki
Wróciły z za mórz,
Będzie myślał bór poczciwy,
Że to wiosna już!
I otrząśnie śnieg z konarów,
Rozejrzy się w krąg,
A to jeszcze zima, zima
Wśród pól i wśród łąk.
Dzyń, dzyń, dzyń, dzyń! dzwonki dzwonią,
Jedźmy, jedźmy w las!
Małe śnieżki, srebrne śnieżki
Próżno gonią nas!

J. P.

Przed stu laty.

Sto lat! dla was, dzieci kochane, co to zaledwie po kilkanaście wiosen liczycie, sto lat, to czas niezmiernie długi, jednak na prawdę, nie jest to tak dużo, jakby się zdawało. Przecie są ludzie, którzy żyją po sto i więcej lat, wprawdzie rzadko się to zdarza i większość ludzi połowy nawet tego wieku nie dożywa — gdyby jednak choroby i różne wypadki nie zabierały przedwcześnie ludzi ze świata, każdy człowiek mógłby żyć sto z górą lat i pamiętać, co się przed wiekiem działo.

Nie mamy wprawdzie między nami takich staruszków, którzy, siedząc przy ognisku, opowiadaliby nam dawne dzieje, niejedna jednak książka te dzieje nam opowiada wiernie i pięknie. Wielki nasz poeta, Adam Mickiewicz który przed sto laty był chłopcem w waszym wieku, pamiętał rok 1812 i cudnie go opisał w powieści swej "Pan Tadeusz."

Mickiewicz urodzony po rozbiorach kraju na Litwie, która należała już wtedy do Rosyi, widział w 1812 roku wojsko przybywające pod Cesarzem Francuzów Napoleonem z za Niemna. A tam za rzeką Niemnem był wolny szmat ziemi polskiej — Księstwo Warszawskie, utworzone przez Napoleona w 1807 roku po zwycięzeniu Prusaków. Księstwo Warszawskie nie obejmowało ziem polskich wszystkich, było jednak spore, należały do niego miasta: Kalisz, Warszawa, Poznań, Płock, Łomża. Miało rząd własny z księciem Fryderykiem Saskim na czele, miało wojsko, którego głównym dowódzcą był książę Józef Poniatowski — miało wszystkich obywateli wolnych, poddaństwo bowiem włościan zostało zniesione wraz z utworzeniem Księstwa Warszawskiego.

Na początku 1812 roku Napoleon szykował się do wojny z Rosyą, w czerwcu wkroczył na Litwę, a z nim wojsko polskie pod księciem Józefem i innymi wodzami.

Adam Mickiewicz powiada nam, że rok ten rolnik nazywał "rokiem urodzaju, a żołnierz rokiem wojny." Że w roku tym ptactwo tak wcześnie na wiosnę przylatywało, że "jaskółki zmarzłe jeszcze bryłki błota brały na swe domki", "bocian przyleciał do rodzinnej wioski i rozpiął skrzydła białe wczesny sztandar wiosny, "stada dzikich gęsi szumią pod lasem i znużone na popas spadają z hałasem, a w głębi ciemnej nieba wciąż jęczą żórawie. Słysząc to nocni stróże, pytają w obawie, skąd w królestwie skrzydlatem tyle zamięszania, jaka burza te ptaki tak wcześnie wygania?"

Nie była to burza, ale wojska cesarza Francuzów — Napoleona — ciągnące na wielką wojnę z Rosyą. Bo oto inne stada zaczęły przylatywać:

"Konnica!"

"Pułk za pułkiem, a środkiem jak stopione śniegi
Płyną drogami kute żelazem szeregi.
Z lasów czernią się czapki, rząd bagnetów błyska,
Roją się niezliczone piechoty mrowiska.
Wojna! wojna! Konie, ludzie, armaty, orły dniem i nocą płyną; na niebie gore, tu i ówdzie łuny, ziemia drży, słychać, biją stronami pioruny.
Bitwa!... Gdzie? w której stronie? pytają młodzieńcy?
Chwytają broń, kobiety wznoszą w niebo ręce,
Wszyscy pewni zwycięstwa, wołają ze łzami:
"Bóg jest z Napoleonem, Napoleon z nami!"
Wtedy to na Litwę przybyli:
"Nasz książę Józef i król westfalski Hieronim,
Już wzięli część Litwy od Grodna pod Słomin,
I ze sztabami swemi jenerał Dąbrowski,
Kniaziewicz, Małachowski, Giedrojć i Grabowski"...

Na uroczystość Najświętszej Panny lud okoliczny w kościele zebrał się tłumnie, że "nie mogła objąć świątynia maleńka całego zgromadzenia", bo na nabożeństwie tem mieli być jenerałowie:

"Sławni dowódzcy owi naszych legionów,
Których lud znał imiona i czcił jak patronów"

więc gdy przybyli oficerowie i "tłum żołnierzy lud ich otacza, patrzy, ledwo oczom wierzy, oglądając rodaków mundury noszących, zbrojnych, wolnych i polskim językiem mówiących.

Oto co się działo sto lat temu w roku 1812, co widział czternastoletni Adam Mickiewicz i opisał w sławnej swej powieści "Pan Tadeusz."

B. M. B.

Jemioła.

Dookoła świat biały od śniegu. Padał on od świtu do zmierzchu i znów od nocy do poranku, aż przykrył równiusieńko białą pierzynką pola i łąki, stawy i rzeki, drogi i ścieżyny.

Chciał też pazawiewać drzewa, ale mu się to nie udało.

Liści już niema, a na cienkich gałązkach trudno płatkom się utrzymać.

Ale co to? Na wysokiej topoli coś zieleni się z dala. O, i tu i tu, i tam... w kilku miejscach.

Czyżby to resztka liści?

Ale gdzież tam! wszystkie liście dawno już spadły i zczerniały.

A więc co to? Ot, gość nieproszony — jemioła.

Rozgospodarowała się tu, jak na swoich śmieciach. Nie dba o deszcz, ani o zimę. Czyż jej to potrzebne? Zapuściła ssawki w gałąź topoli i ciągnie z niej soki. Dobrze się jej tu widocznie dzieje, bo wyrosła w gęsty krzaczek o poplątanych gałązkach. Każda gałązka rozdziela się widełkowato na dwie. Na gałązkach długie listki rosną parami, po dwa naprzeciwko siebie.

Latem kryją się w jemiole ptaszki, wiją tu gniazdka, bo splątane, gęste gałązki tej rośliny doskonale je chronią przed okiem wroga.

Nietylko jednak latem ma jemioła tych miłych gości.

W zimie odwiedza ją często jemioluszka, mały, czubaty ptaszek, a drozd jest wiernym jej przyjacielem.

Czegóż te ptaszki w zimie tam szukają? Czego? jagódek smacznych, soczystych, dojrzewających na jemiole dopiero późną jesienią.

Latem miał krzaczek kwiatki żółto-zielone, potem kwiatki opadły, a na ich miejsce wyrosły białe jagódki.

Wielka to uciecha dla drozda, bo i cóż tu lepszego do jedzenia znaleźć w zimie?

Zjada ptaszek jagódki, a nasionka, które są wewnątrz, wyrzuca.

Ale nasionko jest kleiste, przylepi się więc do dzioba drozda i na ziemię spaść nie chce.

Ptaszek, pragnąc się od niego uwolnić, pociera dziobkiem o drzewo — i sam nie wie nawet o tem, jak wielką przysługę wyświadcza w tej chwili jemiole. Nasionko przylepia się do chropowatej kory, aby po pewnym czasie zapuścić w gałązkę swego żywiciela ssawki i wyrosnąć w nowy krzaczek jemioły.

Będzie z tego krzywda dla drzewa, ale jakaż uciecha dla drozdów! **Janina Porazińska.**

PIĘKNOSC I ZDROWIE.

Jady z przetworów niestrawionego białka pochodzące, czynią człowieka znużonym, choć się nie wytężał cieleśnie, czynią go drażliwym, niechętnym do pracy; z czasem u osób, wciąż wprowadzających do ustroju zbyt duże ilości białka, wytwarza się stały stan chorobliwy.

* * *

Człowiek istnieć może i być może zdrowym choć mało spożywa białka. Tem mniej go potrzebujemy, im rozsądniejsze prowadzimy życie, to jest, im mniej białka z ciała wydalamy, względnie niszczymy je jadami używek podniecających, jak alkohol, kawa, tytoń, jako też gwałtownymi namiętnościami, wyuzdaniem płciowym itd. Tem mniej też potrzebujemy białka, im doskonalszy jest chemiczny skład spożywanej białkowiny. Oczywiście istnieją setki najrozmaitszych materyi białkowinowych ale najcenniejsze są te, które nam przyroda słońcem przygotowała w owocach drzew, dalej następują białkowate materye owoców łuskowych, korzonków, itd. Im dłużej potrawy gotujemy, prażymy, pieczemy, tem więcej związki białkowe przechodzą w niższe, mniej pożyteczne dla zdrowia. Najłatwiej stosuje się to do ustroju ludzkiego białko surowych owoców, najwięcej przy trawieniu wywołuje energii.

* * *

Wiadomo, że krew i soki ustroju łatwiej ulegają chorobom zakaźnym, są wygodnem podłożem dla różnych bakteryj, gdy za mało zawierają soli alkalicznych, a, że przytem dają ustrojowi najlepsze białko, powinny stanowić główne pożywienie.

* * *

Zważywszy, iż wydzielanie kwasu moczowego odbywa się najwydatniej rano, należy owoce, popierające to wydzielenie, spożywać rano i w południe, inne zaś potrawy białkowate jak mleko, ku wieczorowi.

* * *

Rozumie się, że i tu jak we wszystkiem zachować powinniśmy należyte umiarkowanie. Wogóle jeść powinniśmy tylko wtedy, gdy jesteśmy głodni. Przytem zważać trzeba na należyte żucie potraw.

* * *

Znany chemik dr. flammil poczynił ciekawe badania pod względem wartości spożywczych chleba, oraz poszczególnych jego gatunków. Na podstawie długich i mozolnych prób przyszedł wkońcu do przekonania, że najlepszy jest chleb razowy, jaki dawniej wypiekano po wsiach. Biały chleb pszenny może być do pewnego stopnia nawet szkodliwy, bo nie posiada żadnych części łusek [otręb], które są konieczne dla zdrowia. Przytoczony doktor zwraca uwagę, że chleba nie należy używać jako główny środek odżywczy, bo odżywianie przeważnie chlebem nie odpowiada organizmowi ludzkiemu i jego wymaganiom.

* * *

Niekiedy zachodzi potrzeba używania pudru na twarz; atoli puder ma być jak najczystszy i najlepszy. Nasypać pudru na twarz, tak żeby go można widać było, jest śmiesznem i nieprzywoitem nawet. Puder na twarzy ma być niedostrzegalny i jeżeli wogóle jest używany według przepisu, nie należy tego wprost ganić. Staraj się zawsze po pudrowaniu usunąć jego ślady z brwi i warg.

Wynalazki nauka i przyroda.

Z KROLESTWA PRZYRODY.

Nowy szlachetny metal. — Produkcya złota. — Zegarki szwajcarskie. Siarka, jako środek użyźniający glebę.

Przez całe dzieje ludzkości między metalami dwa, złoto i srebro, nieprzeczone trzymały berło pierwszeństwa.

Skreślić dokładniej wpływ, jaki rządy tych dwóch władców wywarły na moralne i materyalne dzieje ludzkości, przechodziłoby z pewnością siły wszystkich historyków. Z jednej strony kruszce te były ciągłym przedmiotem walk i zabiegów i zarówno jednostki jak i całe zbiorowiska ludzkie pełne chciwości, nie przebierając w środkach, kłębiły się namiętnie koło brył złota i srebra które w ten sposób stawały się punktem środkowym zła moralnego, podłości i zbrodni.

Z drugiej zaś najszlachetniejsza wyższa część ducha ludzkiego, umiała kruszce te wciągnąć w rydwan najrozmaitszej sztuki i oddawała je na usługi najwyższych, bo religijnych ideałów. Czy jednak w państwie zła czy dobra, złoto i srebro zawsze niepodzielnie królowały.

Ale o tem, że pod słońcem nic trwałego, miały się i te pyszne twory przyrody przekonać. Bo oto w wieku ośmnastym przywlókł do Europy długoimienny hiszpan: Antonio de Ulloay, Kareia de La Torre metal dotychczas nieznany o białym, chociaż mniej od srebra świetnym połysku nazywając go Platina del Pinto. Była to platina metal wielce szlachetny, cennymi swymi własnościami przewyższający nawet złoto, lecz mniej od tamtych dwóch pozorny, stąd nazywany przez dzikich w Borneo pogardliwie „białem złotem". Dziś, gdy w wszechświatowym koncercie pierwsze skrzypce gra technika i nauka, a nie estetyka, platyna, stanowiąc własnościami swemi niezmiernie cenny materyał dla badań naukowych i przemysłu postępuje coraz wyżej w opinii, i oczywiście w cenie, którą przewyższa nawet złoto.

Zdawało by się, że ludzie w poszukiwaniu nad skarbami, przetrząsnęli już tak dokładnie skorupę ziemską, iż nie ma nadziei i obawy, by jaki cenny kruszec uszedł ich uwagi. Tymczasem między najświetniejszemi wiadomościami ze świata nauki znachodzimy niezmiernie interesującą notatkę o odkryciu, jakiego dopiero co dokonał Mr. Andrew Gordon French, który wsławił się już poprzednio przez odsłonięcie najbogatszych platynonośnych skał w Nelson, w Kolumbii brytyjskiej. właśnie w tych skałach napotkał French na metal o świetnym, białym połysku, którego cenne własności stają na równi z przymiotami złota i srebra. Metal ten, nazywany przez Frencha karadem, nieco łatwiej topliwy od złota znachodzi się jużto w połączeniu z platyną, jużto w stanie czystym w postaci ziarnek i maleńkich igiełek, długich na pół milimetra, a grubych na dziesiątą część milimetra. Dotychczasowe poszukiwania wykazały, że w skałach tamtejszych znajduje się tego kruszcu do 90 gramów w tonie. Wszystkie zbadane dotąd własności tego nowego szlachetnego metalu, jego połysk, odporność na działania kwasów i powietrza i utlenienie wskazują, że zająć on może poczesne miejsce tak w jubilerstwie, jak i w przemyśle, wśród trzech wspomnianych wyżej metali, chodzi tylko o to, czy zapasy tego w przyrodzie są dosyć wielkie. W każdym razie wiadomość o odkryciu Frencha ogromnie zainteresowała świat naukowy, który z niecierpliwością czeka bliższych o karadzie szczegółów.

Tymczasem złoto, jak dawniej, tak i teraz, zawsze jest przedmiotem szczególnych zabiegów. Chociaż wyczerpały się już bogate powierzchniowe żyły tego metalu, to przecież wysiłki techniki zapuszczają się coraz głębiej za złotem w ziemię, a nadto wymyślają sposoby, które dozwalają eksploatować z korzyścią minerały, zawierające złoto w tak małej ilości, że dawniej porzucano je, jako bezwartościowe. To też nie dziwnego że ilość produkowanego złota zamiast maleć, zwiększa się z każdym rokiem. I tak, gdy w roku 1887 siedem najwybitniejszych krajów (Australia, Afryka, Kanada, Indye, Meksyk, Rosya i Stany Zjednoczone) produkowały 5,061,490 uncyi czyli okrągło 5,600 kilogramów, w dziesięć lat później ilość ta wzrosła w dwójnasób, bo do 11,420,068 uncyi, a w roku 1907 wydało 19,988,144 uncyi, wartości dwutysięcy szesnastu milionów dolarów. Dla porównania dodajemy, że średnia produkcya światowa srebra w roku 1908 wynosi 203 miliony 168 tysięcy uncyi a dziesięć lat przedtem tylko 158 milionów uncyi czyli łutów (łut ma około 31 gr.).

Gdzie te niezmierne ilości kruszcu, wydobywane rok rocznie na powierzchnię ziemi się podziewają trudno szczegółowo podać. Lwią część biorą oczywiście mennice, potem jubilerzy, nie mały dział przypada na fabryki zegarków. Interesujący dowód tego widzimy w statystyce, jaką podaje Journal suisse d'Horlogerie, opierający się na urzędowych źródłach rządu szwajcarskiego. Według tego pisma wyprodukowały szwajcarskie fabryki zegarków, które, nawiasem mówiąc, dostarczają połowę całkowitego zapotrzebowania światowego, w roku 1885 wogóle 2 miliony 734 tysięcy zegarków, w wartości 71 milionów franków, w roku 1900 już 6 milionów 808 tysięcy, wartości 109 milionów 370 tysięcy franków, zaś w roku 1910, więc w dziesięć lat później, 9 milionów, 470 tysięcy, wartości 124 milionów 629 tysięcy franków.

Zadziwić może tutaj fakt, że gdy liczba wywiezionych z Szwajcaryi zegarków w ciągu lat 25-ciu więcej niż potroiła się, to wartość ich wzrosła tylko o trzy czwarte. Pochodzi to stąd, że i używanie zegarków kieszonkowych, jak zauważa słusznie Revue Generale des Sciences, demokratyzuje się, wzrasta mianowicie popyt coraz większy na zegarki metalowe. I tak, gdy w roku 1885-ym wywieziono ze szwajcaryi zegarków metalowych 561 tysięcy, a złotych prawie tyleż, bo 442 tysiące, srebrnych natomiast milion 731 tysięcy, to w r. 1910 tym metalowych jest już sześć razy tyle, co złotych. mianowicie wywożą złotych zegarków 943 tysiące, metalowych 5 milionów 845 tysięcy, reszta zaś eksportu to jest dwa miliony 682 tysiące przypada na zegarki srebrne. A więc w przeciągu tego czasu produkcya zegarków złotych, kierując się oczywiście zapotrzebowaniem, wzrosła tylko w dwójnasób, zaś metalowych wzmogła się więcej niż dziesięciokrotnie.

Co do cen, to podczas gdy za zegarki złote płacono średnio w roku 1885 po 66 franków i 16 centimów za sztukę, w roku 1910 spadła ta cena na 57 fr. 18 cent. Metalowe w tym nowym okresie tanieją jeszcze znaczniej, bo z 11 fr. 90 cent. (w r. 1885) na 5 fr. 41 cent. Również nie utrzymują się w cenie zegarki srebrne, bo z 29 fr. 40 cent. spadają na 11 fr. 96 cent. Zaznaczyć przytem trzeba, że zegarki szwajcarskie dokładnością wyrobu i regularnością chodu rywalizują zwycięsko nawet z zegarkami angielskimi, jak tego dał dowód świeży angielski konkurs w Kew, gdzie na 11 najlepszych zegarków 9 było z Genewy.

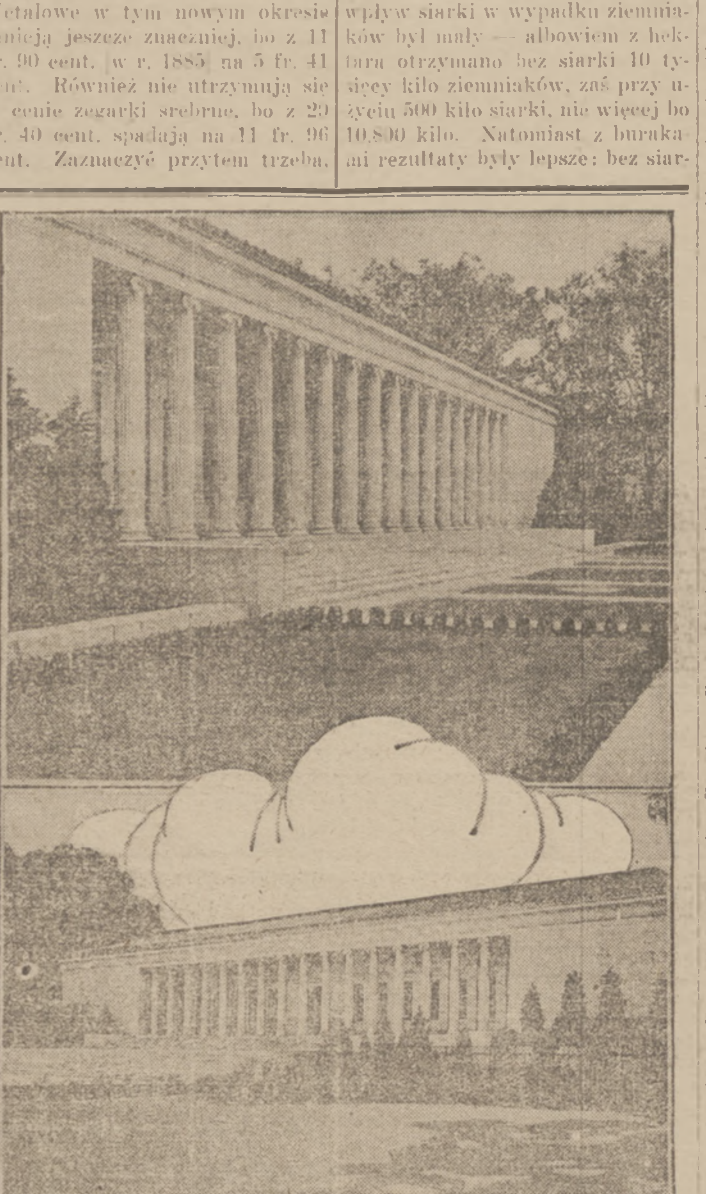
Rolnictwo, pracując na glebie ustawicznie się wyczerpującej, musi oglądać się za środkami, by w sposób sztuczny dopomagać ziemi do jak najobfitszej produkcyi plonów. Cztery są grupy nawozów sztucznych, których zadaniem jest dostarczenie niejako pożywienia zasianej na glebie roślinie. Są to mianowicie nawozy, zawierające azot, dalej nawozy fosforowe, potażowe i wapienne. Jakiego nawozu należy użyć, to zależy od rodzaju gleby i od rośliny, pod którą tę glebę się uprawia. Wyłącznie mineralne nawozy dają mały przyrost plonu, same azotowe, znacznie większy, najlepsze jednak rezultaty otrzymuje się, gdy się miesza nawozy mineralne z azotowymi.

Dalsze badania na polach doświadczalnych, a następnie i w praktyce na wielką skalę wykazały że prócz tych czterech klasycznych niejako nawozów istnieje jeszcze cały szereg substancyi, które, działając w sposób nieraz zupełnie niezrozumiały, podnoszą ogromnie wydatność plonu. Niektóre z nich są to substancye organiczne, i wiadomo, jak wielką doniosłość dla rolnictwa mają niezbyt dawno dokonane odkrycia bakteryi, które, żyjąc na korzeniach roślin strączkowych, przyswajają sobie azot wprost z powietrza. Kosztem tego azotu nietylko roślina strączkowa, ale nadto grunt po takich roślinach, bardzo bogatych w białko, zamiast się wyjaławiać, staje się bogatszym w połączenia azotowe.

Niektóre znowu substancye nieorganiczne działają sposobem katkalitycznym lub jakimś innym, dotychczas nieznanym i chociaż użyte w małej ilości, bardzo przyczyniają się do zwiększenia wydajności gleby. Do takich właśnie należy, jak się świeżo przekonano, siarka, a to ważne odkrycie zawdzięcza rolnictwo dwom francuskim rolnikom, Chanerin i Desriot. Zauważyli oni mianowicie w Niemczech, że ziemniaki, które przy sadzeniu posypywano siarką, celem ochrony przed pewnego rodzaju zarazą, przynoszą plon znacznie większy. Czy o ile przypisać to należy działaniu siarki, trzeba było sprawdzić doświadczalnie.

Zadania tego podjęły się równocześnie dwie szkoły rolnicze francuskie, w Gennetines i w Beaune, a za przedmiot badania wzięto ziemniaki i buraki, sadzone w glebie tak nienawożonej, jak i użyźnionej rozmaitymi sztucznymi nawozami. Pokazało się, że na polu nieużyźnionem żadnym nawozem wpływ siarki w wypadku ziemniaków był mały — albowiem z hektara otrzymano bez siarki 10 tysięcy kilo ziemniaków, zaś przy użyciu 500 kilo siarki, nie więcej bo 10,800 kilo. Natomiast z buraka ki otrzymano 32,250 kilo, zaś po obsypaniu pola 500 kilogramem siarki, zebrano buraków 43,250. Gdy rolę doświadczalną użyźniono poprzednio mięszanymi nawozami azotowymi, fosforowymi i potażowymi, zebrano bez posypywania siarką, ziemniaków 13,060 kilo z hektaru, gdy do prócz owych nawozów posypano nadto rolę 250 kilo gramami siarki, plon wynosił 14,390 kilo, gdy zaś użyto siarki dwa razy więcej, zebrano z hektara 16,030 kilo ziemniaków. Przy uprawie buraków na takiejże roli, otrzymano bez siarki z hektara 38,750 kilo buraków, po użyciu 250 kilogramów siarki 44,000 kilo, zaś 500 kilogramu siarki 44,250 kilo buraków. Mimo tak korzystnych wyników rzecz cała wymaga jeszcze doświadczeń, zanim ją będzie można stosować na wielką skalę, zwłaszcza wobec takich faktów, że przy użyciu siarki na gruntach użyźnionych nawozem wyłącznie fosforowo-potażowym, plon ziemniaków bardzo mało się zwiększa, a buraków nawet maleje z 40,500 (bez siarki) na 39,000 (z 500 kilo siarki). W każdym razie po świetnym tryumfie, jaki nad uprzedzeniami odniosła chemia rolnicza w sprawie wymienionych wyżej czterech głównych nawozów sztucznych, dozwalając przy umiejętnym doborze zdwoić nawet plon, można z ufnością oczekiwać, że i te nawozy dodatkowe niejako, jak właśnie obecnie siarka, przyczynią się do wydatniejszej i zyskowniejszej produkcyi rolniczej, walczącej z pewnością, mimo pozornie wysokich cen, z bardzo trudnymi warunkami.

(Dokończenie nastąpi).



Budynek nowego Muzeum Sztuki w Toledo, O., które zostało przed paru dniami otwarte. Muzeum to jest własnością miasta. Gmach kosztował $500,000.

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

Powieść Historyczna.

(Ciąg dalszy.)

— A co, mili barankowie? nie księżna? A co Kokoszko? to mnie, mówiłeś, osiodłała, a czemu to jako żak przed nią stałeś?... Gdzieś taką widział?

— Nie trzeba mi było w gębę dmuchać, choć nie neguje, żem się do takiej persony mówić nie spodziewał.

— Nieboszczyk podkomorzy — rzekł Kmicic — więcej z nią w Kiejdanach, na dworze księcia wojewody, albo u państwa Hlebowiczów przesiadywał i tamto tych górnych manier nabrała. A uroda — co?..... Pary jeszcze nie umiecie z gęby puścić...

— Pokazaliśmy się jak kpy! — rzekł ze złością Ranicki — ale największy kiep Kokosiński.

— O zdrajco! mnieś to łokciem pchał, trzeba ci było samemu ze swoją cętkowaną gębą wystąpić!

— Zgoda, barankowie, zgoda! — rzekł Kmicic. — Dziwić się wam wolno, ale nie kłócić.

— Jabym za nią w ogień skoczył! — zawołał Rekuć. — Zetnij Jędruś, ale tego nie zaprę!

Kmicic jednak nie myślał ścinać, owszem kontent był, wąsa pokręcał i tryumfalnie na towarzyszów poglądał. Tymczasem weszła panna Aleksandra, ubrana już w kuni kołpaczek, pod którym jasna jej twarz wydawała się jeszcze jaśniejszą. Wyszli na ganek.

— To temi saniami pojedziem? — pytała panienka, ukazują na srebrzystego niedźwiedzia — jeszczem też słuszniejszych sani w życiu nie widziała.

— Nie wiem, kto tam przedtem niemi jeździł, bo zdobyczne. Teraz my we dwoje będziemy jeździli i bardzo się nadadzą, gdyż i u mnie w herbie panna na niedźwiedziu się prezentuje. Są inni Kmicicowie, którzy się Chorągwiami pieczętują, ale ci idą od Filona Kmity Czarnobylskiego, a ten zaś nie był z tego domu, z którego wielcy Kmitowie się wywodzili.

— A onego niedźwiadka kiedyżeś waćpan zdobył?

— A teraz, w tej już wojnie. My biedni exules, którzyśmy od fortun odpadli, to jeno mamy, co wojna łupem da. A żem tej pani wiernie służył, więc i nagrodziła.

— Dałby Bóg szczęśliwszą, bo ta jednego nagrodzi, a całej ojczyźnie miłej łzy wyciska.

— Bóg to odmieni i hetmani.

To mówiąc, Kmicic otulał panienkę fartuchem od sani, pięknym, z białego sukna i białemi wilkami podszytym; potem sam siadł, krzyknął na woźnicę: "ruszaj!" i konie zerwały się z miejsca do biegu.

Zimne powietrze pędem uderzyło o ich twarze, więc zaniemówili i słychać było tylko świst zmarzłego śniegu pod płozami, parskanie koni, tętent i krzyk woźnicy.

Wreszcie pan Andrzej pochylił się ku Oleńce:

— Dobrze waćpannie?

— Dobrze — odrzekła, podnosząc zarękawek i przytulając go do ust, by pęd powietrza zatamować.

Sanie gnały jak wicher. Dzień był jasny mroźny. Śnieg migotał, jakby kto nań iskry sypał; z białych dachów chat, podobnych do kup śnieżnych, strzelały wysokiemi kolumnami dymy różowe. Stada wron polatywały przed saniami wśród bezlistnych drzew przydrożnych, z krakaniem donośnem. O dwie staje za Wodoktami wpadli na szeroką drogę, w ciemny bór, który stał głuchy, sędziwy i cichy, jakby spał pod obfitą okiścią. Drzewa, migotając w oczach, zdawały się uciekać gdzieś w tył za sanie, a oni lecieli coraz prędzej i prędzej, jak gdyby rumaki skrzydła miały. Od takiej jazdy głowa się zawraca i upojenie ogarnia, więc ogarnęło i pannę Aleksandrę. Przechyliwszy się w tył, zamknęła oczy, całkiem pędowi się oddając. Poczuła słodką niemoc i zdało jej się, że ten bojarzyn orszański porwał ją i pędzi wichrem, a ona mdlejąca nie ma siły się oprzeć, ani krzyknąć... I lecą, lecą coraz szybciej... Oleńka czuje, że obejmują ją jakieś ręce... czuje wreszcie na wargach jakoby pieczęć rozpaloną i palącą... oczy się jej nie chcą odemknąć, jakoby w śnie. I lecą — lecą! Senną pannę zbudził dopiero głos pytający:

— Milujeszże mnie?

Otworzyła oczy:

— Jako duszę własną!

— A ja na śmierć i życie!

I znowu soboli kołpak Kmicica pochylił się nad kunim Oleńki. Sama teraz nie wiedziała, co ją upaja więcej, pocałunki, czy jazda zaczarowana?

I lecieli dalej, a ciągle borem, borem! Drzewa uciekały w tył całemi pułkami. Śnieg szumiał, konie parskały, a oni byli szczęśliwi.

— Chciałbym do końca świata tak jechać! — zawołał Kmicic.

— Co my czynimy? to grzech! — szepnęła Oleńka.

— Jaki tam grzech! Daj jeszcze grzeszyć.

— Nie można. Mitruny już niedaleko.

— Daleko czy blisko, wszystko jedno!

I Kmicic podniósł się w saniach, wyciągnął ręce do góry i począł krzyczeć, jakby w pełnej piersi radości nie mógł pomieścić:

— Hej — ha! hej — ha!

— Hej! a hop! ha! — odezwali się towarzysze z tylnych sani.

— Czego waćpanowie tak pokrzykujecie? — pytała panna.

— A ot, tak! z radości! A zakrzyknijno i waćpanna!

— Hej — ha! rozległ się dźwięczny, cieniutki głosik.

— Mojaż ty królowo! Do nóg ci padnę!

— Kompania się będą śmieli.

Po upojeniu ogarnęła ich wesołość szumna, szalona, jako i jazda była szalona. Kmicic począł śpiewać:

"Patrzy dziewczyna, patrzy ze dworu,
"Na bujne pola!
"Matuś! rycerze jadą od boru,
"Oj mojaż dola!
"Córuś nie patrzaj — rączkami oczy
"Zatknij białemi,
"Bo ci serduszko z piersi wyskoczy
"Na wojnę z niemi".

— Kto waćpana wyuczył tak wdzięcznych pieśni? — pytała panna Aleksandra.

— Wojna, Oleńko. W obozie my to sobie z tęskności śpiewali.

Dalszą rozmowę przerwało gwałtowne wołanie z tylnych sani: "Stój! stój! hej tam — stój!"

Pan Andrzej odwrócił się gniewny i zdziwiony, skąd towarzyszom przyszło do głowy wołać na nich i wstrzymywać, gdy w tem o kilkadziesiąt kroków za saniami dojrzał jeźdźca, zbliżającego się co koń wyskoczy.

— Na Boga! to mój wachmistrz Soroka: coś się musiało stać! — rzekł pan Andrzej.

Tymczasem wachmistrz zbliżywszy się, osadził konia tak, że ten aż przysiadł na zadzie, i począł mówić zadyszanym głosem:

— Panie rotmistrzu!...

— Co tam, Soroka?

— Upita się pali; biją się!

— Jezus Marya! — zakrzyknęła Oleńka.

— Nie bój się waćpanna... kto się bije?

— Żołnierze z mieszczanami. W rynku pożar! Mieszczanie się zaciekli i po prezydyum do Poniewieża posłali, a jam tu skoczył do waszej miłości. Ledwie tchu mogę złapać...

Przez czas tej rozmowy, sanie idące z tyłu nadjechały; Kokosiński, Ranicki, Kulwiec-Hippocentaurus, Uhlik, Rekuć i Zend, wyskoczywszy na śnieg, otoczyli kołem rozmawiających.

— O co poszło? — pytał Kmicic.

— Mieszczanie nie chcieli obroków dawać, ani koniom, ani ludziom, że to asygnacyi nie było; żołnierze poczęli gwałtem brać. Oblegliśmy burmistrza i tych, którzy się w rynku zatarasowali. Poczęto ognia dawać i zapaliliśmy dwa domy; teraz gwałt okrutny i we dzwony biją...

Oczy Kmicica poczęły świecić gniewem.

— To i nam trzeba na ratunek! — zakrzyknął Kokosiński.

— Wojsko łyczkowie oprymują! — wołał Ranicki, któremu plamy czerwone, białe i ciemne całą twarz zaraz pokryły. — Szach, szach! mości panowie!

Zend zaśmiał się zupełnie tak, jak śmieje się puszczyk, aż się konie zestraszyły, a Rekuć podniósł oczy w górę i piszczał:

— Bij! kto w Boga wierzy! z dymem łyków!

— Milczeć! — huknął Kmicic, aż las odegrzmiał, a stojący najbliżej Zend zatoczył się, jak pijany. — Nie tam po was! nie potrzeba tam siekaniny!... Siadać wszyscy w dwoje sani, mnie jedne zostawić i jechać do Lubicza. Tam czekać, chybabym przysłał po sukurs.

— Jakto? — zaoponował Ranicki.

Ale pan Andrzej położył mu rękę pod szyję i tylko oczyma straszniej jeszcze zaświecił.

— Ni pary z gęby! — rzekł groźnie.

Umilkli; widać się go bali, chociaż tak zwykle byli z nim poufale.

— Wracaj Oleńko do Wodoktów — rzekł Kmicic — albo jedź po ciotkę Kulwiecównę do Mitrunów. Ot! i kulik się udał. Wiedziałem, że oni tam spokojnie nie usiedzą... Ale zaraz tam będzie spokojniej, jeno łbów kilka zleci. Bądź waćpanna zdrowa i spokojna, pilno mi będzie z powrotem.

To rzekłszy ucałował jej ręce i otulił ją w wilczurę; potem siadł do innych sani i zakrzyknął na woźnicę:

— Do Upity!

ROZDZIAŁ IV.

Upłynęło kilka dni, a Kmicic nie wracał, ale za to do Wodoktów przyjechało trzech szlachty laudańskiej, na zwiady do panienki. Przyjechał więc Pakosz Gasztowt z Pacunelów, ten, który gościł u siebie pana Wołodyjowskiego, patryarcha zaścianka, słynny z bogactw i sześciu córek, z tych trzy były za trzema Butrymami, a dostały każda po sto bitych talarów wiana, prócz wyprawy i inwentarzy. Drugi przyjechał Kassyan Butrym, najstarszy człowiek na Laudzie, dobrze Batorego pamiętający, a z nim zięć Pakosza, Józwa Butrym. Ten, choć w sile wieku, nie miał bowiem więcej jak lat pięćdziesiąt, a na popis pospolitego ruszenia do Rosień nie poszedł, albowiem w wojnach kozackich kula armatnia stopę mu urwała. Zwano go także z tego powodu kuternogą, albo Józwa Beznogim. Był to straszliwy szlachcic, siły niedźwiedziej i wielkiego rozumu, ale surowy, zgryźliwy, ostro ludzi sądzący. Z tego powodu obawiano się go nieco w stolicach, bo przebaczać ani sobie, ani innym nie umiał. Bywał także niebezpieczny, gdy podpił, ale zdarzało mu się to rzadko.

Ci tedy przyjechali do panny, która ich przyjęła wdzięcznie, choć odrazu domyśliła się, że na zwiady przyjeżdżają i usłyszeć coś od niej o panu Kmicicu pragną.

— Bo my do niego chcemy jechać z pokłonem, alec to podobno jeszcze z Upity nie wrócił — mówił Pakosz — tak do ciebie przyjechaliśmy pytać, kochanieńko, kiedy można?

— Myślę, że tylko co go nie widać — odrzekła panna. — Rad on wam, opiekunowie, będzie z całej duszy, bo siła dobrego słyszał o was i dawniej od dziadusia i teraz ode mnie.

— Byle nas nie chciał przyjąć, jak Domaszewiczów przyjął, gdy do niego z wieścią o śmierci pułkownika przyjechali! — mruknął ponuro Józwa.

Panna dosłyszała i odparła zaraz żywo:

— Wy o to nie bądźcie krzywi. Może i niedość politycznie ich przyjął, ale już tu swoję omyłkę wyznał. Trzeba też pamiętać, że z wojny szedł, na której tyle trudów i zmartwień przebył! Żołnierzowi się nie dziwić, choć i na swego fuknie, bo to u nich humory, jako szable ostre.

Pakosz Gasztowt, który z całym światem zawsze chciał być w zgodzie, kiwnął ręką i rzekł:

— My też się i nie dziwili! Dzik na dzika fuknie, jak go znagła zobaczy, czemużby człek na czleka nie miał fuknąć! My pojedziem do starego Lubicza pokłonić się panu Kmicicowi, aby z nami żył, na wojnę i do puszczy chodził, jako nieboszczyk pan podkomorzy.

— Tak już powiedz, kochanieńko, udał ci się, czy nie udał? — pytał Kassyan Butrym. — Tażto nasza powinność pytać?

— Bóg wam zapłać za troskliwość. Zacny to kawaler pan Kmicic, a choćbym też co przeciw upatrzyła, nie godziłoby się o tem mówić.

— Aleś nic nie upatrzyła, duszo ty nasza najmilsza?

— Nic! Zresztą nikt go tu nie ma prawa sądzić, a broń Boże, nieufność pokazać! Bogu lepiej dziękujmy!

— Co tu zawczasu dziękować! Jak będzie za co, to i dziękować, a nie, to nie dziękować — odpowiedział posępny Józwa, który jako prawdziwy Żmudzin, bardzo był ostrożny i przewidujący.

— A o ślubie wy mówili? — pytał znów Kassyan.

Oleńka spuściła oczy:

— Pan Kmicic chce jak najprędzej...

— Ot, co! jeszczeby nie kciał! — mruknął Józwa — chybaby głupi! A któryżto niedźwiedź nie kce miodu z barci? Ale poco się śpieszyć, czyto nie lepiej zobaczyć, co za człowiek jest? Ojcze Kassyanie, taż już powiedzcie, co macie na języku, nie drzemcie jako zając o południu pod skibą!

— Jać nie drzemię, jeno sobie w głowę patrzę, coby rzec — odpowiedział staruszek. — Pan Jezus powiedział tak: jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie! My też panu Kmicicowi źle nie życzym, aby i on nam nie życzył, co daj Boże, amen!

— Byle był po naszej myśli! — dodał Józwa.

Billewiczówna zmarszczyła swe sokole brwi i rzekła z pewną wyniosłością:

— Pamiętajcie asanowie, że nie sługę mamy przyjmować. On tu panem będzie i jego wola ma być, nie nasza. On i w opiece musi waćpanów zastąpić.

— To znaczy, żeby my się już nie wtrącali? — pytał Józwa.

— To znaczy, żebyście mu przyjaciołmi byli, jako on chce być wam przyjacielem. Przecież on tu własnego dobra strzeże, którem każdy wedle upodobania rządzi. Zali nieprawda, ojcze Pakoszu?

— Święta prawda! — odrzekł pacunelski staruszek.

A Józwa znów zwrócił się do starego Butryma:

— Nie drzemcie, ojcze Kassyanie!

— Jać nie drzemię, jeno w głowę patrzę.

— To mówcie, co widzicie.

— Co widzę? ot co widzę... Familiant to jest pan Kmicic, z wielkiej krwi, a my chudopachołki! Żołnierz przytem sławny: sam on jeden oponował się nieprzyjacielowi, gdy wszyscy ręce opuścili. Daj Boże takich jak najwięcej! Ale kompania ma niepotem!.. Panie sąsiedzie Pakoszu, cóżeście to od Domaszewiczów słyszeli? że to wszystko ludzie bezecni, przeciw którym infamie są i kondemnaty i protesta i inkwizycye. Katowskie to syny! Ciężcy byli nieprzyjaciełowi ale i obywatelstwu ciężcy. Palili, rabowali, gwałty czynili! ot, co jest! Żeby to tam kogo usiekli albo zajechali, to się i zacnym zdarza, ale oni podobnoć zgoła tatarskim procederem żyli i dawnoby im po wieżach gnić przyszło, gdyby nie protekcya pana Kmicica, któren jest możny pan! Ten ich miłuje i osłania i przy nim się wieszają, jak latem bąki przy koniu. A teraz tu przyjechali i już wszystkim wiadomo, co zacz są. To pierwszego dnia w Lubiczu z bandoletów polili — i do kogo? — do wizerunków nieboszczyków Billewiczów, na co pan Kmicic nie powinien był pozwolić, bo to jego dobrodzieje.

Oleńka zatkała oczy rękoma.

— Nie może być! nie może być!

— Może, bo było! Dobrodziejów pozwolił postrzelać, z którymi w pokrewieństwo miał wejść! A potem dziewki dworskie powciągali do izby dla rozpusty!.. Tfu! obraza boska! Tego u nas nie bywało!... Pierwszego dnia zaczęli od strzelania i rozpusty! Pierwszego dnia!

Tu stary Kassyan rozgniewał się i począł stukać kijem w podłogę; na twarz Oleńki biły ciemne rumieńce, a Józwa ozwał się:

— A to wojsko pana Kmicicowe, które w Upicie zostało, to lepsze? Jacy oficerowie, takie i wojsko! Panu Sołłohubowi bydło zrabowali jacyś ludzie, mówią że pana Kmicica: chłopów mejzagolskich, którzy smołę wieźli, na gościńcu pobili. Kto? Też oni. Pan Sołłohub pojechał do pana Hlebowicza po sprawiedliwość, a teraz znów w Upicie gwałt! Wszystko to przeciw Bogu! Spokojnie tu bywało, jak nigdzie, a teraz choć rusznicę na noc nabijaj i stróżuj, a czemu, bo pan Kmicic z kompanią przyjechał.

— Ojcze Józwo! nie mówcie tak! nie mówcie! — zawołała Oleńka.

— A jak mam mówić? Jeżeli pan Kmicic nie winien, to poco takich ludzi trzyma, poco z takimi żyje? Wielmożna panna mu powiedz, żeby on ich przepędził, albo katu oddał, bo inaczej nie będzie spokoju. A słychana to rzecz strzelać do wizerunków i rozpustę jawnie płodzić? Toż cała okolica jeno o tem gada!

— Co ja mam czynić? — pytała Oleńka. — Może to i źli ludzie, ale on z nimi wojnę odprawiał. Zali wypędzi ich na moję prośbę?

— Jeśli nie wypędzi — mruknął zcicha Józwa — to sam taki!

Wtem w pannie poczęła się krew burzyć przeciw tym towarzyszom, zabijakom i kosterom.

— Zresztą niech tak będzie! Musi ich wypędzić! Niech wybiera mnie albo ich! Jeśli to prawda co mówicie, a dziś jeszcze będę wiedziała, czy prawda, to im tego nie daruję, ani strzelania, ani rozpusty. Jam sama jedna i słaba sierota, ich kupa zbrojna, alec się nie ulęknę...

— My ci pomożem! — rzekł Józwa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WESOŁY KĄCIK.

Zgrzeszył.



— Wiesz ty, Antek, Felek ci dziś znowu popełnił grzech przeciw naturze...

— I, nie może być? Taki ci z niego łajdak. A jakiż?

— Bo zwykle bywał pijany w poniedziałki, a w tym tygodniu upił się we wtorek...

Monolog męża, któremu żona uciekła.

Skoro się dziś rano dowiedziałem, że mi moja żona uciekła, zamierzałem ją ścigać. Lecz gdy spostrzegłem, że nic z sobą nie wzięła prócz swego kochanka, — dałem spokój.

Obrona na czasie.

Sędzia: — A zatem nazwałeś pan powoda: bydlęciem.

Oskarżony: — Panie sędzio, to nie jest obraza dziś, gdy bydło takie drogie.

* * *

— Dlaczego, gdy się biedna dziewczyna porządnie ubierze, uchodzi zaraz za nieporządną?

— Podaj kobiecie palec, a ona chwyta zaraz za obrączkę ślubną.

Doskonały środek.



— Mój mąż znów pijany. Widzi pan, jak się zatacza? Oj, moja dola!

— Dam pani pewien środek, doskonały przeciw pijaństwu.

— Ależ czy pan tego pewny?

— A jakże ja sam już osiem razy wyleczyłem się od pijaństwa.

Na pół godziny.



Do kupea wpada zadyszany urzędnik.

— Dzień dobry! Panie złoty, mam prośbę, pożycz mi pan na pół godziny 50 rubli.

— Czy seryo tylko na pół godziny?

— Słowo honoru! Najwyżej pół godziny, przez ten czas właśnie mają mi przynieść pieniądze.

— Dobrze, lecz pozwól pan dalej. Mam kieliszek dobrego węgrzyna — zaprasza gościnny kupiec.

Po upływie trzech kwadransy, które upłynęły przy kieliszku i rozmowie, urzędnik znów zwraca się, wstając od stołu.

— Panie kochany. Jakże moja prośba?

— Panie upłynęło już trzy kwadranse. Teraz panu już nie trzeba — odpowiada sprytny gospodarz, patrząc na zegarek.

Niebezpieczna chora.

Adam: — Cóż porabia pan Tadeusz? Dawno go nie widziałem.

Bolesław: — Pan Tadeusz choruje.

Adam: — Choruje. Ależ na co?

Bolesław: — Na pana.

Uważający.



— Cóż u licha! Nie zwracasz mi pan 100 dolarów, a nawet nie spłacasz miesięcznemi ratami po 10 dolarów, jakeśmi to sam zaproponował!

— Uważa pan... Myślałem sobie! lżej przyjdzie panu tracić po 10 dolarów miesięcznie!

Słuszne.



— Bój się Boga, przekroczyłeś już dawno trzydziestkę i jeszcze nie jesteś lekarzem!

— Nie mam się po co spieszyć, ludzie do młodych lekarzy nie mają zaufania.

Na sądzie.

Sędzia: Opowiedzcie, jakim sposobem Wojciecha spotkało nieszczęście. — Świadek: Szliśmy sobie po szynach, potem usłyszałem sapanie lokomotywy, potem przyjechał pociąg, potem Wojciecha nie było, potem wlazłem znowu na szyny, potem zobaczyłem kapelusz Wojciecha, potem kilka kroków dalej nogę, potem rękę i potem powiedziałem sobie: Olaboga, Wojciechowi musiało się chyba coś przytrafić.

Umiał odpowiedzieć.

— Tatusiu, ja byłem dzisiaj jedyny w całej klasie, który umiał nauczycielowi na pytanie odpowiedzieć!

— A, to mnie cieszy! A cóżto nauczyciel się pytał?

— Pytał się, kto w szkole okno stłukł...

Udało jej się.



— Pamięta pani swoją koleżankę z pensyi Julkę?

— Naturalnie, któżby zapomniał o takiem straszydle! Co się z nią dzieje.

— Jest moją żoną...

Po co się pyta?

Profesor: Proszę, powiedz mi przyjacielu, ile razy król Jan Olbracht przybywał w odwiedziny do Lwowa?

Uczeń: A pan profesor wie?

Nauczyciel: Naturalnie, że wiem...

Uczeń: To po co się pan profesor pyta...

* * *



— Witam kochaną panią! Jakże się pani czuje?

— Dziękuję panu, doskonale.

— A sympatyczny małżonek pani?

— Nie wiem. Od roku już nie żyjemy ze sobą.

— A więc i on czuje się również doskonale!

DZIAŁ GOSPODARCZY.



Strusie w Ameryce.

Na wstępie opiszemy tego największego z nowoczesnych ptaków, jakim jest struś. Otóż jest to ptak, który biega, a nie lata, jest najcięższym i najwyższym ze wszystkich ptaków.

Przy swoim ośmio stopowym wzroście ma małą łysą głowę, osadzoną na bardzo długiej, nagiej a giętkiej szyi. Tułów porosły miękkiem i obwisłem pierzem, tak samo puszystemi są lotki i sterówki w ogonie. Nogi nagie, dwupalcowe, wysokie i silne. Samiec jest czarny, tylko lotki i sterówki ma białe; samica mniej ozdobna — popielata.

Struś jest ptakiem nadzwyczaj ciężkim, gdyż waży nad 150 funtów, a że ma bardzo krótkie skrzydła i wiotkie pióra, nie może latać, ale mając długie nogi, biega wyśmienicie tak, że go i najszybszy koń nie dogoni.

Strusie dziko żyjące znajdują się jeszcze w Afryce i w Azyi Wschodniej; żywią się pokarmem roślinnym, jedzą także owady i rozmaite drobniejsze kręgowce [płazy], połykają też — nie trawiąc — kamyki, gwoździe, szkło i tp. twarde przedmioty.

Gniazda strusia nie buduje, ale składa jaja w dołkach w piasku wykopanych. Jaje takie waży przeszło 3 funty i równa się 24 jajom kurzym.

Wysiadywaniem jaj zajmuje się prawie wyłącznie samiec, który je zwykle w dzień opuszcza pozostawiając wpływowi ciepła słonecznego, przykrywszy je piaskiem. Mięso jakkolwiek nie zbyt smaczne, oraz jaja są jadalne, ale polują na ptaki te [arkanami] głównie dla piór, które stanowią kosztowną ozdobę i są cennym przedmiotem handlu.

Dla tych piór właśnie zaprowadzono hodowlę strusi najpierw w Afryce południowej, następnie w Algeryi i Egipcie, a ostatnio w południowo zachodnich i południowych stanach amerykańskich. Ze względu, że niema tamże ani piasków, ani upałów afrykańskich jaja strusie wylęgane bywają sztucznie w inkubatorach.

Jajeczek takich — zwykle 5 do 6 cali długich — wkłada się do specyalnie urządzonego inkubatora 45, z których zwykle 40 bywa zarodnych i wydaje strusięta.

Strusiątko takie w 24 godziny powylężeniu waży do 4 funtów, rośnie nader szybko, lecz czterech lat potrzeba by kura struś pierwsze jaja zniosła.

Sześciomiesięczny struś ceniony bywa na 100 dolarów, zaś para dorosłych strusi — o ile są na sprzedaż wystawione — przynosi najmniej 800 do tysiąca dolarów.

Jak wyżej wspomnieliśmy, — główny pożytek ze strusia dają cenne pióra. Otóż takie piórobranie odbywa się co sześć miesięcy. W tym celu spędza się strusie w zagrodę, chwyta je arkanem i każdemu tak uchwyconemu zakłada się na głowę rodzaj mieszka ze skóry, by widzieć nie mógł, a tem samem kopnąć ucinających mu pióra ludzi.

Jedno kopnięcie nogą strusia obala na ziemię i najsilniejszego mężczyznę, a częstokroć i zabija. Ponieważ pióra ozdobne u strusia są tylko na skrzydłach [lotki] i w ogonie, więc ucina się je nożycami na cal przy nasadzie, później ale mniej więcej trzech miesiącach odcięte końce zupełnie już zniszczone szczypcami wyjmuje, a tem samem przyspiesza wzrost piór nowych. Jeden struś może dać rocznie piór za $500. Ogólna wartość piór strusich otrzymywanych z Afryki, wynosi rocznie przeszło 5 milionów dolarów.

Praktyczni Amerykanie ale spodziewają się tak strusie w Ameryce rozpowszechnić, że potrzebne dla niewiast tutejszych pióra strusie, w dostatecznej ilości dostarczać będą mogli — byle tylko dolary płynęły niestrumieniem ale rzeką — a niezliczone stada tych ptaków będą swobodnie przebiegać ziemię Kalifornii, Newady, Oregonu i stanów sąsiednich.

Tuczenie drobiu.

Drób w ogóle zanim będzie na "markiety" wywieziony, należy podtuczyć co najmniej przez 4 tygodnie w umyślnie w tym celu urządzonych kojcach.

Zagrodzenie takie urządzić można bardzo łatwo z wąskich szczyp [listew] używanych do wybijania ścian, a zwanych tu powszechnie "jetlami".

Klatka taka 6 stóp długa, 16 cali szeroka, a 18 wysoka, podzielona na trzy lub cztery części, pomieści do 16 sztuk drobiu.

Korytko i poidło ustawia się na zewnątrz, jednak ziarno podaje się tylko trzy razy dziennie i tylko tyle, ile go do tuczenia przeznaczone sztuki w ciągu 15 minut wybiorą, poczem korytko należy odstawić, gdyż ptactwo mając ziarno przed sobą, licho się karmi, a nawet na niestrawność zapada.

Racye do tuczenia składać się powinny z różnych części żarnowanej kukurydzy, owsa i otrębów, zmieszanych ze zbieranem mlekiem — dla odmiany w miejsce kukurydzy dodaje się mielony jęczmień i jeżeli to możebnem, odpadki mięsne, zwane tu "beef-scraps" w ilości 15 na każde sto funtów paszy.

Żołędzie dla kur.

Żołędzie dla kur doskonałem są pożywieniem. Należy suszyć je a potem mleć lub śrutować. Jeżeli przy suszeniu nabiorą trochę brunatnego koloru — nic nie szkodzi — byle zbyt wielkie gorąco ich nie popaliło. Mąka z żołędzi lub śrut stanowią nadzwyczajnie pożywną paszę, nadającą się zwłaszcza do żywienia kur; zawiera około 5% białka, 4% tłuszczu i 67% mączki. Mięśnie kury zatyją łatwo przy tej paszy, jeśli nie dostaną równocześnie innej paszy, bogatej w białko, lecz ubogiej w tłuszcz, np. mąki bobowej. Na średnia kurę liczy się dziennie 50 gr. śrutu z żołędzi, obok tego 10—15 gr. mąki bobowej, nieco otrąb pszennych, około 20 gr. i 30—50 g. ziarna oraz dużo zielonej paszy, w zimie liście od warzywa. Paszenie żołędziami nie wpływa na smak wcale, nadaje tylko żółtku ciemniejszą barwę; jeżeli się daje kurom dużo żołędzi, stają się żółtka nieledwie brunatne, nad czem warto się zastanowić, zwłaszcza jeśli się jaja sprzedaje. Ciemne zabarwienie żółtka pochodzi stąd, że znajdujący się w żołędzi garbnik łączy się z zawartem w żołądku żelazem. Przemyśliwano nad tem nieraz, jakby usunąć z żołędzi garbnik, lecz dotąd nie udało się to, żeby równocześnie nie pozbawiać żołędzi wartości odżywczej. Możeby wobec tego, że żółtko od żołędzi za mocno brunatnieje, dawać je kurom tylko jako dodatek do innej paszy.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Dobrą "łapicę" na drobniejsze dzikie zwierzęta drapieżne można urządzić z wydrążonej kłody [log] u wejścia której wbija się skośno kilka ostrych gwoździ kowalskich tak, że zwierzę snadnie się do wnętrza wsunie, ale wydostać nie może. Na przynętę wkłada się po za gwoździami mięso surowe, ziarno lub padliny kawałek, a drugi koniec drzwiczkami zamyka.

* * *

Stan Wisconsin przoduje innym pod względem mleczarstwa, serów i masła. Ziemia rodzi, co kto posadzi. Tytoń i buraki cukrowe obradzają obficie. Koniczyna i inne trawy wyrastają nad trzy stopy a siano płaci.

Okolice, w których jęczmień obradza [a płacony jest teraz po $1.25 za buszel] cieszą się w roku bieżącym nielada powodzeniem.

Krów mlecznych są tysiące, — lecz bydła opasowego mało.

Ziemia droga. Gospodarstwa, które 10 lat temu można było nabyć po $50 za akier, cenione są obecnie po $125 do $150 za akier, włącznie z budynkami, lecz bez inwentarza.

W roku bieżącym było w Wisconsinie około 1,500 ogierów z rasy "Porcheron" i "Clydesdale", a przeszło 1,000 z innych lżejszych ras dla odstanawiania klaczy gospodarskich utrzymywanych. Jest zatem [nie bez racyi] nadzieja, że stan ten wchodzi na drogę racyonalnej hodowli rasowych koni. W roku przyszłym nie otrzyma "licensyi" żaden właściciel ogiera, który czystości rasy tegoż rodowodem nie wykaże.

Dla rolników wisconsinskich otwiera się zatem droga znacznych dochodów z hodowli koni popłatnych, rasowych, zatem wartościowych, około których praca i zabiegi sowicie będą wynagrodzone.

* * *

Hodowla indyków mimo, że popłaca, jednak z roku na rok, jest ich mniej. Podług obliczeń odnośnego biura statystycznego w Washingtonie okazuje się, że w roku 1910 było tylko około 3 i pół miliona indyków po farmach amerykańskich, podczas gdy w roku 1900 było ich blisko 7 milionów, czyli dwa razy tyle. Zatem w następnych latach podług prawdopodobieństwa wszelkiego liczba tych ptaków będzie się zmniejszać z czasem, ten tradycyjny — w dniu dziękczynnym indyk będzie tak drogim, że tylko człek mający grosz na wyrzucenie — indykiem będzie mógł się pożywić.

Hodowla indyków o tyle jest utrudnioną, że młode muszą mieć sporo przestrzeni dla żerowania, w przeciwnym razie trudno je od rozmaitych chorób i przypadłości uchronić.

Otóż właśnie przez zmniejszanie się [parcelowanie] obszerniejszych gospodarstw, oraz przez zajmywanie ziemi przez nowych osadników, jest coraz to trudniej o swobodę dla stad indyczych, a stąd i zmniejszanie się ich liczby.